

BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 A BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 TOCCZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 NA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 STOCZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 ZNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 OSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 ZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 AŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 CZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 IALOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 CCZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 OCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 A BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 TOCCZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 NA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI
 STOCZYNA BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI BIAŁOSTOCKI

4/24
 1991

BIAŁOSTOCKI



SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

JÓZEF MAROSZEK, Znaczenie i funkcje Tykocina
w XVII-XVIII w. Magnacka historia miasta s. 1

JANUSZ SMYKOWSKI,
Ochrona Puszczy Bielskiej w XVI-XVIII w. s. 6

JAN NIECIECKI,
Pomnik na serca matki i syna s. 8

ADAM DOBRONSKI, Pogrom białostocki 1906 r.
w świetle prasy polskiej s. 13

HENRYK MAJECKI, Początki działalności
Chrześcijańskiej Demokracji
na Białostocczyźnie s. 16

ZOFIA TOMCZONEK,
Ks. Stanisław Hałko (1884-1943) s. 19

WITOLD KARPYZA, Łysków s. 21

RYTA DZIEMIANOWICZ,
RENATA PRZYGODZKA,
Wieś białostocka w latach 1939-1941 s. 27

KAZIMIERZ URBAN, Z dziejów Kościoła
Prawosławnego na Białostocczyźnie 1944-1956.
Wybrane problemy życia kościelnego i polityki
wyznaniowej państwa s. 29

MICHAŁ KONDRATIUK, O nazwach mieszkańców
od nazw miejscowości w gwarach
Białostocczyzny s. 33

BERNADETTA M. PUCHALSKA,
Dramat szekspirowski w teatrze im. A. Węgierki
w Białymstoku s. 37

VARIA

JÓZEF MAROSZEK, W sprawie lokalizacji
mennicy tykocińskiej s. 40

JAN BISPING, Massalany s. 42

RECENZJE s. 43

Artykuły

Józef Maroszek

Znaczenie i funkcje Tykocina w XVII-XVIII w. Magnacka historia miasta

Rozwój ośrodka miejskiego zapoczątkowany w XV stuleciu, a postępujący w następnym, nie został również przerwany w wiekach późniejszych — XVII i XVIII. Zmianie uległy jedynie jego funkcje, nastąpiły również znaczne przemieszczenia wewnątrz społeczności miejskiej. Na czoło najaktywniejszych przedsiębiorstw handlowych i produkcyjnych wysunęli się kaczorowscy Żydzi. Pojawili się tu również wyalienowani z „chrześcijańskiego” miasta Holendrzy.

Nadanie dóbr tykocińskich w 1661 r. Stefanowi Czarnieckiemu znacznie zmieniło sytuację miasta i mieszczan, mimo przyrzeczenia danego przez nowego dziedzica, że zachowa przywileje miejskie, „a nawet od poddaństwa mieszkańców jego uwolni”. Przede wszystkim wpłynęło na ich status prawny, zakres swobód, którymi się dotychczas cieszyli, a w efekcie na sytuację materialną. W niejednakowym stopniu dotyczyło to różnych grup ludności. W najtrudniejszej sytuacji znaleźli się chrześcijanie, w znacznie lepszej żydowscy mieszkańcy Tykocina.

W czasie „potopu” i pierwszych lat po wypędzeniu Szwedów zabudowa i gospodarstwa mieszczańskie uległy prawie kompletnemu wyniszczeniu. Wymagały kredytów na inwestycje, a wyczerpane wojną i kontrybucjami żołnierskimi nie były w stanie się odbudować. Odbudowa miasta szła więc powoli. Rozgorzała walka pomiędzy chrześcijanami a Żydami o dochody z handlu i rzemiosła.

Tutejszy kahał żydowski stał się instytucją bankową o potężnym kapitale. Najstarsze zapisy sum pieniężnych z pobożnych ofiar dla okolicznych kościołów zdeponowane „na synagodze tykocińskiej” pochodzą z lat 30-tych XVII w., a zapoczątkowały je kwoty ówczesnych starostów tykocińskich Krzy-

sztofa i Aleksandry Wiesiołowskich. Widocznie liczne fundusze kościelne, które złożyli oni w ręce starszyny gminnej Żydów tykocińskich wyrobiły im zaufanie wśród posesjonatów ziemskich, bo tego typu operacje bankowe stały się powszechne wśród okolicznej szlachty. W połowie XVIII w. kahał dysponował olbrzymią jak na owe czasy kwotą bez mała 100 tys. zł polskich, należącą do kościoła i klasztorów, którym wypłacano łącznie roczną prowizję 7 tys. zł polskich. W tym czasie sumy zdeponowane w kahalach należały do kościołów parafialnych w: Augustowie, Białymstoku, Chodorówce, Dolistowie, Goniądzu, Kalinówce, Knyszynie, Kobylinie, Korycinie, Pietkowie, Płonce, Rajgrodzie, Sokołach, Strabli, Szczepankowie, Tykocinie, do przytułków dla starców w Jasionówce i Surazu, do klasztorów bernardyńskich w Grodnie i Tykocinie, do klasztoru franciszkanów wileńskich, a nawet do seminarium biskupiego w Janowie Podlaskim. Miejscowości te wyznaczają zasięg terytorialny



Synagoga w Tykocinie. Stan powojenny.



Tykocin. Widok ogólny z kościoła parafialnego. Okres międzywojenny. Muzeum w Tykocinie.

operacji kredytowych synagogi tykocińskiej. Poza tym z kredytów korzystała szlachta z tych i z dalszych okolic. Zrozumiałe więc, że Żydzi całkowicie wyeliminowali chrześcijańskich kupców i przekupniów tykocińskich. Dobrze charakteryzuje to wypowiedź burmistrza tego miasta z 1820 r., którego zapytano: „Jaki jest sposób utrzymania się mieszkańców, czy rzemiosło, handel, lub też rolnictwo?”, odpowiedział on wówczas: „Jak mieszczanie chrześcijańscy — jedynie tylko rolnictwem i rzemiosłem bawią się, tak Żydów — głównym przedmiotem trudnienia się jest handel”.

Tykocin w XVII i XVIII w. był potężnym ośrodkiem kupiecko-handlowym. Kupcy żydowscy z tego miasta przywozili z odległych miast Korony i Litwy najróżniejsze towary, zaopatrując w nie rynek miejscowy, rynki miast sąsiednich i wsi targowych. Ponadto występowali oni jako „śludzy” miejscowej szlachty i magnatów, przewożąc do Gdańska, Królewca, a nawet Wiednia towary wytworzone w folwarkach podlaskiej i mazowieckiej szlachty, zaopatrując ją w towary luksusowe! Takim „faktorem” J. K. Branickiego był m.in. Żyd tykociński Zawadzki pozostający stale w latach 1722-1737 na usługach dworu białostockiego.

Kapitał, którym dysponował kahał tykociński sprawił, że zarządowi tutejszej bożnicy udało się narzucić zwierzchnictwo gminom żydowskim

w okolicznych miastach, wsiach kościelno-targowych, w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Wyjednali oni nawet w sejmie żydowskim koronnym ok. 1667 r. odpowiedni dokument prawny. Skarżyli się bowiem na to, „że teraz wtargnęli nowi przybysze w ich granice, okrążyli ze wszystkich stron, oblegają ich tak, że kahał tykociński z powodu przybyszów nie ma możliwości zdobywania żywności”. Waad więc stanowił ok. 1669 r., aby gmina tykocińska „uważała na ludzi zamieszkałych we wszystkich wsiach Podlasia, a niemiłych im mogą ścigać i usuwać”. To prawo i możliwości kontrolowania rynku, w związku z posiadanym kapitałem handlowym sprawiły, że w 1765 r. do kahału tykocińskiego należały tzw. „parafie” czyli „przykahałki” w: Białymstoku, Jasionówce, Goniądzu, Rajgrodzie, Augustowie, Grajewie, Szczuczynie, Wąsocz, Jedwabnem, Wiźnie, Stawiskach, Goworowie, Wólce Brzezińskiej, Ostrowi Mazowieckiej, Zarębach Kościelnych, Sokołach, Wyszonkach Kościelnych, Orli i Boćkach. Inny rejestr przynależności do kahału tykocińskiego, późniejszy z 1787 r. nie wymienia już Wólki Brzezińskiej, Ostrowi Mazowieckiej, Zaręb Kościelnych, Wąsocz i Wyszonek Kościelnych, ale za to odnajdujemy inne miejscowości, w których zamieszkiwali Żydzi parafianie: Bogusze, Knyszyn, Łomża, Nowogród, Śniadowo, Zambrów, Topczewo, Brańsk, Suraż, Siemiatycze,



Tykocin. Plac Czarneckiego.
Zbiory p.p. Matusiewiczów z Tykocina.
Muzeum w Tykocinie.

Mielnik, Niemirów, Łosice, Sarnaki, Konstantynów i Rososz. Widocznie związki łączące przykahałki z macierzystą gminą uległy rozluźnieniu i fluktuacjom, bo pojawiają się nowe, a zanikają stare „parafie”. Niemniej z zestawu miejscowości można wywnioskować, że gmina tykocińska była bardzo rozległa, a promień oddziaływania Tykocina sięgał od 100 do 150 km. Biorąc pod uwagę fakt, że powiązania kahału tykocińskiego były nie tylko formalno-administracyjne, ale że kryją się za nimi związki handlowe, penetracja kapitału handlowego i zależnej od niego struktury wytwórczości rzemieślniczej, można śmiało twierdzić, że Tykocin w drugiej połowie XVII wieku i w następnym stuleciu pełnił funkcję centrum rynku regionalnego. Rynek ten obejmował całą ówczesną ziemię bielską, łomżyńską, wiską, a podporządkowane mu też były ziemie: mielnicka i północna część ziemi drohickej. Można też przypuszczać, że zasięg ten był znacznie większy również od wschodu, i że w skład rynku regionalnego tykocińskiego wchodziła zachodnia część powiatu grodzieńskiego położona już w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego, a więc w granicach nie podległych Sejmowi Żydów Korony Polskiej, z punktu widzenia formalno-administracyjnego nie podporządkowanej kahałowi tykocińskiemu, ale realnie i na ten teren oddziaływać musiał kapitał, handel i wytwórczość organizowana przez tę gminę żydowską.

Warto zwrócić uwagę jeszcze na jeden aspekt tego zjawiska. Na terenie zależnym od kahału tykocińskiego położony był przykahałek białostocki. Białystok — stolica „magnackiego państwa” w XVIII w. pretendował do roli jednego z głównych centrów życia politycznego Rzeczypospolitej. Branicy na Ruszcy i Tykocinie skupili w swym ręku ogromny kompleks dóbr własnych i królewskich, którym zarządzali też jak majątkami własnymi dziedzicznymi. Większość tych dóbr położonych było na Podlasiu. Ponadto w orbicie wpływów potężnych magnatów znalazła się okoliczna szlachta — nie tylko „gołota”, czy rozdrobniona szlachta podlaska i mazowiecka, ale też posesjonaci średniozamożni, właściciele majątków jedno- czy kilku-

wioskowych. Właściwie całe społeczeństwo podlasko-wschodniomazowieckie uzależnione było pośrednio, czy bezpośrednio od „hrabiów na Tykocinie”. Zrozumiałym się staje więc zasięg oddziaływania kahału tykocińskiego, jego zwierzchnictwa administracyjnego i penetracji kapitału handlowego. Musiał on być zbliżonym do granic wpływów Branickich. Ubożsi właściciele ziemscy nie tylko nie mogli ochronić Żydów zamieszkających w swych dobrach od wymuszanych przez tykocinian rozlicznych opłat i priorytetów. Żydzi tykocińscy prowadzili przez XVII i XVIII stulecie ciągłą walkę o prymat w regionie podlasko-mazowieckim. Korzystali przy tym z protekcji dziedziców, poprzez których walczyli z konkurentami. Przykładem może być walka jaką stoczyli z Żydami z Sokół. W Sokolach rozwinęła się konkurencyjna osada targowa, a była ona położona w granicach władzy kahału tykocińskiego. Żydzi tykocińscy 1791 r. suplikowali właścicielkę — Izabelę Branicką, wdowę po hetmanie: „Donosim, iż Sokół wielmożnego Kruszeckiego, mil 3 od Sokół do Tykocina, które to Sokół za wieś się zapisały, od podatków Rzeczypospolitej uchylając się, a ponieważ według konstytucji (sejmowej z 1507 r.), po wsiach skasowano targi i jarmarki, które Sokół dla nas z wielką przeszkodą są, w których targi i jarmarki walne bywały, lubo tego w memoriale do JO Pani nie wyraziliśmy, ale to suplikujemy, aby JO Pani raczyła sposobić się nie dopuścić, bo się pan Kruszecki mocno stara, aby przywrócona była Sokolom wolność targów i jarmarków, którym to Sokolom jeśliby upadła ta wolność, zapewne nasze miasto powstanie, a jeżeliby na to przyszło, że Sokół ma być miasto, to Tykocin będzie wieś. Suplikujemy jak najpokorniej o utrzymanie nas”.

Na rangę ośrodka regionalnego w zakresie handlu miał wpływ charakter portowy Tykocina. Żadne inne miasto tych okolic w drugiej połowie XVII i XVIII w. nie wykorzystywało w takim stopniu swych możliwości handlu wodnego co Tykocin. Miała tam swoje spichrze i „porty” okoliczna szlachta. Szczególnie cenne stały się w tym okresie parcele położone w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki.



Uliczka w Tykocinie. Stan przed 1914 r.
Muzeum w Tykocinie.



Most nad Narwią. Okres międzywojenny. Muzeum w Tykocinie.

Nadrzeczne działki przy Starym Rynku wykupiła okoliczna szlachta, budując tu dworki i spichlerzyki.

4 kwietnia 1661 r. Jan Kazimierz wystawił „Uniwersał na postanowienie komory solnej w Tykocinie”. Komora miała być zaopatrywana w sól pochodzącą z królewskich żup w Bochni i Wieliczce, a nakazano, aby „strażnicy generalni województwa podlaskiego soli gradowej (tj. zamorskiej) do komór nie dopuszczali nawozić, nawożoną zaś zabierali”. Komora tykocińska obsługująca ziemię białą województwa podlaskiego wyeliminowała starszą o sto lat komorę w Goniądzu. W 1673 r. zarządcą komory tykocińskiej był Bartłomiej Makarewicz, a w 1768 r. Mikołaj Roszkowski.

Właściciele dbali, aby w mieście przybywało dni handlowych, gdy place targowe: Rynek przy Bożnicy, Targowisko Końskie, a nawet Stary Rynek nie używany już do handlu w tym czasie, zapełniały się klientelą.

W drugiej połowie XVII i w XVIII w. aż trzykrotnie w tygodniu miały miejsce targi: we wtorki, piątki i niedziele. Było to bardzo ożywione miejsce handlowe, gdy zważy się, że w innych miastach targi zanikły prawie zupełnie, bądź nabrały charakteru wymiany tylko świątecznej, niedzielnej.

Do 1776 r. odbywały się 3 doroczne jarmarki: na Św. Franciszka (jednocześnie odpust u bernardynów na Wyspie), Św. Trójcę (odpust przy kościele parafialnym Św. Trójcy w mieście) i Św. Marcina. W 1776 r. król Stanisław August zezwolił na dwuniedzielny jarmark po „Gromnicznej” (2-16 lutego). O jarmark ten ubiegali się w suplice skierowanej do króla Żydzi tykocińscy „przez względy zrujnowanego miasta, spodziewając się przez to jakiegokolwiek wsparcia”. W 1790 r. inny królewski dokument ponownie zwiększył liczbę dorocznych dni handlowych o nowe terminy jarmarków: na Św. Wincentego a’Paulo (odpust przy kościele Św. Trójcy w dniu patrona xx. Misjonarzy), Św. Benedykta i Św. Tomasza. Na tykocińskich jarmarkach tych czasów handlowano: wełną owczą, drzewem i wyrobami z drzewa, produktami rolnymi, skórą i wyrobami rzemieślniczymi.

Tykocin był potężnym ośrodkiem rzemieślniczym. W mieście funkcjonowało kilkaset zakładów produkcyjnych. Podobnie jak w zakresie handlu, tak i w dziedzinie wytwórczości rękodzielniczej przez cały XVII i XVIII wiek trwały walki między rzemieślnikami żydowskimi i chrześcijańskimi. W mieście funkcjonowały odrębne cechy rzemieślników chrześcijan i Żydów. W pierwszych latach po ustąpieniu Szwedów starali się o potwierdzenia statutów rzemieślniczych chrześcijanie — w 1659 (cech szewski), w 1660 i w 1661 r. (inne bractwa).

Było to jeszcze w czasach, gdy miasto należało do króla. Po 1661 r., gdy stało się prywatnym już rzemieślnicy z chrześcijańskich cechów tykocińskich nie starali się o królewskie zatwierdzenia praw. Zakres swobód cechowych podporządkowany został interesowi ekonomicznemu właścicieli, a ci sprzyjali przede kahałowi tykocińskiemu i jego rzemieślniczemu bractwom, bo z nim byli powiązani wspólnymi interesami gospodarczymi. Cechy chrześcijańskie przetrwały jednak w Tykocinie do XIX stulecia. W XVII w. funkcjonują tu chrześcijańskie cechy rybaków, wspólne bractwo kowali, ślusarzy, kotlarzy, mosiężników i stolarzy, wspólny cech garbarzy, szewców i rymarzy, ponadto stowarzyszenie młynarzy.

W Tykocinie prowadziły bardzo ożywioną działalność gospodarczą i towarzyską kahalne bractwa: krawców, cech wspólny szmuklerzy, czapników i kuśnierzy, stowarzyszenie rzeźników, stowarzyszenie furmanów i kupców oraz cech piekarski. Bractwa żydowskie znacznie różniły się od chrześcijańskich. Często były to spółki kupieckie, które zdominowały daną dziedzinę handlu — np. cech krawiecki kontrolował handel produktami odzieżowymi. Poza tym cechy żydowskie miały charakter terytorialny. Krawcy żydowscy z Tykocina narzucili „krawcom wiejskim”, zamieszkającym głównie we wsiach targowych: Stawiskach, Sokołach, Jedwabnem i Śniadowie oraz w innych miastach położonych na terenie kahału tykocińskiego obowiązek wnoszenia opłat do kasy cechu tykocińskiego. W XVIII w. trwała walka o te opłaty „tygodniowe”. Bractwa żydowskie w Tykocinie miały swoje własne bożnice,



Stary młyn w Tykocinie.
Muzeum w Tykocinie.



Tykocin. Fragment głównego rynku.
Zbiór Muzeum w Tykocinie.

do których członkowie stowarzyszenia mieli obowiązek uczęszczać na codzienne modlitwy.

W drugiej połowie XVII wieku spotykamy się z jeszcze jedną próbą zwiększenia ośrodka miejskiego. Do tej pory funkcjonowały mocno sprzężone ze sobą organizmy Starego i Nowego Miasta oraz Kaczorowa. Branicki usiłują stworzyć jeszcze jeden — dzielnicę „holenderską”. 10 grudnia 1697 r. zaczęła funkcjonować w Tykocinie za mostem i tamą koło klasztoru bernardyńskiego, obok zamku osada. Inwentarz zamku tykocińskiego z 1698 r. tak o niej wspomina: „Tamże za tamą (wybudowaną na polecenie dziedzica Stefana Branickiego) wywołana swoboda, na lat ośm, zaczynająca się w roku 1697, dnia 10 grudnia”. Stefan Branicki podjął się widocznie częściowego przynajmniej osuszenia bagien nadnarwiańskich i zaprowadzenia na nich porządnym upraw łąkarskich. Zapewne w tym celu sprawdził do Tykocina osadników holenderskich i im powierzył te zadania. Ale akcja osadnicza na bagnach nadnarwiańskich nie powiodła się. Osadę holenderską zniszczyła powódź w początkach XVIII wieku i walcząc o panowanie nad zamkiem wojska saskie i szwedzkie.

Przypuszczać należy, że po wojnie północnej dziedzic Tykocina wyznaczył Holendrom inne miejsce do założenia osady w pobliżu Gościńca Sokołowskiego i Kaczorowa zasiedlonego przez Żydów. Dziś z dawnej osady pozostały jedynie: nazwa ulicy — Holendry i plac po rynku, specjalnie

założonym dla tej dzielnicy (widocznie planowano dalszy jej rozwój).

Janowi Klemensowi Branickiemu Tykocin zawdzięcza powstanie szeregu reprezentacyjnych budowli w mieście: kościoła Św. Trójcy (1742-1748), przytułku dla starców (1750 r.), domu i seminarium Księży Misjonarzy (1771 r.) oraz nowego klasztoru bernardyńskiego (po 1771 r.), a także nowej rezydencji zarządu dominium (II połowa XVIII w.). Do wznoszenia tych budowli użyto materiałów pochodzących z rozbieranego zamku i starego klasztoru bernardynów na Wyspie. Poza budowlami starania Branickiego poszły w kierunku uporządkowania i przekomponowania układu urbanistycznego miasta. Uregulowany został Stary Rynek, ponownie wybrukowany, a w jego centrum ustawiono pomnik Stefana Czarnieckiego. Poza tym uregulowano sieć ulic łączącą Stary Rynek (reprezentacyjny) z nowym klasztorem bernardyńskim i zaplanowano dzielnicę Holendry.

Alumnat ufundowany przez Krzysztofa Wiesiołowskiego nadal był „przystanią” dla starców-żołnierzy, tyle zmieniło się, że w mieście prywatnym, król, który kierował weteranów do Tykocina musiał liczyć się ze zdaniem właścicieli „hrabstwa tykocińskiego” — Branickimi. Wydaje się, że w czasach dziedzictwa Jana Klemensa, hetmana wielkiego koronnego żołnierzami alumnackimi byli jego podkomendni.

W źródłach zachowało się kilkanaście nazwisk weteranów. Miejsce w alumnacie w myśl królewskich przywilejów m.in. zyskiwali w: 1660 r. Maciej Podolski, 1661 r. niejaki Żebanek i Stanisław Sadowski, 1662 r. Andrzej Wińskim, 1670 Jakub Zalecki, 1673 Paweł Kozłowski, 1683 r. niejaki Butwin, 1688 r. Wysohiński i Ugniewski, 1690 r. Marcin Skalski, 1698 r. Wojciech Danowski (po śmierci Jeziorkowskiego), Antoni Faszczewski, Marcin Rożnowski, 1699 Szczepan Macedoński „żołnierz zasłużony na oczy upadły”, Jakub Trzonkowski, 1702 r. Franciszek Dmochowski, 1710 r. Paweł Świętkowski komornik ziemi bielskiej (po śmierci Golanowskiego), 1712 r. — niejaki Wilkanowski, 1715 r. Mikołaj Markowski, „towarzysz chorągwi pancernej”, 1715 r. Szymon Bogatka, łowczy łyczowski, 1720 r. Jan Olszewski „towarzysz”, Jerzy Uszak Kulikowski, 1724 r. Bonifacy Papik.

Prywatny okres dziejów Tykocina przyniósł dalszy rozwój tego ośrodka miejskiego. W odróżnieniu od innych miast królewskich, które upadły i dały miejsca miastom prywatnym, Tykocin przeżył aż dwa okresy świetności — królewski i prywatny.

Ochrona Puszczy Bielskiej w XVI — XVIII w.

Do 1569 r. Puszcza Bielska znajdowała się w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Z ogromnego, rozciągającego się między Mazowszem a Litwą pasa puszczy, obszar zwany Puszcza Bielską, z racji podporządkowania go zamkowi bielskiemu, został wyodrębniony w latach 1469-1476 z polecenia króla Kazimierza Jagiellończyka. Puszcza ta zaczynała się od źródeł Nurca i między rzeką Białą z jednej strony a Leśną i Narewką z drugiej, dochodziła do Narewki i Narwi, poza którymi od północnego wschodu graniczącą puszcza przydzielono do dworu w Wołpie. Zachodnią granicę puszczy wyznaczał zasięg osadnictwa włości bielskiej.

Do pilnowania i eksploatacji puszczy zostały powołane różne kategorie ludności służebnej, m.in. osocznicy i strzelcy. Osocznicy zajmowali się konserwacją książęcych dworów myśliwskich, zwalczaniem kłusownictwa oraz stanem dróg i mostów przechodzących przez puszcza. Strzelcy zajmowali się nagonką i pilnowali granic puszczy. W tym pierwszym okresie ochrona puszczy wyglądała inaczej niż po reorganizacji zarządu i gospodarki leśnej w drugiej połowie XVI w. Służby leśne pilnowały w puszczy wielkksiążęcej tego, co przedstawiało wartość dla wielkiego księcia: grubej zwierzyny, żeremi bobrowych i barci. Nie było wówczas mowy o ścisłym pilnowaniu całości granic puszczy i to zarówno ze względu na ich rozległość, jak i na małą liczbę osób powołanych do pilnowania puszczy. Pilnowanie granic puszczy dodatkowo utrudniały wchody (prawo do korzystania z bogactw leśnych), które wielcy książęta litewscy, poczynając od Witolda aż po Zygmunta Starego, nadawali feudałom i miastom. Upoważniały one właścicieli do zakładania własnych barci miodowych, łowienia ryb w rzekach, polowań, koszenia łąk, wypasu zwierząt domowych. Także podział administracyjny Wielkiego Księstwa Litewskiego, przeprowadzony w drugiej połowie XV w., miał służyć intensywniej kolonizacji puszczy. Ten bardzo ekstensywny sposób gospodarowania puszczaami pozostawał w ścisłym związku z ogólnym rozwojem gospodarczym Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Sytuacja zmieniła się w XVI w., kiedy to powstał duży popyt na towary leśne wewnątrz kraju, jak i za granicą. Rozwój gospodarczy wielkiego Księstwa Litewskiego i potrzeby skarbu wielkksiążęcego spowodowały reformę agrarną w dobrach wielkksiążęcych znaną jako pomiara włóczna. Nie pozostała ona bez wpływu na ochronę puszczy. Przyczyniła się bowiem do komasacji rozproszonych doty-

czas osadnictwa służebnego i rolnego, co ułatwiało realizację znacznie rozszerzonych w porównaniu z okresem poprzednim zadań ochronnych w puszczaach przez ludność służebną. Nastąpiła równocześnie rewizja oraz wykup praw do posiadania wchodów feudałów i miast. Od tego czasu wolny wstęp do puszczy przysługiwał wyłącznie zbieraczom chrustu i runa leśnego.

Do ochrony puszczy król Zygmunt August powołał w specjalnej, poświęconej lasom, ustawie, wydanej w Knyszynie w 1567 r., nowe, wyodrębnione z dawnych powiatów jednostki administracyjne — leśnictwa. Na czele leśnictwa stał leśniczy, który miał czuwać nad prawidłową eksploatacją i ochroną puszczy. Zadania eksploatacyjne leśniczego polegały na wyrobie i spławie towarów leśnych (wyrób smoły, dziegiu, wyrób popiołu, wańczosu /klepek/). Ponadto leśniczy był naczelnym poborcą podatków od służby leśnej i należnych od osad rolniczych. Zadania ochronne leśniczego w puszczy sformułowano w „Ustawie leśniczem...” z 1567 r. w sposób następujący: „Przejechawszy na leśnictwo z osocznikami, puszcza sobie poleconą ma po granicach objechać, ostępy wszystkie opatrzyć (ostępy — miejsca szczególnej ochrony zwierzyny łownej) i onych wiadomość mieć (...) i napotym granice puszczy sobie zleconej dostatecznie wiedząc, onę często objeżdżać by szkoda żadna w drzewie bartnym i inszym nie działa. Drzewa żadnego stojącego na budowanie godnego nikomu aby nie dawał okrom osobliwego rozkazania i listu JKM (...). Dróg i ścieżek małych, aby przez puszcza i do puszczy z krajów nie dopuszczali i gdzieby w którym miejscu takowe były szkodliwe aby je zrębowali”. Poza tym leśniczy mógł brać mieszkańców wsi rolnych do robót leśnych, a także za zgodą królewską zakładać na terenie leśnictwa wsie rolne.

Przeprowadzona w połowie XVI w. w leśnictwie bielskim pomiara włóczna i wydana właśnie „Ustawa leśniczem...” wzmocniła ochronę Puszczy Bielskiej a jednocześnie ułatwiła pracę służbom leśnym. Ścisłe przestrzegana zasada, jaka panowała przy osadzaniu nowych wsi, było zachowanie stref osadniczych chroniących puszcza. Najpierw poważnie ograniczono prawa wchodów, jakie mieszczanie bielscy posiadali w stosunku do pobliskiej Puszczy Bielskiej. Ostatecznie do wykorzystania miastu, decyzją królowej Anny Jagiellonki z 1581 r., przekazano polać puszczy o powierzchni 30 włók (500 ha) w okolicach wsi Stok (Istok) i Jagodniki (Jahodnik). W tym czasie od połowy XVI w. w granicach

leśnictwa rozpoczęła się kolonizacja przeprowadzana przez dworzanina królewskiego, Ostafiego Chaleckiego i przez leśniczego Hrehorego Wołowicza. W 1570 r. w czasie przeprowadzania lustracji w leśnictwie istniały wsie: Witowo (Witułtowo), Stok (Istok), Koryciska (Korytyszczka), Kornin Stary, Mochnate, Morze, Berezowo Stare, Zbucz, Kuraszewo, Kamień i młyn Wieżanka, Jahodnik (Jagodniki), Łoknica (Osówka) i Szostakowo. Siedzibą leśniczego stał się nowo utworzony folwark Łada. Między tymi wsiami rolnymi a puszcza pierwotnie znajdowała się strefa wsi strażniczych strzegących puszczy nie tylko przed mieszkańcami leśnictwa, lecz także i dóbr z nim graniczących. I tak w pobliżu Orli założono wieś strzelecką Krzywiatycze (Krzywe), strzelecko-osocznicką wieś Czyże zlokalizowaną u granic starostwa bielskiego, strzelecka wieś Dawidowicze sąsiadowała z dobrami zabłudowskimi, wsie: Dubicze Osoczne i Kojły miały chronić granic puszczy ze strony leśnictwa białowieskiego, znajdującego się już w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Zgodnie ze wspomnianą „Ustawą leśniczem...”, osocznicy i strzelcy mieli pilnie strzec wszystkich granic puszczy, zapobiegać powstawaniu w niej nowych dróg służących do wywozu drewna, czuwać nad spławem rzeczny. Wydawanie drewna wsiom leśnictwa miało się odbywać za okazaniem kwitów leśniczego, zezwalających na przydział. Osocznicy i strzelcy, jako ludność służebna, powołana do szczególnych zadań, otrzymali nadziały ziemi jako wynagrodzenie za służbę — osocznicy 1/2 włóki, a strzelcy 2 włóki ziemi i byli zwolnieni z innych ciężarów na rzecz państwa poza pożarowym, który to podatek w XVI w. wynosił 10 groszy litewskich z włóki. Służba osocznicka była zorganizowana w system dziesiętny, tzn. na czele grupy osoczników stał dziesiętnik kierujący ich pracą i otrzymujący za to całą włókę ziemi. Strzelcy, poza pełnieniem obowiązków strażniczych w puszczy, mogli być powoływani do służby wojennej przy boku króla, w czym przypominali inną uprzywilejowaną kategorię ludności poddanej — wybrańców.

Skuteczność ochrony granic puszczy miała zapewnić odpowiednią liczebność służby leśnej. Według lustracji z 1576 r. na służbie osocznickiej było w leśnictwie bielskim: w Kojłach — 24 włóki, w Czyżach — 20 włók, w Krzywiatyczach — 20 włók i w Dubiczach Osocznych — 20 włók. Na służbie strzeleckiej było w tym czasie: w Czyżach — 40 włók, w Dawidowiczach — 24 włóki. Pamiętając o wielkości nadziałów dla poszczególnych służb możemy przyjąć, że puszczy pilnowało około 160 osoczników i 30 strzelców.

Dodatkowym czynnikiem, który miał pomóc w ochronie puszczy, była lokalizacja strefy osadnictwa służebnego. Dobrym przykładem właściwego rozplanowania osadnictwa służebnego możemy nazwać rozplanowanie zastosowane w pobliskim leś-

nictwie białowieskim, o którym daje pojęcie mapa tego leśnictwa znajdująca się w zbiorach kartograficznych AGAD-u. Osadnictwo służebne sięga tam bezpośrednio linii lasów, przy czym działki ziemi służby leśnej rozmieszczono w ten sposób, by znajdowały się w pobliżu dróg leśnych i spławnych rzek.

Takiej skuteczności ochrony puszczy, jaka miała miejsce w pobliskiej Puszczy Białowieskiej, nie udało się utrzymać w Puszczy Bielskiej. Pierwszą przyczyną braku skuteczności ochrony, były dogodne warunki eksploatacji, jakie w niej zaistniały. Dogodność ta polegała przede wszystkim na możliwości transportu towarów leśnych drogą wodną, rzekami: Narewką, Narwią, Łoknicą. Leśniczy lub dzierżawca, który wyrabiał na rzecz skarbu towary leśne nie był poddawany systematycznej, ścisłej kontroli i mógł je wyrabiać także na własny rachunek. W 1616 r. wyrąb Puszczy Bielskiej był już bardzo zaawansowany: „Jest tego leśnictwa bielskiego puszczy wzdłuż mil cztery wszęch pół mili. Sośniej i dębu w niej już bardzo mało, klonu i lipy najwięcej”. Na wytrzebionych już terenach leśniczowie zakładali nowe osady rolnicze wewnątrz dotychczas chronionego obszaru. Do 1616 r. powstały wsie: Borek, Chytra, Berezowo Nowe, Kornin Nowy, Ohułę Łuszczewską, do której przeniesiono część służby leśnej. Między 1616 a 1664 r. powstały wsie: Czyżyki, Ładka, Dorotyńka i folwark Trywieża założony po 1640 r. Zwarte obszary puszczy występowały jedynie w północno-wschodniej części leśnictwa bielskiego. Zjawiskiem, które potęgowało trzebież puszczy, było powiększanie pól przez chłopów, głównie we wsiach nowych, położonych wewnątrz chronionego obszaru. W 1640 r., gdy ważyła się sprawa utworzenia w leśnictwie nowego folwarku, posesor leśnictwa, Adam Kazanowski, zwrócił uwagę Referendarzowi Skarbu Koronnego na brak kontroli poczynąć chłopów i ubytki jakie stąd wynikają dla skarbu: „A że mimo wszystko włóki tak sadzibne jako i namirzone wyżej mianowane-mu, jako mamy dołożoną od komisarzów naszych wiadomość, mają jeszcze ciż poddani nowe kopani-ny, putyszcze zwane, które sobie coraz to głębiej w puszczy naszą idąc nie bez wielkiej szkody porobili”. Dzięki temu chłopci nie tylko powiększali swój areał, lecz także unikali płacenia podatków, bo nowe grunty z reguły nie były mierzone. Zjawisko to występowało także w XVIII w., jak o tym świadczą procesy sądowe prowadzone przed Referendarią Koronną.

W drugiej połowie XVIII w. nasiliła się kolonizacja resztek puszczy. W latach 1765-1789 powstały wsie: Krzywiec, Grodzisko, Kotówka, Rzepiska, Wasilkowo, Łosinka, Holakowa Szyja, Przybudek, Krynica, Kutowa. Nad Narwią założono: Rybaki i Florkę, nad Narewką: Porośle, Kapitańszczyznę, Ochrymy, Propilne. Na południu na skrawkach lasów założono po 1765 r. wsie: Wygodę, Pasiekę

Górną i Dolną (Górna, Dolna) jak świadczy spis wsi leśnictwa zachowany w Archiwum Roskim. Po obu stronach wsi Jagodniki powstały od strony zachodniej: Kraśki, Kornili i Surel.

W końcu XVIII w. z Puszczy Bielskiej zachowały się jej północno-wschodnie skraje, zachowując po dziś dzień nazwę Puszczy Ładzkiej.

Niezależnie od błędów, jakie popełniono przy organizacji leśnictw, mających służyć do ochrony puszczy (np. powierzając leśniczym eksploatację puszczy), trzeba stwierdzić, że decydującą okolicznością w decyzjach leśniczych bądź posesorów leśnictw o trzebieży puszczy, były dogodne warunki wyrobu i zbytu towarów leśnych. Brak takich warunków (co zaistniało w sąsiedniej Puszczy Białowieskiej, gdzie leśniczowie byli odcięci od zbytu

w Gdańsku przez granicę między Koroną a Litwą), wysokie koszty transportu, odstręczały od podejmowania eksploatacji na dużą skalę.

Bibliografia

- B.Dederko, Polityka leśna Litwy za Zygmunta Augusta (w:) "Las Polski", 1926, nr 12, s.600-602.
- O.Hedeman, Ustawa leśna z 1567 r. (w:), „Echa Leśne” 1936, z.4.
- A.Jabłonowski, Podlasie t.I-III, Warszawa 1908-1910.
- L.Kolankowski, Pomiaru włóczna (w:), „Ateneum Wileńskie”, 1927, z.3, s.235-251, z.4, s.244-245.
- Twórcy i organizatorzy leśnictwa polskiego na tle jego rozwoju, Warszawa 1974.
- J.Wiśniewski, Osadnictwo wschodniej Białostoczczyzny (w:), „Acta Baltico-Slavica” t.11, Warszawa 1977,
- J.Topolski, lustracja województwa podlaskiego 1570 i 1576, Wrocław 1959.
- E.Wroczyńska, Eksploatacja lasów na Podlasiu w XVI w. (w:) Studia nad społeczeństwem i gospodarką Podlasia w XVI-XVIII w. Warszawa 1981.

Ks. Jan Nieciecki

Pomnik na serca matki i syna



Pomnik na serca K. A. i S. M. Branickich. Fot. J. Szandomirski. 1972.

W kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku, tzw. starym, po obu stronach nawy w wydrążonych w ścianach niszach stoją dwa pomniki, w których niegdyś złożono serca przedstawicieli kolejnych pokoleń Branickich herbu Gryf: w mauzoleum po prawej stronie serce wojewody podlaskiego Stefana Mikołaja Branickiego (†1709 r.) i jego matki, marszałkowej nadwornej koronnej Katarzyny Aleksandry Branickiej, córki Stefana Czarnieckiego († 1698 r.), w pomniku zaś ustawionym po stronie lewej serce kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego († 1771 r.)¹. Ciała Branickich tradycyjnie chowano w rodowej krypcie w jezuickim kościele pw. św. Piotra i Pawła w Krakowie, puszkę z sercami pozostawiano natomiast w głównej siedzibie rodu — rezydencji białostockiej. Osobne pogrzeby serc nie należały w dawnej Polsce do rzadkości. Po śmierci ciała znakomitych osób balsamowano, a wyjęte wnętrzności składano w urnach i umieszczano w specjalnych pomnikach, najczęściej w ulubionym kościele własnej fundacji². Starszemu spośród białostockich mauzoleów, pomnikowi na serca matki i syna (Katarzyny Aleksandry i Mikołaja Stefana Branickich), poświęcony jest niniejszy artykuł.

Nagrobek (il. 1) wykonany jest z czarnego dębniaka i tylko kapitele oraz bazy kolumn i pilastrów są z marmuru różowego. Na eliptycznie wygiętym

dwudzielnym cokole stoi sarkofag, który osłaniają wybiegające skośnie ku przodowi kolumny i zwielokrotniające je pilastry. Podtrzymują one belkowanie i spoczywające na nim segmenty przyczółka. Całość mauzoleum wieńczy umieszczony pośrodku na belkowaniu ozdobny kartusz z wykonanymi z brązu rodzowymi herbami: Gryf (Branickich), Lis (Sapichów) i najprawdopodobniej Łódzia (Czarnieckich, właściwie Czarnieckich)³. Po bokach kartusza, również na gzymsie, znajdują się dwa uskrzydłone nagie putta (il. 3, 4), wykonane z drewna, polichromowane i złocone. Półleżąc, opierają się one na obu częściach przerwane tympanonu. Putto z lewej trzyma w ręczce trupa czaszkę, putto z prawej — klepsydrę⁴. Fryz pomnika ozdobiony jest wyrytymi słowami: LAETATUM EST COR MEUM ET CARO MEA REQUIESCET IN SPE Ps 15. Niżej, w polu środkowym pomiędzy pilastrami widnieje, także wyryty, napis:

D. O. M.
ILL^{MI} ET EXCELL^{MI} DNI STEPHANI NICOLAI

COMITIS RUSCA ET BRANICE
BRANICKI
TERRARUM PODLAHIAE PALATINI
BRANSSENSIS CROSNENSIS RATNEN BILESCEN CAPITANEI
IN TIKOCIN ET TICIN DNI ET HAEREDIS
COR

AMANTISSIMAE MATRIS SUAE CATHARINE DE CZARNCA BRANICKA
MARESCHALCAE CURIAE REGNI
PIISSIMO CORDI
HIC CONSEPULTUM EST

Na piedestale mauzoleum, poniżej sarkofagu, wyryty jest, inną niż poprzednie napisy ręką, tekst:

ILL^{MA} ET EXCELL^{MA} DOMINA CATHARINA SCHOLASTICA

COMISSA IN SPAPIEŻYN ET BYCHOW
MAESTISSIMA CONSORS POSUIT
NEC NON UNICI ET VIX MEMORABILIS
MAGNORUM CONIUGUM AMORIS
PERENNE MONUMENTUM
LACHRYMIS INSCRIPSIT
ANNO DOMINI 1711 DIE 27 AUG

A oto opis nagrobka zawarty w protokole wizytacji kościoła białostockiego, przeprowadzonej w roku 1804: „Od południa w drugiej niższy mauzoleum z marmuru czarnego na kształt ołtarza z filarami, u dołu których filarów i u góry gzymsy marmuru czerwonego, nad gzymsami dwa geniusze snycerskiej roboty w ogień wyzłacane, w górze są trzy herby Branickich i Sapichów, nad temi korona, wszystko brązowe pozłacane, w sprzodku jest nagrobek złożonego serca JW Katarzyny z Czarnieckich Branickiej, niżej wazon złożonego serca, na dolnym napisie wyraz zaś: JW z Sapichów Katarzyny Scholastyki 1711^{on}⁵. W powyższym tekście wymieniony jest element pomnika, dziś już nie istnie-



Pomnik prymasa M. Radziejowskiego w kościele pw. św. Krzyża w Warszawie. Fot. E. Kozłowska-Tomczyk 1956.

jący — złocona korona z brązu, wieńcząca niegdyś herbowy kartusz (zapewne była to dziewięciopalkowa korona hrabiowska).

Cytowane nagrobkowe inskrypcje stanowią główne źródło informujące nas o okolicznościach powstania mauzoleum. Z napisu umieszczonego na piedestale dowiadujemy się, że „Najjaśniejsza i Najdostojniejsza Pani Katarzyna Scholastyka, hrabina na Sapieżynie i Bychowie, najsmutniejsza współmałżonka, postawiła, a także wypisała łzami, wieczny pomnik miłości jedyniej i z trudem dającej się odnaleźć wśród małżonków roku Pańskiego 1711 dnia 27 sierpnia”. Z kolei napis umieszczony w środkowym polu między pilastrami mówi o tym, że „serce Najjaśniejszego i Najdostojniejszego Pana Stefana Mikołaja, hrabiego na Ruszczy i Branicach Branickiego, wojewody ziem Podlasia, starosty brańskiego, krośnickiego, ratnickiego, bielskiego, pana i dziedzica na Tykocinie i Tyczynie, zostało tutaj współpogrzebane z najczulszym sercem najukochańszej jego matki Katarzyny z Czarnicy Branickiej, marszałkowej nadwornej koronnej”. Z powyższym tekstem, mówiącym o pogrzebanych w mauzoleum sercach, współbrzmiają ideowo wypisane na fryzie wersety psalmu 15-go: „(...) uweseliło się serce moje (...) i ciało moje w nadziei odpoczywać będzie”⁶.

Stefan M. Branicki zmarł 7 lipca 1709 r. w Hołowiesku (obecnie Bielsk Podlaski)⁷, a dwa lata później, 11 października 1711 roku odbył się jego uroczysty pogrzeb w krakowskim kościele św. Piotra i Pawła⁸. Umieszczona na piedestale pomnika data 27 sierpnia 1711 r. zdaje się wskazywać na dzień złożenia w białostockim nagrobku serca zmarłego przed dwoma laty wojewody, a także serca nieżyjącej już od trzynastu lat jego matki. Odbyłoby się to więc półtora miesiąca przed pogrzebem Branickiego. Napis na cokole dlatego chyba wykuty został inną ręką, że fundatorka pomnika, wdowa po wojewodzie, Katarzyna Scholastyka z Sapiehów Branicka po ustawieniu w Białymstoku wykonanego w Małopolsce (wraz z głównymi inskrypcjami) mauzoleum, prawdopodobnie postanowiła uzupełnić je na miejscu informacją o czasie „postawienia, a także wypisania łzami” tegoż pomnika, czyli dacie uroczystości „pogrzebania serc” w nagrobku.

Mauzoleum nie zawsze stało w miejscu, w którym znajduje się obecnie. W liście pisanym 15 lutego 1752 r. w Białymstoku, Józef Sękowski, kierownik tamtejszych budów, donosił Janowi Klemensowi Branickiemu: „Nagrobek marmurowy jest ze wszystkim skończony i postawiony w niszy przy kątownym ołtarzu po prawej ręce, który i jest piękny. A jeszcze jak przyńdą ornamenta snycerską robotą i pozłocistą, jak jest rozkaz JWM Pana i Dobrodzieja, będzie daleko piękni, o których ornamentach mówiłem JM i Panu Oberstelnantowi Klemowi, żeby odresował i przypominać często będę. Kamieniarz jak skończył nagrobek (...)”⁹. Cytowany list skłonił Elżbietę Żyłko do snucia przypuszczeń, że istniejący pomnik wystawił Jan K. Branicki w 1752 r., a szanując fundację matki, kazał powtórzyć umieszczone przez nią napisy, być może przy wykorzystaniu niektórych elementów z nagrobka pierwotnego. Podstawowym argumentem autorki jest fakt, że rzut nagrobka odpowiada kształtowi niszy, wydrążonej w ścianie podczas przebudowy kościoła w tym samym 1752 r.¹⁰. Oczywiście, równie dobrze mogło być odwrotnie — to do kształtu istniejącego już pomnika dostosowano rzut drążonych w 1752 r. niszy kościoła (tak też było rzeczywiście). Przypuszczeniu autorki zdecydowanie zaprzecza opis nagrobka zawarty w inwentarzu kościoła spisany w roku 1787: „W kościele przy ołtarzu Pana Jezusa w niszy osadzone mauzoleum marmurowe dawne, z odnowieniem złotych liter i przydatkiem sztuk snycerskich wyłaczanych, z herbami Branickich i Sapiehów w ogniu złożonemi”¹¹.

Jan K. Branicki ustawił więc w niszy kościoła białostockiego „mauzoleum (...) dawne”. Gdzie jednak znajdowało się ono uprzednio? Z pewnością nie w Krakowie, w którym spoczywały ciała zmarłych przedstawicieli rodu, lecz w Białymstoku, wówczas już stałej rezydencji Branickich (pożądane tu były osobne nagrobki na serca). Pozostaje wszakże pytanie, w jakim miejscu mauzoleum stało w Białym-

stoku? Czy od razu w miejscowym kościele? Hipotezy tej nie potwierdza inwentarz kościoła białostockiego z 1737 r., w którym brak jakiegokolwiek wzmianki o pomniku¹². O niczym to wprawdzie nie przesądza, jako że w starych aktach wizytacyjnych i inwentarzach opuszczenia zdarzają się dość często — są wynikiem mechanicznego przepisывania wcześniejszych wersji, ze sprawdzeniem jedynie stanu spisanych obiektów¹³. Nie bardzo jednak wiadomo, gdzie w kościele miałyby stać owo mauzoleum, rzekomo umieszczone tam już w 1711 r.? A może znajdowało się ono pierwotnie w kaplicy białostockiego pałacu?¹⁴

Na XVIII-wiecznym planie pierwszego piętra korpusu głównego pałacu w Białymstoku (w Zbiorze Królewskim Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego) w kaplicy widoczny jest jakiś stały element wyposażenia, przypominający swym kształtem rzut omawianego nagrobka. Element ten znajduje się po prawej stronie naprzeciw okna i podobnie jak pomnik w kościele, zagłębiony jest w ścianie. Inwentarz pałacu w 1771/1772 r. wymienia stojącą w tym miejscu we „framudze” ławkę¹⁵. Prawdopodobnie po przeniesieniu pomnika w roku 1752 do kościoła, pozostała po nim w ścianie kaplicy półokrągłą niszę przemurowano na wspomnianą w inwentarzu „framugę”. Prostokątna płytką wnęka istnieje tu i dzisiaj. Jej szerokość nie wyklucza możliwości, by wcześniej umieszczone tu było omawiane mauzoleum. Wpisywałoby się ono znakomicie dostojną formą w monumentalne wnętrze, przywołujące na pamięć popularne w Polsce grobowe kaplice kopułowe. Architektoniczny pomnik z czarnego „marmuru” dębnickiego flankowany byłby wówczas przysściennymi białymi pilastrami, w jego sąsiedztwie stałby stiukowy ołtarz z parą poskręcanych spiralnie kolumn, a u góry wznosiłaby się nad nim, tak jak nad całą kaplicą, ozdobiona białymi stiukami kopuła.

Za wysuniętą wyżej hipotezę zdaje się również przemawiać fakt, że zarówno mauzoleum, jak i kaplica, zawdzięczają swe powstanie tej samej osobie — wojewodzinie podlaskiej Katarzynie Scholastyce Branickiej, córce sławnego wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego Kazimierza Pawła Jana Sapiehy. Wiemy, że ufundowała oba nagrobki Branickich: w Krakowie¹⁶ i Białymstoku, oraz cztery baszty przy kościele białostockim¹⁷. Ona też najprawdopodobniej około 1697 r. zaangażowała do budowy pałacu w Białymstoku znakomitego Tylmana z Gameren i współpracujący z nim warsztat Józefa Szymona Belottiego¹⁸. (Po niej pewnie odziedziczył smak artystyczny jej syn Jan Klemens Branicki). Wojewodzina zadbała o upamiętnienie swego ojca, zawieszając we wznoszonym pałacu konny portret hetmana Sapiehy nad kominkiem w Złotym Pokoju¹⁹. Zapragnęła, być może, uwiecznić w rezydencji również pamięć zmarłego męża, wznosząc w kaplicy, położonej na tym samym co

i Złoty Pokój reprezentacyjnym pierwszym piętrze, pomnik na jego serce. (Kto wie, może już wcześniej w kaplicy przechowywana była puszka z sercem matki Branickiego, Katarzyny Aleksandry z Czarneckich?). Kończąc powyższe uwagi o domniamanym pierwotnym przeznaczeniu nagrobka pragnę zaznaczyć, że z powodu braku przesądających argumentów (w postaci dowodów archiwalnych), uwagi te pozostają jedynie hipotezami.

Olgierd Zagórowski związał omawiane mauzoleum z Kacprem Bażanką²⁰. Architekt ten w 1711 r., a więc roku powstania pomnika, przebywał na Podlasiu²¹. On też wznosił w krakowskim kościele p.w. św. Piotra i Pawła castrum doloris na pogrzb Stefana Mikołaja Branickiego²², zaś w 1720 r. zbudował w tymże kościele castrum doloris na pogrzb jego żony, oraz wykonał projekt okazałego nagrobka Branickich, przeznaczonego do tego samego kościoła²³. Wymienione związki K. Bażanki z Branickimi, jak również podobieństwa formalne pomnika białostockiego z udokumentowaną twórczością wybitnego architekta, uprawniają do postawienia powyższej hipotezy.

O. Zagórowski uznał nagrobek prymasa Michała Radziejowskiego w kościele pw. św. Krzyża w Warszawie (il. 2), wykonany w Czernej w latach 1719-1722, „niemal za replikę” nagrobka białostockiego, oraz za „dalsze rozwinięcie tej samej koncepcji”²⁴. Rzeczywiście, zbyt wątle i architektonicznie niekonsekwentne odcinki przyczółka pomnika białostockiego, zyskały w warszawskim monumencie właściwą redakcję. Ze słabości rozwiązania tej partii w białostockim mauzoleum zdawał sobie prawdopodobnie sprawę Jan Klemens Branicki i pragnąc zwiększyć optyczne obciążenie belkowania, umieścić na nim dwa putta, wspierające się na segmentach przyczółka. Do grupy dwu omawianych nagrobków, Maria I. Kwiatkowska dodała jeszcze trzy obiekty z katedry warszawskiej, datowane przez nią na lata około roku 1716: portal kaplicy Pana Jezusa i stojący w niej ołtarz, a także nie istniejącą już architektoniczną oprawę nagrobka książąt mazowieckich. Wszystkie te obiekty wykonane zostały z czarnego „marmuru” i przedstawiały zbliżoną kompozycję architektoniczną²⁵. Mariusz Karpowicz przyznał warszawskiemu nagrobkowi prymasa Radziejowskiego prymat w przenoszeniu na grunt polski scenograficznej półprzestrzennej kompozycji rodem z Rzymu²⁶. Jeśli jednak tak znaczącą pozycję zajmuje, znakomity zresztą, nagrobek prymasowski, muszą odgrywać ważną rolę także wcześniejsze od niego obiekty z katedry warszawskiej, czy tym bardziej chronologicznie pierwszy pomnik białostocki.

Jan Klemens Branicki (syn Stefana Mikołaja i Katarzyny Scholastyki) w 1752 r. przeniósł nagrobek do niszy białostockiego kościoła. Podczas przeprowadzanego wówczas gruntownego remontu tejże świątyni, hetman powziął prawdopodobnie myśl



Pomnik na serca K. A. i S. M. Branickich – putto z czaszką.
Fot. H. Popławski 1981.

urządzenia w niej rodowego mauzoleum²⁷. Dla zrealizowania tego pomysłu, kazal w ścianach kościoła wybić nisze, by mogły w nich być ustawione pomniki. Kształt nisz został dostosowany do istniejącego już nagrobka. J. K. Branicki chcąc powiązać „dawne” mauzoleum z powstającym właśnie nowym wystrojem kościoła, na belkowaniu pomnika umieścić dwa uskrzydłone „geniusze”²⁸, wykonane prawdopodobnie według projektu nadwornego architekta Jana Henryka Klemma²⁹.



Pomnik na serca K. A. i S. M. Branickich – putto z klepsydrą.
Fot. H. Popławski 1981.



B. Spranger, Vanitas. Zbiory Zamku Królewskiego na Wawelu. Fot. R. Kozłowski.

„Geniusze” te znalazły się w gronie całej chmary puttów, które odłączywszy się na chwilę od przybywającego wśród obłoków Boga Ojca (fresk na sklepieniu kościoła), wefrnęły do wnętrza świątyni i przysiadły na gzymsach, ołtarzach, prospekcie organowym i gdzie się tylko dało. Jedne z nich są dziełem snycerzy, inne iluzjonistycznie namalował Antoni Herliczka, tak że przypominają swe rzeźbione rodzeństwo. Putta nie siedzą beczynnie³⁰ — rozwieszają girlandy kwiatów, podtrzymują święte emblematy, grają na instrumentach muzycznych. Uświetniają w ten sposób odbywającą się właśnie uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (tytuł kościoła i temat obrazu w głównym ołtarzu). Niektóre z nich zwracają się ku wiernym, uczestnikom święta, wskazując pouczająco na coś, lub uśmiechając się radośnie. Jest w tym lekkość i pewna żartobliwość rokoka. Putta, które przysiadły na czarnym nagrobku (il. 3 i 4), nie dzielają jednak ogólnej wesołości. Przymknęły w zadumie oczy, a na ich twarzach pojawił się bliski płaczu wyraz smutku. Trzymają przecież w rękach czaszkę i klepsydrę, atrybuty alegorii Vanitas. Ułudaż jednak jest życie ludzkie i jakżeż ono kru-

che. „Hodie mihi, cras tibi” (Dziś mnie, jutro tobie), głosi napis na obrazie Bartłomieja Sprangera o tej samej tematyce (il. 5)³¹. W taki oto sposób wpisano „dawne” mauzoleum w nowy wystrój kościoła, pogłębiając przy okazji ideową wymowę nagrobka.

Pod wpływem omawianego mauzoleum Izabela Branicka powzięła pewnie myśl, by z „czcigodnymi szczątkami babki i ojca” połączyć serce zmarłego męża, Jana Klemensa Branickiego³² i w tym celu wybudowała mu w kościele białostockim wspaniały pomnik. Do tych dwóch nagrobków serce nie dołączył już jednak trzeci, zawierający jej serce. Ciało Izabeli nie przewieziono do Krakowa — pochowano je w krypcie kościoła w Białymstoku obok trumny jej bratanicy Katarzyny, córki Kazimierza Poniatowskiego. Wewnątrz świątyni zawieszono na ścianie oryginalne haftowane epitafium, a w ustawionym na jego szczycie alabastrowym wazonie złożono nie serce hetmanowej, lecz drogie temu sercu pamiątki³³.

PRZYPISY.

1. Daty śmierci na podstawie: Genealogia, opr. W. Dworzaczek, Warszawa 1959, tab. 152.
2. J. A. Chrościcki. *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974, s. 48-49.

3. Do dziś zachował się na pomniku jedynie herb Lis. Herb Gry skradziony został po roku 1972 (widoczny jeszcze na reprodukowanym w artykule zdjęciu z tegoż roku), herbu Łódzia nie było już w roku 1935 (na archiwalnym zdjęciu mauzoleum wykonanym w tymże roku przez J. Glinkę widoczny jest po nim tylko ślad). Choć ślad po tym herbie odbiega nieco swym kształtem od przyjętej obecnie formy herbu Łódzia (Herby rodów polskich, opr. M. Paszkiewicz, J. Kulczycki, T. Korzeniowska, Londyn 1990, s. 224, tab. XLIX), za herbem tym przemawia fakt, że Katarzyna Aleksandra Branicka, której serce zostało złożone w omawianym nagrobku, pochodziła z Czarneckich herbu Łódzia (W. Czapliński, Czarnecki Stefan, herbu Łódzia, w: Polski słownik biograficzny, t. IV, Kraków 1938, s. 208).

4. Reprodukowane w artykule zdjęcie (il. 1) pochodzi z czasu, gdy putta czasowo były przesunięte w głąb niszy. Na wspomnianym w przypisie 3. archiwalnym zdjęciu z roku 1935 znajdują się one na swym właściwym miejscu.

5. Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku, Wizyta kościoła parafialnego białostockiego przez W. Jm. Księcia Wojciecha Godlewskiego kanonika smoleńskiego, proboszcza knyszyńskiego i surogata wigierskiego uskuteczniła dnia 4 lipca 1804 roku.

6. Tłumaczenie o. J. Wujka, Ps. 15-ty wg Wulgaty; w nowych przekładach ps. 16-ty wg numeracji hebrajskiej. Godny zauważenia jest pierwszy werset tego psalmu: „Napis pomnika. Psalm Dawidowy”.

7. K. Piwarski, Branicki Stefan Mikołaj, w: Polski słownik biograficzny, t. II, Kraków 1936, s. 411.

8. Chrościcki, Pompa funebris, s. 293.

9. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Rosyjskie (dalej jako: AGAD, AR/XXI/3).

10. E. Żyłko, Mecenat artystyczny hetmana Jana Klemensa Branickiego i Elżbiety z Poniatowskich Branickich (ca 1709-1809), Warszawa 1963, wpis w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, s. 412-413.

11. Archiwum Parafii Farnej w Białymstoku (dalej jako: APF), Inwentarz kościoła i probostwa białostockiego, przy podaniu onego W. Imć Księdzu Bazylemu Popielowi w komendę, przez W. Imć Księdza Godleskiego, kanonika smoleńskiego, proboszcza knyszyńskiego, spisany roku 1787 miesiąca sierpnia.

12. APF, Inventarium Ecclesiae Białostocensis de novo conscriptum et verificatum anno Dni 1737 diebus Novembris, per (...) Praepositum Białostocensem Sebastianum Josephum Wronkiewicz paratum.

13. Np. wspomniany inwentarz z 1737 r. nie wymienia tablic epitafijnych (z całą pewnością znajdujących się wówczas w kościele), a szereg inwentarzy z XIX w., wymieniając stare mauzolea i epitafia, pominął pomnik Izabeli Branickiej.

14. Autor rewiduje tu swoje opinie na ten temat wyrażone wcześniej w pracach: Wystrój snycerski z XVIII w. kościoła pw. wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku, w: Studia nad sztuką renesansu i baroku, red. A. Maśliński, t. I, Lublin 1989, s. 80-81, oraz:

Źródła archiwalne do pomników Branickich w kościele pw. Wniebowzięcia N. M. P. w Białymstoku, tamże, t. III (w druku).

15. AGAD, AR 82 (Inwentarz dóbr wszystkich... z r. 1771/1772), s. 42^v.

16. O. Zagórowski, Architekt Kacper Bażanka. Około 1680-1726 r., „Biuletyn Historii Sztuki”, 18/1956/nr1, s. 102.

17. „Cmentarz. Wyrownany cura et impensa Ppsiti, murem naokoło całym obwiedziony i poprawiony. Wieżyczki alias baszty cztery ozdobne ab illma Palatina a fundamento restaurowane”. (APF, Status Ecclesiae Białostocensis Praepositalis, ac Inventarium (...) anno Dni 1721 diebus mensis Marty (...) per me Praepositum infra subscriptum./

18. Zachował się rysunek Tylmana z Gameren przedstawiający projekt przebudowy pałacu w Białymstoku, opatrzony datą r. 1697 (T. Makowiecki, Archiwum planów Tylmana z Gameren architekta epoki Sobieskiego, Warszawa 1938, s. 8; S. Mossakowski, Tylman z Gameren architekt polskiego baroku, Wrocław, Warszawa, Kraków 1973, s. 27).

19. „Złoty pokój (...) portret Sapięhy na koniu siedzącego na płótnie malowany, w ramach snycerskiej roboty pobielanych, ornament nad kominem z gipsu rzeźnięty (...)” (AGAD, AR 82) Inwentarz dóbr wszystkich... z r. 1771/1772, s. 35^v, 36.

20. Zagórowski, Architekt Kacper Bażanka, s. 106.

21. Tamże, s. 106.

22. Chrościcki, Pompa funebris, s. 293.

23. Zagórowski, Architekt Kacper Bażanka, s. 106, 102.

24. Tamże, s. 106-108.

25. I. Kwiatkowska, Katedra św. Jana, Warszawa 1978, s. 102-106.

26. M. Karpowicz, Sztuka polska XVIII wieku, Warszawa 1985, s. 40.

27. Nieciecki, Wystrój snycerski..., s. 60-62, 79-80.

28. Tak je, jak pamiętamy, określono w inwentarzu z r. 1804. W sztuce nowożytnej artyści utożsamiali geniusze z aniołami (W. Messerer, Kinder ohne Alter. Putten in der Kunst der Barockzeit, Regensburg 1862, s. 14).

29. Wszak to J. H. Klemm, jak donosił hetmanowi J. Sękowski, „odresował ornamenta” do mauzoleum. Kto wie, może był on autorem koncepcji nowej aranżacji całego wnętrza kościoła (oczywiście, przy aktywnym udziale fundatora, J. K. Branickiego).

30. O zajęcia puttów: Messerer, Kinder ohne Alter, s. 26-36.

31. Obraz znajduje się w zbiorach Zamku Królewskiego na Wawelu. Podczas okupacji Franck, hitlerowski generalny gubernator, polecił zamalować cytowany napis (J. Białostocki, M. Walicki, Malarstwo europejskie w zbiorach polskich 1300-1800, Warszawa 1955, s. 498).

32. Tak głosi łacińska inskrypcja na pomniku J. K. Branickiego w kościele białostockim.

33. J. Nieciecki, Haftowane epitafium, „Spotkania z Zabytkami”, 12/1988/nr1, s. 55-57.

Adam Dobroński

Pogrom białostocki 1906 r. w świetle prasy polskiej

Historycy polscy od dawna zajmowali się białostockim pogromem. Najwięcej na tym polu dokonał Paweł Korzec, autor m.in. artykułu w „Roczniku Białostockim”. Odtworzono przebieg zdarzeń, dowiedziono, że było to dzieło władz carskich. Słusznie też zauważył prof. P. Korzec, że choć w granicach ówczesnego Cesarstwa Rosyjskiego miało miejsce wiele tego typu ekscesów, to ten białostocki pozostaje wyjątkowym, on najmocniej wstrząsnął opinią publiczną. Stało się tak dlatego, że w Białymstoku w 1906 r. „zaplanowana akcja po-

gromowa spadła na barki już nie policji nawet, ale wojska. Kłamiwe komunikaty carskie w najmniejszym stopniu nie zdołały ukryć faktu, że pogrom był zaplanowany, sprowokowany i przeprowadzony przez aparat państwowy”.¹

Zadaniem moim było przebadanie bieżących reakcji polskich czasopism na zbrodnię w Białymstoku, co pośrednio umożliwia także poznanie opinii głównych ugrupowań politycznych. Wykorzystałem tytuły gazet ukazujących się w Królestwie Polskim (zabór rosyjski) zarówno warszawskich, jak

i prowincjonalnych. Z konieczności ograniczam się do podania tylko najbardziej charakterystycznych faktów i ocen.

W Białymstoku według danych spisu powszechnego 1897 r. zamieszkiwało około 62 tys. ludności cywilnej (w 1909-1910 już 82,5 tys.), z czego Żydzi stanowili 66%, Polacy 18%, Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy określane zbiorczo jako prawosławni 10%, a Niemcy 6%; po uwzględnieniu wojska udział grupy rosyjskiej wzrastał do 15%. Napływ od początku lat osiemdziesiątych XIX w. Żydów — „litwaków”, wypędzonych z guberni centralnych Rosji, spowodował wzrost konfliktów wewnątrz białostockich wyznawców mojżeszowych, a jeszcze bardziej przyczynił się do pogorszenia stosunków polsko-żydowskich w mieście. Miejscowi patrioci mieli za złe przybyszom, że ci chętniej prowadzą interesy z Rosjanami, nie znają języka polskiego i kultury polskiej. Docierały już do Białegostoku także hasła obozu narodowego, zwłaszcza bojkotu ekonomicznego („kupuj u swego”). To miasto — zwane jeszcze „Manchesterem Północy” — miało polskie tradycje, żydowski głównie kapitał, niemiecką inteligencję techniczną, rosyjską władzę. Od początków wystąpień rewolucyjnych 1905 r. największą determinację walki wykazywał proletariát żydowski, z jego to szeregów rekrutowali się zwolennicy i aktywiści socjalistycznego Bundu, różnych kierunków anarchistycznych, syjonistów².

Kolejna kulminacja zajść ulicznych w Białymstoku przypadła na maj oraz początki czerwca 1906 r. Zaczęto wówczas mówić w mieście coraz głośniej o możliwości wybuchu pogromu Żydów. 11 czerwca (według nowego stylu) w tajemniczych okolicznościach zginął policmajster Diekarczow cieszący się dość dużą popularnością w mieście. Następnego dnia trzyosobowa delegacja Żydów białostockich udała się do gubernatora grodzieńskiego z prośbą o podjęcie środków zapobiegających. Nie znaleźli jednak zrozumienia u tego dostojnika, podobnie jak i u dowódcy miejscowego garnizonu.

W czwartek 14 czerwca (1 czerwca według starego stylu) przez Białystok miały przejść dwie procesje: jedna prawosławna dla upamiętnienia włączenia unitów (grekokatolików) do Cerkwi, a druga katolicka w dzień Bożego Ciała. Według urzędowej wersji rozruchy rozpoczęły się od strzałów, które padły w stronę procesji prawosławnej. To było hasło do uderzenia na Żydów. Pogrom trwał trzy dni i spowodował co najmniej śmierć 88 osób (w tym 82 Żydów), ciężkie rany u 80-100 osób, duże straty materialne, paniczne wyjazdy wyznawców mojżeszowych.

Pierwsze informacje prasowe ze zrozumiałych względów zawierały więcej przypuszczeń niż faktów, ale na ogół dostrzegano już niezwykłość białostockich zajść. W tym momencie redakcje mogły zamieszczać komentarze oparte o wybrane i nie-

sprawdzone epizody, naginając je bez większych zahamowań do własnych potrzeb. Bardzo wyraźnie czytelnik mógł dostrzec podziały polityczne wśród dziennikarzy i ich mocodawców.

Skrajnie konserwatywna i antysemicka „Rola” donosiła, że w Białymstoku „pogrom Żydów przeistoczył się w pogrom chrześcijan. Żydowska drużyna bojowa w liczbie kilku tysięcy uzbrojonych ludzi grasuje po mieście napadając i mordując chrześcijan”, więc dla tych drugich należy zbierać ofiary. To jednak opinia wyjątkowa. Umiarkowani konserwatyści upatrywali zrazu winnych pogromu w rewolucjonistach, powtarzając urzędowe sformułowania o prowokacjach białostockich anarchistów. Przypominano wprawdzie („Kraj”, „Słowo”) między wierszami, że gros anarchistów jest pochodzenia żydowskiego, ale po pierwsze nie stawiano znaków równości między tymi trzema elementami (prowokacja—anarchiści—Żydzi), a po wtóre od początku konsekwentnie potępiano pogromy jako metodę walki oraz zaczęto zbierać pieniądze dla rodzin dotkniętych skutkami bezprawia w Białymstoku. Z kolei prasa obozu narodowego (Narodowej Demokracji) na plan pierwszy wybijała nieprawdzwą wiadomość o rzuceniu bomby na procesję katolicką, nadając wydarzeniom w Białymstoku raczej charakter zajść na tle wyznaniowym. Jeśli tak, to czytelnik mógł się domyślać bardziej winy prawosławnych Rosjan niż wyznawców mojżeszowych. Taka wykładnia nie była bardzo atrakcyjna dla narodowców, toteż unikano zbyt daleko idących wniosków, poprzestając na wzmacnianiu uczuć religijnych wśród katolików.

Prasa niezależna od początku zachowywała dużą powściągliwość, a „Kurier Warszawski” już 15 czerwca ostrzegał, że skoro sprawcy oddania strzałów do tłumów zbiegli, to nie można kategorycznie obwiniać o ten czyn Żydów, jak i nie można wykluczyć prowokacji. Dzień później tenże dziennik przytoczył opis bestialskiego zachowania się chrześcijan, którzy w odwet za śmierć 70-letniego mieszkańca białostockich Bojar (kto go zabił?), zamordowali 6 Żydów. Prowincjonalna, dbająca o poziom „Gazeta Kaliska” poprzestała ostrożnie na żalach z racji otworzenia się „ledwie zabliznionej rany na ciele narodu” i wyraziła zdziwienie, że mogło dojść na ziemiach polskich do pogromu po wprawdzie niezbyt długiej, ale zdawałoby się tak owocnej pracy samorządnej społeczności.³

Od 17 czerwca w Warszawie, a od 18 także w innych miastach Królestwa Polskiego i w pozostałych zaborach gazety poddawały krytyce komunikaty rządowe, drukowały wiele korespondencji własnych lub cytowały teksty zapożyczone, rozpoczęły doniesienia z obrad Dumy i o pracy Komisji Specjalnej wysłanej do Białegostoku przez petersburski „parlament”. Uściślono przebieg wydarzeń 14—16 czerwca, co wcale nie znaczy, że zanikły różnice w tonach komentarzy.

„Rola” już tylko w kronice wydarzeń — a nie jak poprzednio w odrębnym artykule — podjęta polemikę z prasą żydowską („kłamie z bezczelnością sobie tylko właściwą”) i częścią prasy chrześcijańskiej „tchórzliwej” wobec Żydów lub „schlebiającej” im z powodów materialnych. Czytelnicy wydawanego w Petersburgu „Kraju” znaleźli oprócz wyrazów „gorącego i serdecznego” współczucia ofiarom pogromu także nowy akcent: „Tylko przez system rządów opartych na prawdzie i sprawiedliwości, równej i jednakiej dla wszystkich, dadzą się wypenić objawy barbarzyństwa i nastąpi zgodne pożyście obywateli wszystkich bez wyjątku”. Wypadło to nazbyt ogólnikowo, ale bez wątplenia ze wskazaniem na winę władz carskich. Konserwatywny też „Czas” kategorycznie zaprzeczył jakoby udział w pogromie wzięli polscy mieszkańcy Białegostoku. Ten krakowski dziennik miał nadal wątpliwości odnośnie inspiracji rządowej w przygotowaniach wydarzeń białostockich, zastanawiał się nad rolą anarchistów, a już bez zastrzeżeń wskazywał na udział proletariuszy białoruskich i rosyjskich sprowadzonych do robót kolejowych („zbiegowisko najgorszych żywołów, najlepszych przestępców typu chuliganów”). Z tym ostatnim typowaniem zgadzała się „Gazeta Narodowa” ze Lwowa. Przeznaczona zaś dla ludu „Gazeta Świąteczna” przekonywała czytelników, że katolicy białostoccy zachowali spokój, z wyjątkiem tylko „garstki łotrów, których nigdzie niestety nie brak”.

Na łamy prasy polskiej trafiały jednak i jeszcze bardziej śmiałe, zarazem prawdziwsze opinie: „... pogrom był urządzony wyłącznie przez prawosławnych, to jednak w rabunku udział brali i katolicy” („Dzień Dobry”). Najdonioślej zabrzmiał głos Aleksandra Świętochowskiego w liberalnej „Prawdzie”. Ten „Poseł Prawdy” spróbował umieścić pogrom białostocki na tle trwającej rewolucji. Przeróżenie autora wzbudzała bezkarność łotrów w państwie, które ma przecież milionowe armie, wszechwładną policję, prawo krępujące jednostki. Tylko w Rosji takie potworności „się legną”, rozwijają i działają pod opieką władz”. Świętochowski z ulgą potwierdził, że to nie Polacy byli sprawcami pogromu białostockiego, choć ci też nie miłują w swej masie Żydów, są przeciwko nim jątzeni.

Socjaliści z PPS zaprezentowali swe stanowisko między innymi w „Robotniku”. Przedrukowano tam i odezwy Białostockiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej pełne uznania dla oddziałów samoobrony żydowskiej i w ogóle proletariackiej, a pogardy dla caratu. Lewica robotnicza odsuwała na dalszy plan różnice narodowościowe i wyznaniowe, bo „o to, by wyrwać władzę z rąk siepaczków carskich toczy się walka, a w walce tej nie masz żyda i katolika, lecz są tylko bojownicy wolności i ciemne siły caratu”. Ogłoszono w mieście bojkot tych grup robotników (na przykład służby tramwajowej), którzy splamili się udziałem w pogromie. Pisano

wiele we wszystkich czasopismach polskich o reakcjach wywołanych wieściami z Białegostoku, także w obawie przed powtórzeniem się podobnych występów.

Odbyły się pogrzeby, wystawiono pomnik na żydowskim cmentarzu, wsparto finansowo poszkodowane rodziny. Dyskusje wokół białostockiego pogromu posłużyły opozycji w Dumie do wzmożenia ataków na rząd carski, co przyspieszyło rozwiązanie namiastki parlamentu rosyjskiego. Proces sądowy odbył się dopiero w czerwcu 1908 r. i zakrawał na ironię, gdyż postawiono w stan oskarżenia wyłącznie „ciemnych obałamuconych ludzi”.⁵¹

Czytelnicy zdecydowanej większości prasy polskiej otrzymali mocną przestrożę przed przyjmowaniem postawy antysemitycznej. I z pewnością wielu zrozumiało do czego może prowadzić nienawiść rasowa wsparta hasłami szowinizmu narodowego i nietolerancją wyznaniową. Z korzyścią dla środowiska żydowskiego przypomniano o bardzo ciężkich warunkach egzystencji tej ludności. Cytowany już „Kraj” pisał: „... jest rzeczą widoczną, że przyczyny fermentu żydowskiego kryją się w niezmiernym poniżeniu i w strasznej biedzie zamkniętych w granicach osiedlenia mas żydowskich”. Carat chciał skompromitować rewolucję, a zwłaszcza jej żydowskich uczestników, w rzeczywistości zaś skompromitował się przede wszystkim sam. Krakowski „Czas” nie podlegający przecież cenzurze rosyjskiej nie musiał używać półsłówek: „Ponurą ciemnię stosunków społecznych w państwie rosyjskim oświetliła złowroga łuna zbrodni białostockich. Dzika czerń kierowana niewidzialną ręką, uderzyła na to plemię, gnębione z dziada pradziada, podwójnie znienawidzone tam, gdzie się rozwijała cywilizacja prawosławno-cerkiewna”. Potępiając, pytano co dalej, jak zapobiegać krwawym zamieszkom na ulicach miast polskich. Domagano się między innymi zwiększenia uprawnień samorządów terytorialnych.

I na koniec opinie polskojęzycznego tygodnika społecznego, literackiego i naukowego „Izraelita”, propagującego asymilację Żydów w miejscowych społecznościach, aż do zmiany wyznania włącznie. Redaktorzy poza zrozumiałymi odczuciami bólu starali się umocnić nader optymistyczne przekonanie, że „lud polski jednoczy się w okrzyku: „nie damy naszych Żydów”, donosili o rosnących wpłatach pieniężnych, oburzeniu w kraju i poza jego granicami, o uchwałach wskazujących na złowrogą rolę w białostockim pogromie policji, wojska, gubernatora grodzieńskiego, a dopiero w dalszej kolejności i „chuliganów”. „Izraelita” wykorzystał wydarzenia białostockie i dla kompromitowania poglądów antysemitycznych oraz niektórych obowiązujących wówczas przepisów prawnych. To bowiem, że miasteczka w Królestwie oraz na Litwie są „gniazdami żydowskiej nędzy” wynika również z zakazu osiedlania się wyznawców mojżeszowych na

wsiach". Jeśli włościanie polscy wołają o ziemię, to Żydzi muszą krzyczeć: Powietrza — dusimy się". Tygodnik przedrukował fragmenty tekstu Stefanii Sempołowskiej. Ta dobrze znana, ofiarna działaczka na rzecz krzywdzonych obnażała prawdy wstydlive dla szerokiej opinii polskiej, zarazem ostrzegała. „Społeczeństwo stale, systematycznie przygotowuje grunt pod takie zbrodnie, wytwarza i gromadzi potężne siły nienawiści rasowej i fanatyzmu religijnego...". Nie oszukujmy się — dowodziła S. Sempołowska — to nie tylko sprawa chuliganów, ale i tych wszystkich, którzy straszą dzieci Żydami" i uczą je nimi pogardzać, co za czyny pojedynczego Żyda winą obarczają całą społeczność, co godzą się na ograniczenia obyczajowo-towarzystwie, co rzekomo w obronie chrześcijańskich interesów ekonomicznych wołają „Precz z żydami". „Oby łzy i krew białostockich męczenników żrącym bólem padające na ludzkie serca — wypłenić mogły nienawiści zaród".

Tak się w części stało, pogrom białostocki przyhamował na pewien czas falę antysemityzmu na

ziemiach polskich. Poza skrajnymi wyjątkami (vide cytaty z „Roli") prasa polska zgodnie potępiła barbarzyństwo, jakie miało miejsce w czerwcu 1906 r. w Białymstoku. Przyznać jednak trzeba, że przyszło to tym łatwiej, bo główną winę za pogrom ponosiły bezsprzecznie władze carskie.

Przypisy:

1. P. Korzec, Pogrom białostocki w 1906 r. i jego polityczne reperkusje, „Rocznik Białostocki", t. III, Białystok 1962, s. 149-182.
2. Więcej pisałem o tym w: Infrastruktura społeczna i ekonomiczna gubernii tomżyńskiej i obwodu białostockiego (1866-1914), Białystok 1979, s. 696.
3. „Rola" nr 25 z 23.VI, „Kraj" nr 1246 z 22.VI, „Słowo" nr 159 z 15.VI i nr 160 z 16.VI, „Gazeta Narodowa" nr 132 z 17.IV, „Kurier Warszawski" nr 163 z 15.VI i nr 164 z 16.VI, „Gazeta Kaliska" nr 166 z 17.VI.
4. „Rola" nr 26 z 30.VI, „Kraj" nr 1246, „Czas" nr 137 z 17.VI i nr 138 z 19.VI, „Gazeta Narodowa" nr 136 z 22.VI, „Gazeta Świąteczna" nr 1325 z 21.VI, „Dzień Dobry" nr 112 z 18.VI, „Prawda" nr 25 z 23.VI, „Robotnik" nr 125 z 24.VI i 129 z 29.VI.
5. Dzieło o pogromie w Białostoku 1-3.VI.1906, wyd. II, Petersburg 1909.
6. „Kraj" nr 1246 z 22.VI, „Czas" nr 139 z 30.VI, „Gazeta Kaliska" nr 185 z 7.VII.
7. „Izraelita" nr 25 z 29.VI, nr 26 z 6.VII, nr 27 z 13.VII nr 30 z 3.VIII.

Henryk Majecki

Początki działalności Chrześcijańskiej Demokracji na Białostocczyźnie.

Pod pojęciem: Chrześcijańska Demokracja lub zamiennie — chadecja, rozumiem ruch, który na płaszczyźnie politycznej był realizatorem społeczno-politycznej doktryny Kościoła Katolickiego. Ideowe przesłanki tego ruchu wynikały z założeń nowej polityki społecznej Kościoła, zapoczątkowanej znaną encykliką „Rerum novarum" z 1891 r. W wyniku realizacji tych założeń ukształtował się ruch chrześcijańsko-społeczny, przejawiający się w działalności społecznych organizacji katolickich. Częścią tego ruchu były partie katolickie, noszące w poszczególnych krajach różne nazwy.

W Polsce polityczny ruch chrześcijańsko-demokratyczny ukształtował się już w pierwszych latach okresu międzywojennego. Reprezentowany był przez Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Pracy, które w 1925 r. zmieniło nazwę na Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji. Jego zaplecze stanowiły takie organizacje, jak stowarzyszenia robotników chrześcijańskich (RSCh), chrześcijańskie związki zawodowe (ChZZ), chrześcijań-

skie uniwersytety robotnicze (ChUR), a także inne organizacje społeczne.

W okresie poprzedzającym wybuch I wojny światowej na terenie późniejszego województwa białostockiego nie działały w ogóle organizacje polityczne, z których wytworzyło się późniejsze Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji (PSChD).

Wcześniej natomiast zaczął rozwijać się ruch chrześcijańsko-społeczny, na bazie którego mogła się wyłonić w przyszłości partia polityczna. W Białymstoku już od 1897 r. istniała chrześcijańska spółdzielczość spożywców¹. Z pierwszych chrześcijańskich kooperatyw spożywców wyłoniła się z czasem prężna spółdzielnia „Zjednoczenie", która w okresie międzywojennym stanowiła mocny filar ruchu społeczno-katolickiego w Białymstoku. Silną konkurencję dla tego ruchu stanowili socjaliści, którzy w okresie międzywojennym zdominowali ruch spółdzielczy w Łomży i Grodnie, ale w Białymstoku przewagę w tym ruchu mieli działacze katolicki.

W 1908 r. w Białymstoku powstało Stowarzyszenie Robotników Katolickich, kierowane przez księ-

ży, ale przy znacznym udziale działaczy świeckich. Główną rolę odgrywać w nim zaczęli z czasem księża: Aleksander Chodyko i Antoni Zaleski.

W swoich rozważaniach pomijam początki tego ruchu w innych ośrodkach miejskich Białostocczyzny, jak w Grodnie, Łomży i Suwałkach. Przedstawie to zagadnienie w innym miejscu.

Zakończenie okupacji niemieckiej na terenie powiatów: białostockiego, bielsko-podlaskiego i sokólskiego wczesną wiosną 1919 r. stworzyły warunki do rozwoju życia politycznego na tym obszarze.

W wyborach do Sejmu Ustawodawczego, które na tym obszarze odbyły się dopiero 5 czerwca 1919 r., zwycięstwo odnieśli kandydaci z list noszących nazwy chrześcijańsko-narodowych. Na listy te gremialnie oddali swe głosy wyborcy katolicy. Na 10 mandatów przypadających łącznie na oba okręgi wyborcze: białostocki (nr 33) i bielsko-podlaski (nr 34) 9 mandatów zdobyli kandydaci z podanych list, 1 mandat poselski zdobył przedstawiciel społeczności żydowskiej. Wszyscy posłowie katolicy z tych okręgów wstąpili do Klubu Poselskiego Związku Ludowo-Narodowego (endecja). Jednakże już w lipcu 1919 r. w klubie tym nastąpił rozłam.

Powstał odrębny Narodowo-Chrześcijański Klub Robotniczy, do którego z posłów białostockich przystąpili: ks. Stanisław Hałko z Białegostoku, Nikodem Hryckiewicz z Sokółki² oraz nieco później Tadeusz Dymowski z Warszawy. Klub ten stanowił podstawę powstałego w maju 1920 r. Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy. Wymienieni trzej posłowie, a szczególnie N. Hryckiewicz i T. Dymowski, prowadzili aktywną działalność propagandową, występując na wiecach i spotkaniach z wyborcami. Jednakże organizacyjnie Stronnictwo ukształtowało się znacznie później, przy czym dokładna data nie jest znana.

Należy przypuszczać, że początku tworzenia struktury organizacyjnej Stronnictwa dał pierwszy odnotowany w lokalnej prasie zjazd wojewódzki w Białymstoku 13 marca 1921 r.³ Na zjeździe tym wybrano Wojewódzki Komitet Organizacyjny ChNSP. W tymże roku, a mianowicie 2 lipca, odbył się w Białymstoku II wojewódzki zjazd ChNSP⁴. Być może wyłonił on wojewódzkie władze statutowe stronnictwa, które zastąpiły tymczasowe, wybrane na zjeździe w marcu tegoż roku. Od połowy 1921 r. w Białymstoku funkcjonował również Sekretariat Wojewódzki ChNSP, zatrudniający etatowych pracowników.

W 1922 r. stronnictwo znacznie zwiększyło swe wpływy wśród robotników białostockich. Nastąpiło to głównie kosztem posiadającej dotąd przewagę

w tym środowisku Narodowej Partii Robotniczej (NPR).

28 lipca w Białymstoku powstał Okręgowy Sekretariat Chrześcijańskich Związków Zawodowych kierowany przez Aleksandra Klatowa⁵. w ciągu lipca i sierpnia 1922 r. w Białymstoku powstały oddziały ChZZ: robotników przemysłu włóknistego, służby domowej, dozorców domowych, woźnych, stolarzy, robotników budowlanych,riefachowych, a nieco później również drzewnych, fabryk wódek, tytoniu oraz garbarzy. Działalnością ChZZ objęty był jednak wyłącznie Białystok oraz osiedla satelitarne. ChZZ w ogóle nie działały w powiecie bielsko-podlaskim, natomiast w sokólskim dotarły do środowiska robotników folwarcznych.

Intensyfikacja działalności politycznej chadecji nastąpiła podczas kampanii wyborczej do Sejmu w 1922 r. W wyborach tych chadecja wystąpiła w bloku noszącym nazwę: Chrześcijańska Jedność Narodowa (Chjena). W okręgu wyborczym nr 5 (powiaty: Białystok, Sokółka i Wołkowysk) dominującą rolę w tym bloku odegrała chadecja.

Podczas kampanii wyborczej na wiecach i zebraniach nierzadko dochodziło do ostrych polemik. Przyczyną najsilniejszym konkurentem dla chadecji okazało się Polskie Centrum. Pod tą nazwą na Białostocczyźnie w zasadzie kryło się Narodowe Zjednoczenie Ludowe. Mimo silnej konkurencji ze strony podanego stronnictwa, a także NPR, PPS oraz PSL Piast w okręgu nr 5, lista chadecji uzyskała znaczny sukces. Zdobyła on 23,3%⁶ i uzyskała 2 mandaty poselskie. Objęli je posłowie z poprzedniej kadencji: Nikodem Hryckiewicz i Tadeusz Dymowski.

Obaj posłowie prowadzili aktywną działalność polityczną na terenie okręgu. Przejawiała się ona w przemówieniach na wiecach poselskich, odczytach na zebraniach publicznych, obsłudze zebrani kół ChD w terenie. Obok wymienionych wyżej posłów duże aktywność na terenie województwa przejawiali posłowie chadeccy wybrani z innych okręgów w kraju, jak Tadeusz Błażejewicz, Ludomił Czerniejewski, Antoni Harasz i Ludwik Gdyk.

Miarą wpływów ChD w środowisku robotniczym były wybory do Kasy Chorych w Białymstoku, które odbyły się 15 stycznia 1925 r. W wyborach tych lista ChD uzyskała 1061 głosów i zdobyła 8 mandatów, podczas gdy lista NPR — 688 głosów i 9 mandatów, a lista PPS — 579 głosów i 4 mandatów⁷. Pomijam tu głosy wyborców żydowskich, gdyż w tym środowisku nie działały polskie ugrupowania. Rozmieszczenie terytorialne tych głosów było nierówno. Spośród 1061 głosów oddanych na listę

chadecji aż 903 pochodziło z Białegostoku, 116 z Wasilkowa, 42 łącznie z Gródka, Zabłudowa i Supraśla, zaś w Michałowie i Czarnym Bloku lista nie zdobyła ani jednego głosu. Wyniki te nie były przypadkowe. Organizacyjnie ChZZ obejmowały tylko Białystok oraz Wasilków (ale wyłącznie włókniarzy), w innych miastach nie występowały w ogóle komórki tych związków.

Zasięg wpływów chadecji w Białymstoku określają również w przybliżeniu wyniki wyborów uzupełniających do Rady Miejskiej. Odbyły się one 13 grudnia 1925 r. przy niskiej frekwencji wyborczej wynoszącej 32% uprawnionych. Kampania wyborcza rozpoczęła się wcześniej, bo już w czerwcu tegoż roku. 27 czerwca 1927 r. powstał Tymczasowy Komitet Wyborczy Chrześcijański reprezentujący 18 organizacji, w tym ChD, ChZZ, Stowarzyszenie Robotników Katolickich, związki kupców, rzemieślników i urzędników oraz cechy. Komitet nie miał konkurencji w środowisku polskim, gdyż wybory zbojkotowała zarówno PPS, jak i NPR. W takiej sytuacji wszystkie 3 wakujące miejsca radnych chrześcijańskich zajęli kandydaci wymienionego Komitetu⁸.

W 1925 r. miały miejsce lokalne statutowe zjazdy ChD. W dniach 1 i 2 lutego 1925 r. odbył się w Białymstoku kolejny zjazd wojewódzkim. Wg relacji sprawozdawcy prasowego miało w nim brać udział 1500 delegatów. Liczbę tę należy oczywiście uznać za wygórowaną, nawet w przypadku, gdyby w zjeździe uczestniczyli nie tylko członkowie i sympatycy ChNSP, ale i ludzie przypadkowi. Jednakże frekwencja na zjeździe musiała być duża, a świadczyło by o znacznych wpływach stronnictwa w województwie. Na zjeździe dokonano wyboru władz wojewódzkich stronnictwa. Prezesem Rady Wojewódzkiej został ks. Aleksander Chodyko, zaś prezesem Zarządu Wojewódzkiego ks. Antoni Zaleski. W skład obu gremiów wchodził również działacz świeccy. Przeważali białostocczanie, ale reprezentowana była również Łomża oraz Grodno⁹.

W 1925 r. prasa odnotowała również powiatowy zjazd ChNSP w Białymstoku. Miał on miejsce 22 maja. Brak jest bliższych informacji o zjeździe.¹⁰

W 1926 r. miało miejsce więcej zjazdów statutowych.

31 stycznia odbył się wojewódzki zjazd statutowy w Białymstoku. Wybrano na nim władze wojewódzkie stronnictwa o podobnym składzie osobowym co w roku ubiegłym¹¹. Świadczyło to o stabilizacji kadrowej stronnictwa.

2 maja 1926 r. odbył się statutowy zjazd okręgowy PSChD w Białymstoku. Uczestniczyło w nim 320 delegatów z wszystkich trzech powiatów okręgu, a także posłowie: Tadeusz Dymowski, Ludwik Gdyk i Wacław Bitner. Prezesem Zarządu Okręgowego został Teofil Morelowski, równolegle pełniących obowiązki etatowego sekretarza okręgowego PSChD w Białymstoku¹².

Wcześniej jeszcze, bo 21 marca tegoż roku odbył się również powiatowy zjazd PSChD w Sokółce¹³. Prasa nie odnotowała jednakże podobnych zjazdów w Białymstoku i Wołkowysku.

Po przewrocie majowym w 1926 r. zmieniły się warunki działalności PSChD. Upřednio było stronnictwem współrządzającym, wchodząc przy różnych układach politycznych w skład większości gabinetów rządowych. Obecnie znalazło się w opozycji. Narażone było na różnego rodzaju represje, szczególnie po 1928 r. Stosunek do obozu rządowego był przyczyną powstawania wewnętrznych różnic co do strategii i taktyki Stronnictwa. Doprowadziło to do szeregu secesji, a w ślad za tym znacznego zmniejszenia się wpływów stronnictwa.

Lata 1922-1926 były kulminacyjnym okresem rozwoju chadecji na Białostocczyźnie. Lata następne przyniosły jej upadek.

Przypisy

1. Dziennik Białostocki, nr 4, 10.IV.1919 r.
2. Działalność polityczną N. Hryckiewicza w sposób bardziej szczegółowy przedstawia K. Bondaryk w nr 1/9 „Białostocczyzny” z 1988 r.
3. „Nowe Życie”, Grodno, nr 12 z 27.III.1921 r.
4. ibidem, nr 28 z 17.VII.1921 r.
5. „Dziennik Grodzieński”, nr 130 z 27.VII.1922 r.
6. Statystyka Wyborów do Sejmu i Senatu, odbytych w dniu 5 i 12 listopada 1922 r. Warszawa 1926, GUS, s. 18-19.
7. Dziennik Białostocki, nr 47 z 16.II.1925 r. oraz nr 49 z 18.II.1925 r.
8. ibidem, nr 346 z 15.XII.1925 r. oraz nr 347 z 16.XII.1925 r.
9. ibidem, nr 34, z 3.II.1925 r.
10. ibidem, nr 140 z 22.VII.1925 r.
11. ibidem, nr 11 z 4.II.1926 r.
12. „Nowe Życie”, Grodno, nr 38 z 22.IV.1926 r.
13. ibidem, nr 31 z 22.IV.1926 r.

Ks. Stanisław Hałko (1884-1943)

Ksiądz Stanisław Hałko nie było z urodzenia białostoczaninem, ale 30-letnia działalność w różnych dziedzinach życia społecznego na trwałe związała go z regionem białostockim.

Do niedawna działalność ta nie była szerzej znana. Najwięcej stosunkowo informacji dostarczała notka biograficzna zawarta w publikacji: „*Parlament Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1927*”¹. Notka obejmuje jednakże tylko wcześniejszy okres jego życia i obok podstawowych danych biograficznych zawiera informacje dotyczące głównie działalności politycznej księdza.

Artykuł ks. mgr Edwarda Szelachowskiego pt. „*Życie i działalność ks. Stanisława Hałki*”² w sposób wyczerpujący przedstawia powyższy problem. Jednakże zamieszczony został w piśmie „*Wiadomości kościelne*” o niedużym nakładzie i przeznaczony dla określonego kręgu odbiorców. W artykule eksponowana jest działalność kapłańska Stanisława Hałki, co odpowiada zarówno charakterowi pisma, jak i w prawdziwych proporcjach przedstawia działalność księdza.



Ksiądz Stanisław Hałko. Ze zbiorów APB.

W niniejszym artykule zajmuję się głównie działalnością społeczną i oświatową ks. Stanisława Hałki.

Urodził się 24 grudnia 1884 roku we wsi Miżajny pow. Oszmiana na Wilczyńszczyźnie. Pochodził z rodziny drobnoszlacheckiej. Szkołę średnią rosyjską ukończył w 1904 r. i w tym roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Wilnie. Święcenia kapłańskie uzyskuje w 1908 r., a studia wyższe humanistyczne zdobywa na uniwersytetach w Innsbruku i Fryburgu. Uniwersytet we Fryburgu kończy zdobyciem stopnia naukowego doktora filozofii, przyznanego za pracę: „*Ryksa, królowa Polski*”. Po powrocie do kraju w 1913 r. podejmuje obowiązki kapłańskie na stanowisku wikariusza parafii farniej w Białymstoku. Od tego momentu z Białymstokiem wiąże się dalsza działalność księdza Hałki aż do jego śmierci.

Niebawem wybuchła I wojna światowa, a 26 sierpnia 1915 r. wojska niemieckie zajęły Białystok.

W okresie okupacji niemieckiej powstały warunki do organizacji oświaty w języku polskim. Sprawą tą zajęło się Towarzystwo Pomocy Szkołom Polskim, którego współorganizatorem był ks. Stanisław Hałko. Z inicjatywy Towarzystwa powstało Polskie Gimnazjum Realne, którego pierwszym dyrektorem został ks. Stanisław Hałko. Niedługo piastował jednak tę funkcję, gdyż 23 maja 1916 r. został aresztowany przez władze okupacyjne za udział w tajnym ruchu niepodległościowym i wyrokiem sądowym skazany został na internowanie w obozie jenieckim w Niemczech. 17 listopada 1919 roku odzyskuje wolność, wraca do Białegostoku i włącza się w nurt życia społecznego i politycznego już w odrodzonej Polsce.

5 czerwca 1919 r. w okręgu nr 33 (powiaty: Białystok i Sokółka) odbyły się spóźnione wybory do Sejmu).

W okręgu tym zgłoszone zostały listy kandydatów na posłów: Stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego w Sokółce i Chrześcijańsko Narodowego Komitetu Wyborczego w Białymstoku.

Na ostatniej liście znajdowało się nazwisko księdza Hałki. Listy te zwyciężyły, a ponieważ reprezentowały w istocie ten sam nurt polityczny, wyniki zostały zsumowane i połączona lista uzyskała 6 mandatów poselskich, spośród siedmiu przypadających na okręg 4. Wśród nowowybranych posłów znalazł się również ks. Stanisław Hałko³. Razem z innymi posłami złożył akces do klubu poselskiego

Związku Ludowo-Narodowego, a po jego rozłamie był członkiem Narodowo-Chrześcijańskiego Ruchu Robotniczego. Ksiądz Stanisław Hałko należał do rzędu aktywnych posłów. Wchodził w skład komisji oświatowej oraz komisji spraw zagranicznych. Na posiedzeniu Sejmu w dniu 22 lipca 1919 roku zgłosił rezolucje: w sprawie wyborów do rad miejskich; zniesienia przepustek między dawną Kongresówką a tzw. Ober-Ostem oraz w sprawie włączenia do systemu administracji państwowej trzech powiatów (białostockiego, bielskiego i sokólskiego) niedawno przyłączonych do Polski. Rezolucje te zostały uchwalone i wprowadzone w życie. 1 sierpnia 1919 r. zabrakł głosu w sprawie przyłączenia do Polski ziemi wileńskiej i grodzieńskiej⁴. Pracę w Sejmie łączył z obowiązkami zawodowymi. Od września 1919 r. kierował czasowo gimnazjum męskim i żeńskim, od 1 września 1920 r. został dyrektorem Państwowego Gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta w Białymstoku.

Po wygaśnięciu mandatu poselskiego w 1922 r. ks. S. Hałko całkowicie poświęcił się działalności oświatowej. Sympatyzował z chrześcijańską demokracją, ale oficjalnie nie należał do żadnej partii politycznej i nie brał udziału w życiu politycznym.

Jako nauczyciel posiadał kwalifikacje do nauczania historii jako przedmiotu głównego oraz języka polskiego, jako przedmiotu dodatkowego. Nauczał jednak wyłącznie historii okresu starożytności i średniowiecza. Uchodził za dobrego wykładowcę. Również jego działalność na stanowisku dyrektora uzyskała powszechne uznanie. W latach 30-tych pełnił funkcje przewodniczącego koła dyrektorów szkół średnich w Białymstoku.

Działalność pedagogiczna i administracyjna ks. St. Hałko została wyróżniona podczas obchodów jubileuszu 25-lecia kapłaństwa. Uroczystości jubileuszowe odbyły się 4 czerwca 1933 roku w auli gimnazjum. W adresie jubileuszowym, jaki wówczas otrzymał, stwierdzono, że był „właściwym człowiekiem na właściwym stanowisku”⁵. Z okazji tej uroczystości rodzice, wychowankowie i sympatycy gimnazjum ufundowali stypendium im. ks. Dyrektora Stanisława Hałki dla niezamożnych uczniów, aby wzorem księdza pracowali „na chwałę Bożą i dla dobra Polski”. Władze państwowe wyrażając swoje wielkie uznanie przyznały zaś księdzu złoty krzyż.

Po zajęciu Białegostoku przez wojska niemieckie we wrześniu 1939 r. ks. Hałko objął stanowisko tymczasowego burmistrza Białegostoku. Miał ku temu odpowiednie kwalifikacje. Władzał biegle ję-

zykiem niemieckim, posiadał umiejętności organizacyjne, znał problemy miasta. Krótkotrwała okupacja niemiecka została niebawem zastąpiona okupacją radziecką. Ks. St. Hałko nadal pełnił funkcję dyrektora Gimnazjum i Liceum im. Króla Zygmunta Augusta. Jednakże już w listopadzie szkoła uległa likwidacji. W obawie przed represjami ze strony NKWD ks. Hałko opuścił Białystok i nielegalnie przekroczył granicę niemiecko-radziecką. Zatrzymał się w Warszawie i pod fałszywym nazwiskiem jako Stefan Halicki został zatrudniony w charakterze urzędnika w Radzie Głównej Opiekuńczej. Równocześnie działał w konspiracji, głównie w Komisji Oświecenia Publicznego.

W sierpniu 1941 r. po ataku wojsk niemieckich na ZSRR ks. St. Hałko przybył do Białegostoku. Z ramienia Komisji Oświecenia Publicznego posiadał upoważnienie do zorganizowania na Białostocczyźnie tajnego nauczania. Podczas tygodniowego pobytu w Białymstoku nawiązał kontakt z dyrektorami białostockich szkół średnich i zawodowych. Z jego inicjatywy pod kierownictwem Marii Kolendo, Konstantego Kosińskiego i innych nauczycieli tajne nauczanie przybrało określone formy organizacyjne. Stworzone w ten sposób kierownictwo tajnego nauczania w Białymstoku przetrwało okres okupacji hitlerowskiej.

W ruchu tym ks. St. Hałko nie brał już udziału. Wrócił do Warszawy, gdzie zajmował się między innymi zdobywaniem środków finansowych dla ruchu konspiracyjnego. W związku z tym często bywał na tzw. czarnej giełdzie warszawskiej. Częste wizyty „urzędnika magistrackiego” w tym miejscu wzbudziły zainteresowanie władz okupacyjnych. Został aresztowany, ustalono jego tożsamość, choć nie udowodniono udziału w ruchu konspiracyjnym. Został osadzony na Pawiaku, potem skierowano go do obozu koncentracyjnego w Stutthofie, a następnie wysłano do obozu zagłady w Oświęcimiu. Tam zginął w 1943 r. Był kapłanem, nauczycielem, działaczem społecznym i politycznym. Swoją działalnością, postawą obywatelską oraz stosunkiem do ludzi zdobył powszechne uznanie.

Przypisy

1. Parlament Rzeczypospolitej Polskiej: 1919-1927. Praca pod redakcją H. Mościckiego i W. Dzwonkowskiego, Warszawa 1928, s. 361.
2. Wiadomości Kościelne Archidiecezji w Białymstoku, 1980, nr 4 (38), s. 108-132.
3. T. Rzepecki, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 1919 roku, Poznań 1920, s. 180-181.
4. Scenograficzne sprawozdania Sejmowe, 1919 roku, t. II, Biblioteka Sejmowa
5. patrz przypis nr 2, s. 127.

Łysków

Niewielkie dawniej miasteczko odległe o 40 km na południe od Wołkowyska, do którego można było w okresie międzywojennym dostać się tylko furmanką, to dziś wieś. W końcu XIX w. liczyło 895 mieszkańców, w 1938 r. liczba wzrosła do 1100, dziś liczba spadła do kilku setek. Przeszłość pozostawiła nam wieści o zamczku, klasztorze bazylianów, domu księży misjonarzy, szkołach łyskowskich, grobie Franciszka Karpińskiego, 12 krzyżach stojących u wylotów ulic z miasteczka, postawionych z fantazji nabożnego mieszkańca dla „zdrowia parafian”.

O pół kilometra w stronę wsi Mosiewicze, na błotnistym brzegu niewielkiej rzeczki Szczyby vel Muchy, w uroczysku zwanym Horodyszcze, do dzisiaj znaczne są ślady „okopów”. O tych wałach wspomina Federowski, pisząc, iż lud utrzymuje, że tam straszy, a szczególnie na ulicy Różańskiej i Niemieckiej. Wały te mają być mogiłkami, gdzie dawniej Szwedów chowano. Czasem ukazują się tam panienka siedząca na skrzyni złota. Pilnują jej psy na łańcuchach. Panienka prosi, aby jej podać rękę i uwolnić od zaklęcia, ale nikt się nie odważa. W rzeczywistości wały te to pozostałości zamczku królewskiego strzegącego łyskowskiej włości w XV—XVIII w. Forma obwałowanego terenu miała postać kwadratu o wymiarach 68 na 68 m. Naroża były wzmocnione okrągłymi, drewnianymi



Franciszek Karpiński.

wieżami o średnicy 8 m. Zachowały się też ślady wjazdu do zamku. Od północy i wschodu warownię ubezpieczały błotniste rzeczki, zaś od wschodu i południa fosa o szerokości 10 m i głębokości około 4,5 m.

Pierwsze wzmianki o Łyskowie pochodzą z przełomu XV i XVI w., z czasów Jagiellończyków Kazimierza i Aleksandra. Właśnie Kazimierz Jagiellończyk nadał kościołowi św. Mikołaja w Wołkowysku dań miodową z Łyskowa w ilości 2 kadzi miodu, a także 2 „bezmienów” wosku. Była to włość wielkoksiażęca, zwana dawniej starostwem łyskowskim. W jego skład wchodziły: Łysków z zamkiem i wsie: Międzyrzecz, Pituchowo, Łopiennica, Derewna, Dorohowo, Moskowo, Potońsko. Z czasem Łysków włączony został do star. wołkowyskiego. Zachowała się wiadomość z 1560 r. o sądach kopnych poddanych łyskowskich. Były to własne sądy chłopskie, gdzie rozsządano drobniejsze przewinienia. W 1560 r. sądzono sprawę poddanego, Ustiana Lewkowicza, któremu skradziono kłacz. Lewkowicz „stawił czapkę na dowód i wydał świadków trzech”. (Akty wydawamyje...) t. XVIII, s. 6/. „Stawienie czapki” na dowód, według dawnego zwyczaju, było rodzajem przysięgi.

Okolo 1506 r. Łysków znalazł się w posiadaniu Wojciecha Janowicza Kłoczki, marszałka hospodarskiego, ochmistrza żony Aleksandra Jagiellończyka, wielkiej księżnej Heleny. Wojciech zmarł w 1514 r. i przekazał swoje rozległe dobra, leżące przeważnie w powiecie wołkowyskim, synowi Maciejowi, który dostał jeszcze od króla Podarewsk (dziś Podorosk), stąd często Maciejem Podarewskim był zwany. Jak i ojciec był on osobą wpływową i bogatą piastując urzędy marszałka hospodarskiego i dzierżawcy wołkowyskiego. Posłował też do Moskwy.

Maciej Wojciechowicz Kłoczko zmarł w 1543 r., a pozostała po nim wdowa, Katarzyna z Hlebowiczów 11 listopada 1543 r. zapisała Łysków i Międzyrzecz Zygmunтови Augustowi (W. Pociecha, Królowa Bona, t. 3, s. 67). Król zapis przyjął dając jej na tych dobrach 11 tys. kóp gr. lit. jako zabezpieczenie jej posagu.

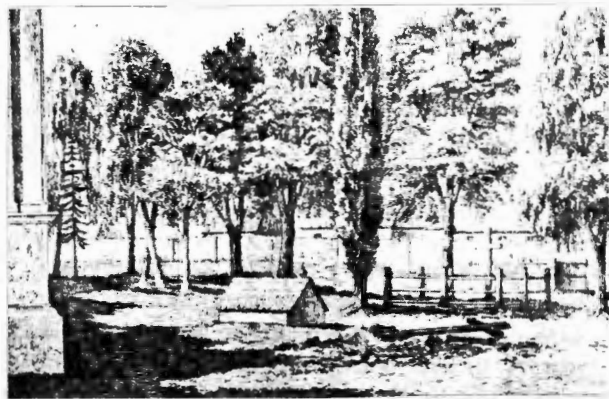
Łysków znowu należał do włości królewskich, a około 1565 r. miał go w zastawie, za pożyczanie skarbowi 6000 kóp gr. lit. Wasyl Tyszkiewicz, starosta wołkowyski, ten zaś w swoim testamencie pieniądze zabezpieczone na Łyskowie przeznaczył

córce Aleksandrze, wydanej za Aleksandra Chodakiewicza.

W poł. XVII w. Łysków znalazł się w posiadaniu Jakuba Kuncewicza, późniejszego wojewody brzeskiego. Trzecią jego żoną była Felicja Krystyna Wojnianka, chorążanka wołkowyska, wcześniej zamężna za Janem Bychowcem. Fundowała ona klasztor, bazylianów w Łyskowie. Zmarła w 1686 r. Zachował się rękopis p.t. „Łzy synowskie po matce jaśnie wielmożnej jejmości Janie Krystyny Wojnianki Jakubowej Kuncewiczowej, wojewodziny brzeskiej, kazaniem egzekwialnym nazajutrz po złożeniu do grobowca tychże jaśnie wielmożnych popiołów w cerkwi łyskowskiej przy monastyrze ojców bazylianów obojga szczerobliwej fundacji tejże świętej pamięci JMP dobrodziejki matki i fundatorki, przez księdza Symeona Churcewicza...”. W końcu wieku XVII Łysków należał do Bychowców, wywodzących się z bojarów smoleńskich. W 1690 r. Samuel Dobrogost Bychowiec „z majątności swojej Łyskowo z Żydami i karczmą, i młynami płacił podatek za 33 dymy, a z włości tejże, czyli całej majątności łyskowskiej, oprócz zastawników z karczem i młynów, dodatkowo za dymów 60”. (Krakowski. Powiat wołkowyski w końcu wieku XVII. Wilno 1939).

Różni ci byli Bychowcy. Jedni fundowali klasztor, drudzy walczyli w Powstaniu Styczniowym, a jeszcze inni obyczajem ówczesnym najeżdżali sąsiadów. W 1704 r. bp Brzostowski musiał nałożyć interdykt na całą parafię różańską, za napad jakiegoś Bychowca z kopanią na plebanię łyskowską. Adamowi Bychowcowi za udział w Powstaniu Styczniowym car kazał przymusowo wyprzedać część dóbr (Józefpol i Zelzin). Miały być one sprzedane do 10 grudnia 1867 r., w przeciwnym razie ulegały konfiskacie. Do wybuchu drugiej wojny światowej w posiadaniu Bychowców pozostawał Adamków. W archiwum grodzieńskim zachowały się bogate dokumenty po Bychowcach: ich korespondencje, inwentarze majątków i klasztoru misjonarzy.

Pierwszy kościół w Łyskowie został ufundowany w 1527 r. przez Macieja Kłoczke. Parafia była uboga i uposażona 13 „dymami”. Bp mikołaj Słupski, wizytując w 1655 r. być może ten sam jeszcze budynek kościelny, określił go następująco: — „Kościół drewniany, dogodny i dobrze utrzymany”. („Litwa i Ruś”. Rocznik 1. Rok 1912). Proboszczowie jednak nie mieli się źle. W 1690 r. proboszcz Kazimierz Bakanowski płacił podatek z jurysdykcyjnej miejscowości, wioski i 2 młynów, a także dodatkowo z folwarku Hrusk, podatek za dymów 43. W latach 1763-1785 misjonarze na miejscu starego kościoła wzniesli nowy, okazały, murowany, istniejący



Grób Karpińskiego w Łyskowie. Lit. N. Orda.

w ruinie do dzisiaj. W 1818 r. przebudowano wieżę, którą później, w 1880 r. uszkodził piorun, co zmusiło do generalnego remontu świątyni. Jest to budowla na planie krzyża, z dwoma zakrystiami, wewnątrz salowe bez kolumn, ale ściany wewnętrzne wzmocnione pilastrami o bogatych postumentach. Po kasacie zgromadzenia księży misjonarzy kościół zamieniono w 1841 r. na parafialny, zaś w 1866 zabrano na cerkiew. Katolicy odzyskali go w 1921 r. Po II wojnie światowej, z braku opieki, popadł w ruinę. Ostatecznie w 1960 r. kościół zamknięto, pozwalając zabrać prawie całe wyposażenie kościelne (oprócz ław) i przechowywać je w kościele w Różanie.

Korzystając z tolerancji religijnej po 1905 r. i biorąc pod uwagę, że w Łyskowie są dwie cerkwie, a brak kościoła, Stefania z Tołłoczaków Dziekońska z Mogilowców rozpoczęła starania o budowę w Łyskowie nowego kościoła lub kaplicy. Najpierw wybudowano szopę, gdzie się mogły odbywać nabożeństwa. Ostatecznie kościół zbudowano z cegły, w stylu neoromańskim i w 1913 r. odprawiono w nim pierwsze nabożeństwo. Pierwsza wojna światowa zostawiła kościół w ruinie. Nie odprawiały się w nim nabożeństwa od dłuższego czasu z powodu niebezpieczeństwa zapadnięcia się sufitu. Ostatecznie kościół ten pod wezwaniem Najświętszego Serca został rozebrany, a z jego cegieł zbudowano szkołę.

Pierwsza wzmianka o cerkwi łyskowskiej, oczywiście unickiej, odnosi się do roku 1624. Krystyna Kuncewiczowa, na trzy lata przed śmiercią, zbudowała i uposażyła bazylianom cerkiew, do której wprowadzili się 2 czerwca 1682 r. Kuncewiczowa nadała bazylianom folwark Kornedź z karczmą, wieś Kuklicze z 13 poddanymi oraz folwarczek Odyncowski na ogród i wypas bydła, a w samym Łyskowie młyn z młynarzem. Ponadto zapisała im 150 zł na habity, które to pieniądze pochodziły z arendy łyskowskiej. Uposażenie to powiększył syn Kuncewiczowej, Dominik, oddając bazylianom

w zarządzanie folwark Szpaki, o który później musieli toczyć długoletni proces z Bychowcami. (Roczniki Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Rocznik 1866). Sprawa o folwark Szpaki zakończyła się polubowną umową z dnia 15 lipca 1753 r. Bazylianie łyskowscy zrzekli się dobrowolnie praw do tego folwarku. Dostali oni od Bychowca 10 tys. zł pol. i prawo wchodu do lasów. (Akty izdawajemyje..., t.XVI).

Opis łyskowskiego, bazylińskiego klasztoru tuż przed kasacją unii kościelnej (co miało miejsce w 1839 r.) brzmiał: „Mieli tam zakonnicy klasztor murowany z 20 celami mieszkalnymi, przy nim cerkiew drewnianą, ale na zbudowanie nowej materiał już leżał obok przygotowany. Były tam również dwie sadzawki, ogród owocowy, pasieki, folwark dobrze zbudowany, przy nim tak zwana juryzdyka z 15 domów złożona oraz wieś z 30 chatami. Żyli patriarchalnie i w zgodzie z misjonarzami. W wielkich nabożeństwach wzajemnie sobie pomagali. Od 1838 r., po zamknięciu nowicjatów, liczba zakonników zmalała. Superior O. Augustyn Siedlecki w średnim wieku, wikary ks. Samuel Czarnołucki, Bocewicz, Rzecki i trzech innych jeszcze braci — oł, i całe zgromadzenie łyskowskie. Większość z nich, to już starcy. Co roku, w wielką sobotę, superior z wikarym i ks. Rzecki obchodzili domy, święcąc pierogi, ale zacnym zakonnikom towarzyszyła jeszcze ładowna bryka z kucharzem klasztornym, Jakubem. Gdzie znaleźli pustki na stole, tam wnosił Jakub przygotowane święcone. Cały gar piwa przygotowany był dla biednych. Nabożeństwa odbywały się przy sławnych w okolicach organach.”

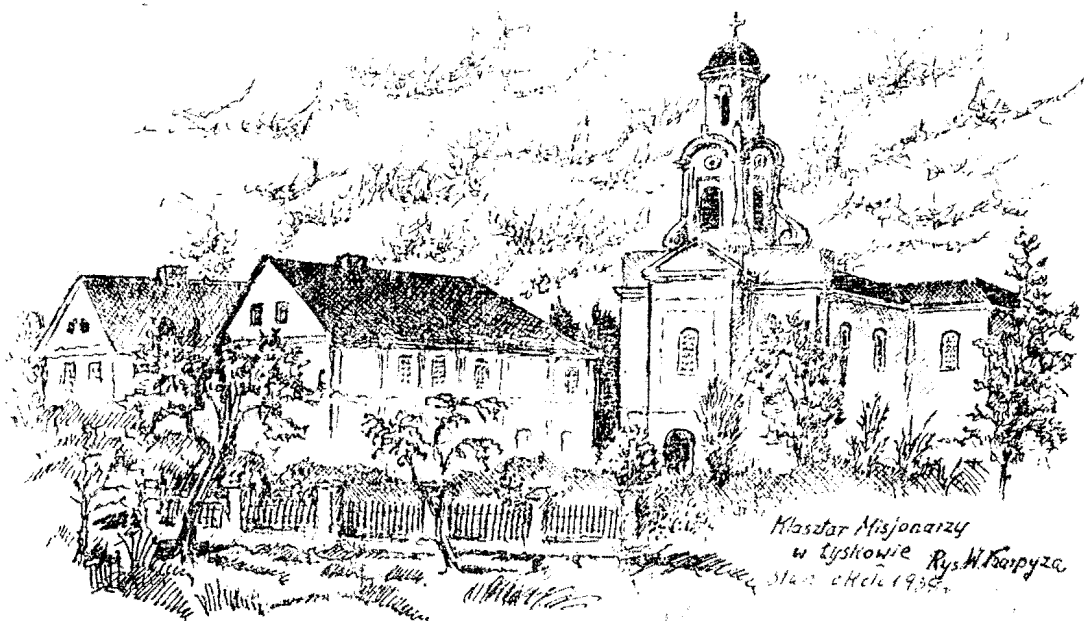
W 1835 r. klasztor bazylianom odebrano i mimo oporu ludności i samych zakonników, przekazano prawosławnym. Píše o tym obszernie ks. Grzegorz Micewicz w swoich pamiętnikach.

W latach 1931-1933 zbudowali prawosławni w Łyskowie nową drewnianą cerkiew w stylu cerkiewek bieszczadzkich, według projektu Stanisława Piotrowskiego z Białegostoku kosztem 40 tys. zł. Jest to jedna z piękniejszych drewnianych cerkiewek w województwie.

Znaczącą rolę w życiu Łyskowa i okolicy odegrało zgromadzenie księży emisariuszy, których sprowadził do Łyskowa w 1751 r. Jan kanonik wileński. Uposażono ich 2 folwarkami /Statkowszczyzna i Kołykowszczyzna/ oraz pewnymi sumami, lokowanymi na dobrach okolicznej szlachty, z której to sumy pobierali procenty. Księża zajmowali się duszpasterstwem, obsługując jednocześnie własną parafię prowadzili przytułek dla starców, a także szkoły. Przytułek, zwany w owych czasach szpita-

lem, według wizyty dziekańskiej z 1820 r. był „z drzewa ciosowego, w węgiel gładki, gontami kryty, z kominem nad dach wyprowadzonym, długi łokci 21, szeroki 11, obejmował w sobie 3 stacje, 2 komórki na skład i cień. Okien ordynacyjnych w całym domu 10. Drzwi na zawiasach i krukach pojedynczych 3 i na biegunach drewnianych tyleż. Stółowanie z dylów a posadzka z gliny ubita. W szpitalu było 3 dziadów i 2 baby” (Dzieje Dobroczynności. Rocznik trzeci, s. 521)

Do 1797 r. misjonarze prowadzili w Łyskowie szkołę parafialną, dodać trzeba, że nie podlegała ona przepisom Komisji Edukacji Narodowej. Cieszyła się uznaniem, gdyż szlachta niechętnie odnosiła się do reform oświatowych. Rektor wydziału brzeskiego KEN pisał, że wielu uczniów jego przyniosło się do szkół misjonarzy w Łyskowie dla „samego odgłosu, że po dawnemu konstrukcji tam uczą”. A uczono tam łaciny z Alwara, retoryki, poetyki, czasem pisania listów a także służenia do mszy oraz katechizmu. Misjonarze niewiele przywiązywali wagi do polecenia przez KEN zamknięcia szkoły. Nie próbowali też początkowo zbliżyć swojego programu do programu Komisji. Jeszcze w 1790 r. uczniowie byli dzieleni na tradycyjne klasy: infimie, gramatykę, retorykę. Misjonarze na brak uczniów nie narzekali i tak w roku szkolnym 1781/1782 uczyło się tutaj 86, w 1784 r. — 70, 1786 r. — 76, a w 1790 r. — 70 uczniów. Rozkwit szkół łyskowskich upatrywać należy w ambicji misjonarzy, jak i w usilnych staraniach o ich poziom ówczesnego właściciela Łyskowa, Jana Bychowca. Nawet ks. G.Piramowicz, wizytując szkołę akademicką w Grodnie, jedną z przyczyn słabego jej poziomu widział „szkołę misjonarzy w Łyskowie, którzy przyciągając do siebie dzieci przez ustanowienie małego konwikt, przez udanie, że lepiej uczą, przez pozwalanie wyjeżdżania na święta”. Wizytując szkołę łyskowską w 1782 r., ks. Franciszek Bieńkowski o jej stanie doniósł następująco: „Łysków, szkoła czyli konwikt, gdyż z 86 uczniów 50 jest na stole i stancji u ks. ks. misjonarzów, plebanie tu mających. Dziedzicem jest JP Jan Bychowiec, marszałek wołkowyski, który o zatrzymanie tych szkół upraszał. Prócz prefekta nauczycielów jest tu 4, usiłujących uczyć jak najlepiej, ale nie tylko elementarnych, ale nawet innych ksiąg potrzebnych nie mają. Zatem odmiennym sposobem uczą. Retoryki i dwu klas gramatyki są profesorami klerycy misjonarze. Infimy dyrektor świecki, po niemiecku kleryk uczy ten sam, ci i gramatyki. Konwikt jest to dom na poświętnym z drzewa obszerny, gdzie pod dozorem świeckiego dyrektora mają stancje studenci. Co do stołu, na klas cztery są podzieleni podług



zapłaty. Największa jest zł 200, najniższa 50. Pensja mała i sposób uczenia odmienny. Z różnych powiatów, bo nawet z ziemi łomżyńskiej nasprawdzał dzieci, których korzyść podług uczenia się dość dobra. Zalecono i tablice z Ustaw wypisać. Kazano, aby od wakacji nauki według przepisów". Misjonarze jednak byli uparci, a pomoc Bychowca znaczna i nowa wizytacja z 1790 r. odnotowała: „Szkoły łyskowskie podzielone na trzy klasy. Klasę pierwszą, albo dawniejszym trybem infimę, uczy dyrektor świecki, mający kondycją w mieście. Drugą klasę, czyli gramatykę, uczy także dyrektor mający kondycją w konwikcie. III klasę, czyli retorykę, uczy misjonarz, który zarazem jest prefektem szkół. Uczniów w tej szkole znajduje się blisko 70. Superior tamtejszy, J.ks. Dmochowski, oświadczył się, że chciałby, aby dalej tym samym sposobem nie uczono, lecz dziedzie miasteczka, J.W.Bychowiec, marszałek powiatu wołkowyskiego, utrzymuje te szkoły i starać się ma, aby Prześwietna Komisja Edukacyjna te szkoły za akademickie uznała". Życzeniom misjonarzy i Bychowca stało się zażądanie. W 1797 szkoła łyskowska stała się akademicką, ściślej powiatową, czyli taką, po ukończeniu której można było studiować w uczelni wyższej. Taką też pozostała do 1835 roku, kiedy to rząd carski szkołę skasował. W parę lat później Łysków musieli opuścić też misjonarze.

O tej szkole akademickiej sporo znajdujemy wiadomości w „Kalendarzykach politycznych Uniwersytetu Wileńskiego”, jakie co rok w tym czasie się ukazywały. Dla przykładu podam dane z tego źródła za 1809 r. Przelożonym szkoły łyskowskiej był ks. Jan Ossoliński, nauczycielem fizyki i mate-

matyki — ks. Tomasz Kuncewicz, literatury — ks. Jan Ossoliński, nauczycielem drugiej klasy — ks. Wincenty Sielecki, pierwszej klasy — ks. Wincenty Trubiłowicz, rysunku — ks. Klemens Markowski, języka francuskiego — Jan Lange. Do uczniów celujących klas I i II należeli: Józef Malczewski, Franciszek Leszczyński, Wincenty Jezieński, Michał Zubilewicz, Adam Bychowiec, Julian Malczewski, Mikołaj Masłowski, Antoni Sierociński, Ignacy Nielubowicz, zaś z literatury polskiej i łaciny: — Aleksander Bychowiec, Karol Leszczyński, Piotr Affanasowicz, Wincenty Jankowski, z matematyki i fizyki — Jan Freyend, Michał Freyend, Kazimierz Wysocki, Jan Niemiera i Stanisław Leszczyński. Z dalszych roczników tego kalendarzyka wiemy, że uczono także: prawa i historii, języka niemieckiego, wymowy, języka polskiego, łaciny, geografii, nauki moralności, języka rosyjskiego. Liczba uczniów w tej szkole zawsze prawie przekraczała setkę, a w 1817 r. było ich 155.

Jako jedna z nielicznych pamiątek przeszłości zachował się do dzisiaj przy dawnym kościele misjonarzy grób poety, Franciszka Karpińskiego. U schyłku swego żywota zamieszkiwał on w Chorowszczyźnie, odległej o 5 km od Łyskowa. Zakupił on ją w 1818 r. od Wincentego Orzechowskiego, sędziego granicznego powiatu wołkowyskiego, o czym wspomina w swoim pamiętniku: „Na ostatek uskuteczniłem swoją chęć kupienia jakiejś wioski dziedzictwem. Jakoż i kupiłem wioskę w powiecie wołkowyskim, Chorowszczyznę, od JWP Orzechowskiego, sędziego granicznego powiatu, za którą z poślinami do skarbu monarszego należnymi, 100 tysięcy złotych zapłaciłem. Po

śmierci zaś mojej, wnuk mój, Franciszek Kozierowski, którego od dzieciństwa przywiązania i we wszystkim do siebie powolności doświadczyłem, tejże wsi dziedzicem będzie... Sprowadziłem się do tej nowo kupionej wioski od lat trzech i tu spokojnie mieszkam, gdzie ze mną Kozierowski z żoną, dziećmi i całym gospodarstwem sprowadził się. Zabudowanie tu w Chorowszczyźnie mam wygodne, blisko Łysków, gdzie raz tylko przez rok wyjeżdżam i to na spowiedź wielkanocną i dla słabości zdrowia nigdzie więcej". W ostatnich latach życia poety serdeczną z nim przyjaźń nawiązał nauczyciel szkoły łyskowskiej, ks. Antoni Kornilowicz. On to w swojej książeczce poświęconej Karpińskiemu podał następujący opis pogrzebu przyjaciela, który nastąpił w 1825 r. „Pogrzeb Franciszka Karpińskiego — czytamy — w Łyskowie, miasteczku dziedzicznym Adama Bychowca, chorążego powiatu wołkowyskiego, następującym porządkiem. Dnia 6 września 1825 r. wieczorem, w niedzielę, zwłoki ś.p. Franciszka Karpińskiego przyprowadzone zostały z jego majątku Chorowszczyzny, do kościoła parafialnego księży misjonarzy. Na eksportacji, oprócz księży misjonarzy, znajdowali się księża bazylianie i bractwa obydwu zakonów, lud zaś licznie zgromadzony ciągle towarzyszył aż do umieszczenia trumny z katafalku, tym celem wystawionego. Podczas eksportacji miał mowę ks. Józef Kulikowski w treści — ile na tym szkody ponosi społeczeństwo, gdy utraci pożyteczne członki. Nazajutrz, dnia 7 września, w poniedziałek, po odśpiewaniu na mszy żałobnego nabożeństwa księży bazylianów, później przez miejscowe duchowieństwo, o godzinie 10 wyszła msza wielka, odprawiona przez ks. superiora Kazimierza Mieczkowskiego. Widział każdy, jak starzec mając lica łzami zroszone, poświęcił ofiarę za tego, z którym go przez znaczny czas przyjacielskie łączyły związki. Po skończonej mszy, wybrany na tłumacza cudzych i własnych uczuć, miałem zaszczyt do zgromadzonej publiczności przemówić. Gdy już duchowieństwo prześpiewało, prawnuk ś.p. Franciszka Karpińskiego, Kozierowski, mając lat 10 wieku, blisko grobowca dziada swego stanawszy, w czulej przemowie wynurzył żal swój a zarazem całej familii, która najwyższą ozdobę w nim straciła. Po przeniesieniu ciała na cmentarz, gdy miano już w ziemi pogrzebać, ks. Józef de Welden, nauczyciel szkoły łyskowskiej, zwrócił uwagę słuchaczy krótką mową. Obrządek został dopełniony przez ks. Kulikowskiego, prefekta kościoła a fizylierzy wystrzelili z broni ręcznej (Karpiński był ich honorowym kapitanem), że ziemia przyjęła go na wieczny spoczynek". Zgodnie z życzeniem poety pochowano go przy

ścieżce prowadzącej do kościoła, ustawiono skromny nagrobek, niski, w kształcie dwuspadowego daszku i położono napis — „Oto mój dom ubogi". W początkach XX wieku ziemianka, Stefania z Tołłoczaków Dziekońska, z Mogilowców, nie tylko rozpoczęła starania o budowę nowego kościoła w Łyskowie, ale też zaopiekowała się grobem Karpińskiego, a nawet chciała go przenieść na miejsce „godniejsze". Rozpoczęła więc poszukiwania rodziny Kozierowskich. Sukcesorem Chorowszczyzny po Karpińskim był wspomniany wyżej Franciszek Kozierowski, wnuk po siostrze poety, żonaty z Anną z Tołkawiczów, wdową Zdzitowiecką, który miał dwóch synów: Franciszka i Józefa. Ten ostatni jeszcze w 1890 r. był właścicielem Chorowszczyzny. Chorowszczyzna zapewne została później sprzedana i rozparcelowana, a Kozierowscy emigrowali. Odnalazła ich Dziekońska w Ameryce. Przysłali jej pewną kwotę na budowę kościoła i odnowienie pomnika. Grób Karpińskiego pozostał na starym miejscu. Po drugiej wojnie światowej na miejscu zniszczonego pomnika postawiony nowy, również skromny, z napisem w języku polskim „Franciszek Karpiński", ale i ta tabliczka obecnie zginęła.

W czasie Powstania Kościuszkowskiego wschodnie granice powiatu wołkowyskiego osłaniał regiment 5 litewski pod komendą generała — majora Pawła Grabowskiego. Poszczególne kompanie miały swoje leże w Dereczynie, Samojłowiczach, Wołkowysku, Izabelinie, Łyskowie i Różanie. Kompania w Łyskowie liczyła 80 ludzi.

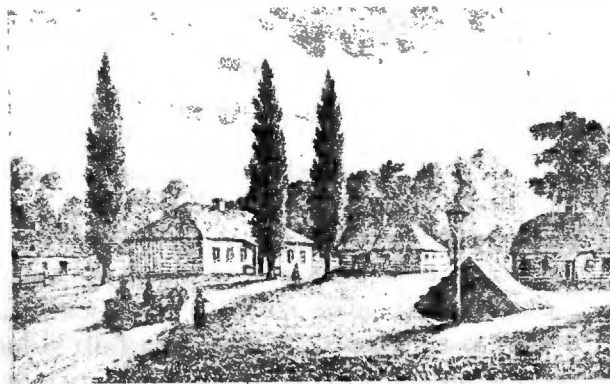
Łysków leżał w pobliżu Puszczy Różańskiej, błot nad rzeką Jasiołdą, a dalej na zachód Puszczy Białowieskiej i Świsłockiej, gdzie w 1863 r. bardzo aktywnie działali powstańcy. Powstanie otarło się i o Łysków. Znany jest fakt, że powstańcy na rynku miasteczka zastrzelili niejakiego Wyszkolca, nauczyciela „prichodskiego uczyliszcza", a sami następnie zbiegli do lasów janowskich. Ks. Melchiora Moniuszkowa wzywano na policję, aby się wytłumaczył z zarzutu przyjęcia przysięgi od powstańca. Księża Szarskiego, który wówczas administrował parafią łyskowską ukarano kwotą 100 rubli za to, że bez zezwolenia był w sąsiedniej parafii u ks. Wincentego Dereszkiwicza, a w dodatku zastał tam jeszcze trzech księży.

Pamiętką po owych czasach jest szosa, o której nauczyciel z okolic Łyskowa w czasach międzywojennych pisze następująco:

„Za Łyskowem, w stronę rzeki Jasiołdy, pobudowana jest szosa o długości 10 km na faszynie i workach z piaskiem, przerzucona przez bagna. Pobudował ją car, aby podciągnąć artylerię i wybić ukrywających się powstańców. Budował rok a powstań-

cy uciekli. Byłem tam z Rygorowiczem. Opowiadał nam staruszek ze wsi Huta. Szosa nie jest uczęszczana i w dobrym stanie. Obok topiel". (list H. Jakimczyka — w zbiorach autora).

W okresie międzywojennym, miasteczko miało bardzo trudne połączenia komunikacyjne ze swoim powiatem, co sprzyjało zawiązaniu się między mieszkańcami atmosfery rodzinnej. Z sentymentem wspomina o tym miasteczku były sekretarz gminy w Łyskowie, Wiktor Rygorowicz. Oto fragmenty jego listów, zachowanych w moich zbiorach: „W Łyskowie mieszkalem w latach 1933-1936. Miasteczko liczyło wówczas około 2000 mieszkańców i stanowiło gminę wiejską. Była to najdalej oddalona od powiatu gmina. Na miejscu była poczta, szkoła, urząd gminy, posterunek policji, klasztor, dwa kościoły, cerkiew i bożnica. Hotelu w miasteczku nie było ale zanoćować można było u Szlomy Miżeryckiego, który prowadził też restaurację. Warunki życiowe były dobre. Szczupaka o wadze 5 kilogramów można było kupić za kilka groszy. Handel w miasteczku w 90% należał do Żydów, którzy sprowadzali towary z odległego Wołkowyska. Kursowało na tej trasie kilka par koni ciężarowych tak zwanych „bałaganów”, które to zaprzęgi parę razy w tygodniu wyjeżdżały po towary. Softysem był Żyd. Światła elektrycznego nie było. Jarmarki odbywały się dwa razy w miesiącu. Szkoła mieściła się w budynku klasztornym a kierował nią Kowalski. Będąc w Łyskowie pracowałem również społecznie — byłem wiceprezesem straży pożarnej. W Lidze Kobiet pracowała także żona. W życiu społecznym rej wodziła pani Anna Bychowiec, której mąż Leon Bychowiec był inżynierem, lecz pracy społecznej się nie udzielał a tylko procesował się z chłopami, lecz bardzo rzadko o miedzę, czy o szkody wyrządzone przez inwentarz żywy a najczęściej o samowolne wyręby drzewa w lasach. Mnie wspominam rodzinę Korolewiczów z Hajek, którzy aktywnie udzielali się pracy społecznej. On był emerytowanym nauczycielem rysunku. Na jednym z balów przygotowywał karykatury tutejszych działaczy, które po dokonaniu oceny obecnych na balu, zostały natychmiast sprzedane, co znacznie zasililo fundusze na cele społeczne. Oprócz wyżej wymienionych w pracy społecznej uczestniczyli: ks. Franciszek Matelski, ks. prawosławny — Kankowski, Albin Dziekoński z Mogilowców — przewodniczący rady gminnej, Stanisław Wieczniński — wójt, Bazyli Łuka — dawny zasłużony wójt łyskowski, Łoś — lekarz, Kulesza — kierownik poczty, Epsztejn — aptekarz, Tomasz Labocha — leśniczy oraz miejscowi nauczyciele”. Znajdujemy w listach Rygorowicza i dwie anegdotki. Nie są one na wagę źródła historycznego, ale że ilustrują atmosferę ów-



Chorowszczyzna. Lit. N. Orda.

czesnego kresowego miasteczka, przytaczam w całości. „Pewnego roku wybory wójta w Łyskowie były bardzo kłopotliwe. Żydzi namawiali członków rady gminnej aby głosowali na ich kandydata i w tym celu częstowali chłopów wódką, a ci przyrzekali że zadość uczynią prośbie. Po głosowaniu okazało się, że oddano tylko 1 głos na żydowskiego kandydata. Słyszałem jak po wyborach Żydzi wymawiali chłopom, że słowa nie dotrzymali, ale każdy z nich twierdził, że to właśnie on ten pozytywny głos oddał.

Pewnego razu zmieniono nam komendanta policji. Na temat tego nowego człowieka rozmawiałem z pewnym Żydem, zapytując, co sądzi o nowym komendancie. Jest on niedobrym człowiekiem — odpowiedział. — Dlaczego? — On nie pije wódki”.

Od brata Jana kanonika wileńskiego żyjącego w XVIII w. idzie linia Bychowców na Łyskowie. Ostatni potomek z tej linii, Leon Bychowiec, właściciel Adamkowa, został w 1939 r. przez władze radzieckie aresztowany i wszelki ślad po nim zaginął. Żona jego, Anna, w czasie okupacji niemieckiej, prowadziła w Rosji mały sklepik, placówkę rosyjskiej mleczarni, gdzie sprzedawała chude mleko. Do przedsiębiorstwa musiała „dokładać”, ale chodziło przecież o zacementowanie się i przetrwanie. Po repatriacji, osiadła we Wrocławiu, a ponieważ miała ukończone wyższe studia rosyjskie była bardzo cenioną nauczycielką języka rosyjskiego.

Źródła i opracowania

- Łży synowskie...kazania ks. Ohurcewicza. Rękopis w PAN w Kórniku, sygn 2596, str.1-13.
- Wspomnienie Wiktora Rygorowicza. Rękopis w posiadaniu autora.
- Roczniki Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Rocznik 1866.
- Słownik pamiatnikow Biełorussii. Brestskaja obłast, Mińsk 1990, s.363.
- A.Kornilowicz, O życiu Franciszka Karpińskiego... Wilno 1827.
- Akty wydawajemyje Wileńskomu Archeograficznemu, Wilno 1891, Tomy XVI i XVIII.
- J.Kurczewski, Stan kościołów parafialnych diecezji wileńskiej po najściu nieprzyjacielskim 1655-1661, „Litwa i Ruś”, t.I, 1912.
- G. Micewicz, Z męczeńskich dziejów unii, Poznań, 1888.
- Raporty generalne wizytatorów Komisji Edukacji Narodowej w Wlk. Ks. Litewskim 1782-1792, Wrocław 1974.
- F. Karpiński, Pamiętniki, Warszawa 1898.

Wieś białostocka w latach 1939-1941

Lata 1939-1941 stanowią w dziejach białostockiej wsi niezmiernie interesujący okres. Niestety, dostępny materiał faktograficzny nie pozwala na dokładne odtworzenie przebiegu reformy rolnej i pierwszej białostockiej kolektywizacji z czasów okupacji sowieckiej.

Białostoczczyzna należy do regionów specyficznych. W przeciwieństwie do pozostałych obszarów Polski jej losy w okresie II wojny światowej były bardziej tragiczne i zaważyły na podstawach społeczeństwa w czasie kolektywizowania wsi w latach 1948-1956. 17 września 1939 r. wojska sowieckie wkroczyły na teren Białostoczczyzny, wypełniając w ten sposób postanowienia paktu w Niemcami podpisanego 23 sierpnia 1939 r.

Część miejscowej ludności, zdezorientowana zmianą sytuacji, przyjmowała przychylnie wojska sowieckie. Nie wiadomo dokładnie przeciwko komu wystąpi wkraczające wojsko. Reszta zachowywała się biernie, instynktownie przeczuwając, że nadchodzą groźne czasy. „Te oddziały wydawały się nam o wiele przyjemniejsze od Niemców — pisze chłop ze wsi Plutycze, gdyż budziły w nas nadzieję, że przychodzą nam z pomocą przeciw barbarzyńskiej napaści Niemców, lecz w prędkim czasie zostaliśmy rozczarowani. Zapytani poszczególni bojcy radzieccy przez nas, czy ciągną na wojnę z germańcem, odpowiadali nam przecząco, że oni z germańcem mają drużbę, a tylko przyszli nas oswobodzić od panów. Nam to oswobodzenie od panów wydawało się dziwne, gdyż w naszej okolicy panów nie było, (...) w stu procentach wolelibyśmy ich widzieć gdyby przyszli nam z pomocą na Niemców”.¹

W wyniku ustaleń granicznych z Niemcami w skład Rosji Sowieckiej włączono wraz z obszarami należącymi dzisiaj do Białorusi — województwo białostockie. Ówczesna propaganda sowiecka zmiany te przedstawiała jako stałe. Jeden z mieszkańców pisze tak: „W ślad za armią sowiecką rozpoczęli robotę politrucy, zwołując co drugi, co trzeci dzień zebrania w każdej wiosce, a więc i w naszej wiosce, głosząc nam, że to co armia sowiecka zajęła to jest Białoruś i Polska przepadła raz na zawsze. Nam te ich wykłady wydawały się ogromnie głupie, boć przecież i małe dziecko wie o tym, że jak świat stał i stać będzie, to aż po granice Prus i Ostrołkę nie opierała się granica Białorusi. Lecz tak mówili, tak słuchać trzeba było. Za wszelkie komentarze w tej sprawie można było pojechać „na przeszkolenie” do Archangielska”².

Zajęcie ziem polskich przez Sowietów rozstrzygało w praktyce ich przynależność państwową. Natomiast politycy sowieccy za wszelką cenę chcieli udowodnić, że dokument w sprawie granic podpisany 28 września 1939 r. nie przesądził ostatecznych zmian terytorialnych, a zadecydowała o tym ludność zamieszkująca te tereny. Posłużono się wynikami wyborów do zgromadzenia ludowego, które zostały sfałszowane.³ „Uchylenie się od głosowania było rzeczą dosyć ryzykowną, bo taki ryzykant był uważany za wroga władzi sowieckiej. Zostać wrogiem władzi sowieckiej nikt nie chciał, z tego właśnie „przeszkolenia” w okolicach Archangielska, to też głosowanie poszło gładko jak po stole”⁴.

Reformę rolną 1939 r. poprzedziła powszechna nacjonalizacja ziemi. Zgodnie z sowiecką konstytucją zadecydowano, że ziemia należy do tego, kto na niej pracuje, dlatego też oprócz ziemi z folwarków, gruntów przyklasztornych oraz posiadłości dostojników państwowych konfiskacie podlegała także część ziemi chłopskiej pochodząca z nadwyżki ponad ustaloną normę. Maksymalna wielkość gospodarstw na Białostoczczyźnie wynosiła od 10 do 15 ha, w zależności od klasy bonitacyjnej. Takie zasady reformy rolnej nie spotkały się z przychylnym przyjęciem przez społeczność wiejską, która jednak bała się głośno zaprotestować. „Ziemie z majątków zaczęto dzielić między służbę rolną i małorolnych chłopów. Mało było chętnych do jej brania. Przydzielano więc przymusowo. Ze strachu nikt się nie upierał, bał się, żeby nie wywieźli na Sybir. Ale na wiosnę za wyjątkiem kilku, nikt tej ziemi nie uprawiał”,⁵ wspomina mieszkaniec Bargłowa.

Ziemie rozdzielono przede wszystkim między robotników rolnych. „Pierwszym wyczynem administracji radzieckiej było rozdanie ludności bezrolnej i małorolnej majątków obszarniczych, z zasiewami i inwentarzem żywym i martwym. W czym pierwszeństwo przypadło służbie folwarcznej, a potem dopiero mieszkańcom wsi bezrolnym i małorolnym”⁶. Część (ok. 5%) majątków wyłączono z przeznaczeniem na organizację sowchozów. Nadziały kształtowały się różnie od 0,5 do 5 ha⁷, chociaż fragmentaryczna statystyka wskazuje na mniejsze.

Parcelacja ziemi trwała od jesieni 1939 r. do wiosny 1941 r. Zmieniła sytuację przede wszystkim robotników, z których 8 tysięcy otrzymało ziemię. Ale czy ją gruntownie poprawiła? Odpowiedź na powyższe pytanie nie jest wcale jednoznaczna. Należy pamiętać o tym, że przydzielenie niewielkiego

kawałka ziemi nie mogło rozwiązać problemów biedniejszej części wsi. Brak danych statystycznych uniemożliwia ocenę rozmiarów dodatkowej pomocy materialnej, która pozwoliłaby na zagospodarowanie otrzymanej ziemi i rzeczywistą poprawę warunków życia. Wg M. Gnatowskiego na 28733 rodziny małorolne i bezrolne rozdzielono 3578 koni i 4586 krów, dane te wskazują na to, że pomoc nowej władzy była niewystarczająca. Nadziałami nie objęto gospodarstw średniorolnych, nie wzięto pod uwagę nawet tej grupy, która znajdowała się w trudnych warunkach materialnych.

W wyniku reformy rolnej 1939 r. w obwodzie białostockim rozdzielono 85,9 tys. ha ziemi, średni nadział wynosił 2,6 ha, 28,1% ziemi otrzymali bezrolni, pozostała część chłopi małorolni⁸. Konfiskata majątków ziemskich zapoczątkowała powolną zagładę klasy ziemiaństwa na Białostocczyźnie.

„(...) Zaczęły się wywózki całych rodzin do najdalszych miejscowości Związku Radzieckiego, jak to do Archangielska, Kazachstanu i innych miejscowości. Wtedy ludność ogarnęło rozczarowanie i nieufność do władz radzieckich, i ogólnie apatia. I to właśnie było sedno zła, gdyż naród stracił zaufanie do władz radzieckich”⁹.

Władze sowieckie już w trakcie przeprowadzania reformy rolnej rozpoczęły agitację na rzecz kolektywizacji. Dążenie za wszelką cenę do wprowadzenia zespołowej gospodarki na wsi, bez względu na polskie warunki, zaciążyło także na stosunku ludności polskiej do nowej władzy. Nowa akcja propagandowa wywarła również wpływ na rozwój rolnictwa. W obawie przed kolektywizacją chłopi wstrzymali inwestycje przeznaczając więcej środków na konsumpcję... „Mało kto przeprowadzał inwestycje w gospodarstwie — wspomina chłop ze wsi Kroszówka. Z powodu głoszonej propagandy, że niedługo większe i średnie gospodarstwo włączą do gospodarstwa spółdzielczego, z nazwy rosyjskiej kołchozy. Według zapatrywań ludności na taką formę gospodarczą, powiadają, jeżeli do tego dojdzie, to u nas dobrze nie będzie, dlatego, że nasza ziemia jest uboga z natury w związki mineralne i tereny takie, że uprawa maszynowa nie będzie skuteczna. (...) Z takiej gospodarki, powiadają, że chleba jeść nie będziemy. Bo powiadają, że jak każdy na własnym zagonie pracuje, to dla siebie stara się tak robić, jak umie by najwięcej wyciągnąć korzyści. Natomiast w spółce jeden ogłąda się na drugiego i chce mało zrobić, więcej ukraść i tu trzeba obsługi i pilności”¹⁰.

Szeroką akcję propagandową na rzecz kołchozów rozpoczęto wiosną 1940 r. Na wieś wyruszyły grupy agitatorów ze statutami kołchozów. Skoncentrowano się przede wszystkim na ukazywaniu „wspólnych perspektyw życia” w gospodarce zespołowej. Nie udało się jednak zmienić stosunku chłopów do kolektywizacji wsi. Bierną postawę reprezentowali nie tylko gospodarze, ale także parcelanci,

którzy otrzymali ziemię z reformy. Pozostały więc drastyczne metody administracyjnego i ekonomicznego przymusu, z wywózką ludności w głąb Rosji włącznie¹¹. Na gospodarstwa nałożono kontyngenty w postaci zboża, mięsa, słomy i siana. Ich uciążliwość zależała od zamożności gospodarstw i wsi. Narzekano przede wszystkim na normy wywożenia drzewa wyrębowego i kamieni. „Normę tę wykonywał każdy obowiązkowo do 60 lat. Z naszej wsi — wspomina mieszkaniec wsi Sieruciowice — jeździli wywozić drzewo w zimę i w lato z odległości aż 70 km. Oprócz tego każdy gospodarz musiał wywieźć 8 metrów kamieni na jednego konia. We wsi wytworzyła się niezdrowa atmosfera. Ludzie jeden drugiemu przestali wierzyć. Patrzyli na siebie wilkiem. W głębokich zakątkach wsi zaczęły odzywać się pierwsze oznaki niezadowolnienia. Nikt jednak nie chciał wystąpić otwarcie i wypowiedzieć swoje bolączki”¹².

Zmiana metod dała wymierne efekty w postaci kołchozów, ile ich udało się w latach 1939-1941 zorganizować? Gnatowski podaje, że w całym obwodzie białostockim powstało 159 kołchozów, które skupiały 6922 gospodarstwa, czyli średnio na jeden kołchoz przypadało 43,5 gospodarstwa. Należy jednak pamiętać, o tym że obwód ten obejmował znacznie większy obszar niż powojenna Białostocczyzna. Niewątpliwie trudno jest dzisiaj, dysponując bardzo ograniczonymi źródłami, dać jednoznaczna odpowiedź na pytanie, ile kołchozów powstało na terenie obejmującym powojenną Białostocczyznę. Z informacji posiadanych przeze mnie wynika, że około 28¹³.

Rozwój spółdzielczości w okresie władzy sowieckiej odbywał się przede wszystkim na terenie czterech powiatów: augustowskiego, białostockiego, bielskiego i sokólskiego. Nie udało się objąć zasięgiem akcji całości ziem Białostocczyzny, przeszkodziło temu rozpoczęcie działań wojennych w 1941 r. W organizacji kołchozów przodował powiat bielski, gdzie utworzono 16 gospodarstw zespołowych (57%). Jednakże były to w większości kołchozy zorganizowane przed czerwcem 1941 r. i nie zdołały rozpocząć działalności gospodarczej. W ciągu niewiele ponad jednego roku uspołeczniono 5691 ha UR, zrzeszono 870 gospodarstw. Średni obszar kołchozu wynosił 218,9 ha. W większości były to gospodarstwa powyżej 300 ha, tylko 4,8% stanowiły kołchozy poniżej 100 ha.

Pierwsza forsowna kolektywizacja białostockiej wsi trwała niewiele ponad rok. Na podstawie posiadanych źródeł można stwierdzić, że ludność była negatywnie nastawiona do tej formy gospodarowania i trudności w kolektywizowaniu wsi były bardzo duże. Jedyną skuteczną metodą był nacisk administracyjny (w różnych formach) oraz ekonomiczny. Większość kołchozów borykała się z ogromnymi trudnościami, efekty pracy zespołowej trudno jest dzisiaj ocenić, brak jest jakichkolwiek da-

nych mówiących o efektywności gospodarowania w zrzeszeniach. W świadomości chłopów pozostało, że była ona gorsza niż w gospodarstwach prywatnych." (...) Za rok pracy obrachunkowej dostali po 50 kg żyta, jako wynagrodzenie za cały rok." — wspomina syn chłopca.

W 1941 r. teren Białostocczyzny zajęły wojska niemieckie. Okupant zlikwidował kołchozy i sowchozy powstałe w latach 1939-1941. Odtworzono ponownie majątki, które zostały przejęte głównie przez Niemców. Chłopi, którzy otrzymali ziemię z reformy i jednocześnie wstąpili do kołchozu byli prześladowani. Autor krótkiej relacji o kołchozie we wsi Harkawicze tak wspomina ten okres: „Niemcy w tej wsi zastrzelili sześciu lub siedmiu ludzi (dwóch uciekło, widziałem jak uciekali do lasu), zaprowadzają niemiecki porządek. Po wojnie nikt ich tam nie namówił do kołchozu. Mój ojciec odpowiadał agitatorowi: „Najpierw załóżcie kołchoz w Harkawiczach, oni już mają do tego wprawę — który odpowiadał, że Harkawicze już byli w kołchozie, teraz niech idą inni”¹⁴. Po doświadczeniach okupacyjnych większość ludności wobec nowej przebudowy rolnictwa zajęła postawę bierną i wyczekującą. Potwierdziły to ankiety opisowe byłych

kołchozów sporządzone w 1948 r. przez KW PPR. Wbrew oczekiwaniom w większości z nich stwierdzono: „(...) trzeba powiedzieć otwarcie, że nie ma gospodarza, który miałby ochotę do wspólnego życia”¹⁵.

Przypisy

1. Niepublikowane materiały konkursowe: „Opis mojej wsi”; W zbiorach Instytutu Historii PAN, nr rej. 842.
2. *ibidem*.
3. Relacje naocznych świadków z przebiegu wyborów, szerzej w Archiwum Instytutu Hoovera.
4. *ibidem*.
5. Wspomnienia mieszkańca wsi Bargłów udostępnił ze swoich zbiorów A. Dobroński.
6. patrz przypis 1, nr rej. 238 wspomnienia mieszkańca wsi Drogoszewo.
7. M. Gnatowski, Białostocczyzna w latach wojny i okupacji hitlerowskiej, Sekcja Wydawnicza FUW w Białymstoku 1979, t. 1, s. 135.
8. *tamże*, s. 137.
9. patrz przypis 1.
10. *Wieś Polska 1939-1948*; PWN, Warszawa 1971, s. 67.
11. Np. z terenu obecnej gm. Ciechanowiec wywieziono 117 osób, powróciło 95 — na podstawie materiałów zebranych przez A. Mosiewiczza.
12. patrz przypis 1, nr rej. 647.
13. Archiwum Państwowe w Białymstoku, zespół Akt KW PZPR, sygn. 1/VIII/16 oraz relacje, wspomnienia.
14. Na podstawie korespondencji prowadzonej przez R. Dziemianowicz.
15. Ankieta opisowa kołchozu we wsi Husaki gm. Wyszki; patrz przypis 13.

Kazimierz Urban

Z dziejów Kościoła Prawosławnego na Białostocczyźnie 1944-1956

Wybrane problemy życia kościelnego i polityki wyznaniowej państwa

W realizowanej przez państwo polityce wyznaniowej można byłoby wyodrębnić dwa etapy. Pierwszy, trwający do przełomu lat 1947/48, charakteryzował się nawiązywaniem do praktyki i rozwiązań prawnych okresu przedwrześniowego. Realizowano wówczas „skorygowany model” przedwojennej polityki, co m.in. tak wyraźnie ujawniło się w latach 1944-46. Drugi natomiast cechowała stalinizacja tej polityki — i to w nader prymitywnym ujęciu i wykonaniu. Realizowano tu model „administracyjno-likwidacyjny”. Rekonstruuąc cele tej polityki wobec wszystkich wyznań nierzymskokatolickich, w tym i Kościoła Prawosławnego, można byłoby wymienić następujące:

1. zapewnienie „suwerenności wewnętrznej” państwa, tj. jego nadrzędności wobec wszystkich organizacji — także i wyznaniowych,
2. tworzenie z tych społeczności przeciwwagi dla Kościoła Rzymsko-Katolickiego,

3. kształtowanie postaw „lojalności” wobec państwa wśród zwierzchności kościelnych, duchowieństwa i wiernych.

Cel pierwszy przejawiał się w wybitnie rozbudowanym nadzorze państwa nad społecznościami prawosławnymi, strukturami kościelnymi, duchowieństwem, majątkiem itp. Doktryna suwerenności wewnętrznej państwa miała stanowić niejako ideologiczne uzasadnienie tego nadzoru. Zagadnienie to miało również drugi aspekt — owa doktryna miała niejako sankcjonować przerwanie więzi i kontaktów z białoruskimi środowiskami prawosławnymi w ZSRR. Cel drugi nie był wówczas eksponowany w realizowanej polityce wyznaniowej ze względu na wybitnie niekiedy napięte stosunki pomiędzy społecznościami prawosławną i rzymskokatolicką, datujące się od dość dawna. Władze nie musiały się uciekać do „kształtowania postaw antyrzymskokatolickich” wśród prawosławnych, ale niekiedy wykorzystywały pojawiające się tu i ówdzie wza-

jemne konflikty. Niekiedy cel trzeci — obok aspektu „likwidacyjnego” — znajdował szerokie zastosowanie w praktyce władz państwowych. Na ten czynnik religijny nakładał się czynnik narodowościowy. Nie należy zapominać, że w wielu wypadkach Kościół Prawosławny okazywał się obok szkolnictwa (pomijając lata 1946-49) jedyną instytucją białoruską i „narodową” dla społeczności lokalnych.

Parafie prawosławne na Białostocczyźnie umacniały się organizacyjnie stosunkowo szybko. W porównaniu z pozostałymi rejonami kraju ich sytuacja pod względem organizacyjnym i majątkowym przedstawiała się korzystnie. W powojennym dziecięciu podjęto budowę kilkunastu nowych świątyń (m.in. Gródek, Ostrów, Nowy Dwór, Wólka Wyganowska, Malesze, Grabarka, Sasiny), budynków parafialnych, nie licząc odbudowy i remontów. Tylko w 1951 r. prowadzone były prace remontowe i budowlane wokół 41 świątyń: dekanaty siemiatycki — 12, bielski — 12, hajnowski — 1, białostocki — 6¹. Prace te były zasadniczo finansowane przez parafian. W nielicznych tylko przypadkach wsparte zostały niewielkimi subwencjami ze środków państwowych (np. Gródek, Sasiny). Parafie te, w przeciwieństwie do pozostałych, nie odczuwały też braków w wyposażeniu świątyń i niezbędne utensylia i księgi liturgiczne, co szczególnie występowało na terenach Ziemi Odzyskanych.

W większości były to parafie rozległe, liczące kilka, a nawet kilkanaście miejscowości, niemniej jednak zwarte pod względem wyznaniowym i narodowościowym. Diasporalny charakter miały jedynie parafie w dekanacie sokólskim. Zachowane „Wykazy parafialne” (Klirovyje Wiedomosti) z życia parafii (i dekanatów) sporządzane rokrocznie przez proboszczów i dziekanów dla władz kościelnych stanowią dość istotne źródło (pod warunkiem, że nie były one zniekształcane przez sporządzających) do charakterystyki stanu placówek duszpasterskich w omawianym okresie. Przykładowo dla parafii Narewka jej proboszcz — ks. A. Rutkowski — donosił, że w 1947 r. liczyła 11 wsi, zamieszkałych przez 1659 prawosławnych. Była to parafia miesza-na wyznaniowo, gdyż na jej terenie zamieszkiwało ponadto 390 katolików oraz 43 baptystów. Należała ona do zamożniejszych i nie dotknęły jej zniszczenia wojenne. Posiadała świątynię, dwa cmentarze (w tym jeden założony w 1947 r.), budynki parafialne i gospodarcze. W użytkowaniu proboszcza znajdowało się 8,5 ha ziemi, jakkolwiek grunty parafialne liczyły ogółem około 35 ha. Świątynia była wyposażona we wszystkie niezbędne utensylia i księgi liturgiczne. Nauka religii dla 212 dzieci była prowadzona tylko w szkole w Narewce, w wymiarze 10 godzin tygodniowo. W 1947 r. w statystykach parafialnych odnotowano 73 chrzty, 27 ślubów, 49 zgonów oraz 1219 spowiadających się (435 mężczyzn, 563 kobiety, 212 dzieci i młodzieży). Kazania wygłaszano, podobnie jak i naukę religii prowadzono w języku „macierzystym”. Natomiast parafia Kuraszewo należała wówczas do naj-

mniej liczebnych na Białostocczyźnie. W Wykazie...” za 1951 r. ówczesny proboszcz — ks. P. Miedwiediew — donosił, że liczyła ona 669 osób, w tym Kuraszewo z „chutorami” 634 osoby i „chutory” Podwiżanka — 35 osób (ogółem 300 mężczyzn i 369 kobiet). W parafii znajdowała się szkoła, w której m.in. pobierało naukę religii 143 uczniów. Prowadzona ona była „...w języku macierzystym i w języku polskim...” Statystyki odnotowały 25 chrztów, 7 ślubów oraz 8 pogrzebów. Parafia należała również do zamożniejszych. Posiadała plebanie, budynki gospodarcze oraz w użytkowaniu proboszcza 7 ha gruntów. Jednak w tymże roku przekazano na Skarb Państwa 29 ha ziemi. Proboszcz uskarżał się w swoim sprawozdaniu na domiary podatkowe wymierzone „po uznaniu Wydziału Finansowego”, bowiem tylko w 1950 r. wyniósł on około 814 zł, przy szacunkach dochodu na 1951 r. — 1710 zł. Kler parafialny świadczył również miesięczne składki na biednych „stanu duchownego” oraz na organizację parafii na Ziemiach Odzyskanych. Wyniosły one w 1951 r. ogółem 144 zł². Owo opodatkowanie na rzecz emerytowanych duchownych oraz świadczenia na parafie wprowadzono w 1947 r. i stanowiło ono w wielu wypadkach istotne źródło wsparcia czy to osób, czy placówek duszpasterskich.

Praktyki religijne nie podlegały poważniejszym zakłóceniom, jakkolwiek tu i ówdzie będą napotykać na przeszkody. Stosunkowo wcześniej, gdyż już w 1947 r. dała znać o sobie sprawa stosowania kalendarza w starym stylu w szkolnictwie (chodziło tu o tzw. święta ruchome). Przepisy bowiem przewidywały zwalnianie dzieci i młodzieży z okazji świąt kościelnych oraz odbywania dorocznych rekolekcji. Tymczasem święta te i praktyki nie pokrywały się z podobnymi — według kalendarza gregoriańskiego. Problem wprowadzenia nowego stylu do Kościoła Prawosławnego okazał się niezwykle złożonym już przed wojną. Po 1945 r. władze kościelne pozostawiły tu wolny wybór wiernym, zgodnie z ich życzeniem (z wyjątkiem oczywiście Paschalii)³. Jednak na Białostocczyźnie przywiązanie do odwiecznej tradycji sprawiło, iż wszystkie parafie opowiadały się za stosowaniem kalendarza juliańskiego. Miało to skutki m.in. w szkolnictwie i zakładach pracy. Już w 1947 r. dyrekcja Gimnazjum Gospodarstwa Wiejskiego w Bielsku Podlaskim wystąpiła w sprawie „...zunifikowania kalendarza świąt prawosławnych z kalendarzem ogólnie przyjętym”⁴. Chodziło tu o święta wielkanocne. Jednak problem unifikacji Świąt Paschalnych przekraczał kompetencje — po linii kanonicznej — krajowej władzy kościelnej. Większe rozmiary przyjmie problem obchodzenia świąt w szkolnictwie podstawowym. Władze oświatowe zajmowały tu zróżnicowane stanowisko. Można było bowiem wyróżnić orientację kompromisową, zmierzającą do wychodzenia naprzeciw potrzebom religijnym młodzieży oraz orientację administracyjno-represyjną, która starała się egzekwować frekwencję uczniów w pra-

wosławne dni świąteczne. Ta druga da znać o sobie szczególnie w latach pięćdziesiątych. Brak szczególnych wytycznych centralnych władz oświatowych i administracji wyznaniowej powodował wiele nieporozumień i konfliktów. Dopiero w 1953 r. po wielokrotnych interwencjach władz kościelnych Urząd do Spraw Wyznań zajął bardziej zdecydowane i jednoznaczne stanowisko. Mianowicie w jedyn z pism do ministerstwa oświaty wyjaśniał:

„Sprawa zwolnień uczącej się młodzieży wyznania prawosławnego zasadniczo sprowadza się do dwóch punktów:

a) zwolnień w święta Bożego Narodzenia, przypadające na wakacje zimowe.

b) zwolnień, w święta wielkanocne, przypadające na wakacje wiosenne.

Zdaniem tut. Urzędu masowe zwolnienie dzieci prawosławnych od nauki jest możliwe na zasadach wyrażanych w piśmie okólnym Nr 2 Prezesa Rady Ministrów z 31.V.1950 r. w sprawie wykonania postanowień ustawy o socjalistycznej dyscyplinie pracy (M. P. Nr A-66, p. 776).

Zasady te można byłoby stosować przede wszystkim do szkół z białoruskim językiem nauczania, gdzie skupione są dzieci wyznania prawosławnego; wakacje w tych szkołach na wniosek zainteresowanych można by było przesunąć na okres świąt prawosławnych, a mianowicie — wakacje zimowe na okres od 1 do 15 stycznia, wakacje zaś wiosenne — w zależności od terminu święta wielkanocnego wg starego stylu⁵.

Zagadnienie powyższe wiązało się już wówczas z szerszym procesem laicyzacji szkolnictwa i administracyjnego eliminowania nauki religii ze szkół. Pierwszą formą tych administracyjnych działań były odmowy władz oświatowych wydawania zezwoleń duchownym na nauczanie religii w szkołach. Szczególnie dawało się to odczuć w powiecie bielskim⁶. Dopiero w 1953 r. zdecydowano się administracyjnie ograniczyć naukę religii w szkołach. Z zachowanych danych dla lat szkolnych 1952/53 naukę religii prawosławnej prowadziło 46 duchownych i 1 katecheta (psalmista) w 137 szkołach podstawowych, 5 liceach i 2 szkołach zawodowych, o tyle w roku następnym (stan na 16.X.1953) dane te kształtowały się odpowiednio: 31 duchownych, 75 szkół podstawowych, 3 licea. Tak więc co trzeci duchowny nie otrzymał (względnie nawet się nie starał) zezwolenia na nauczanie religii, zaś jej eliminacja objęła blisko 45% szkół podstawowych i blisko 60% szkół średnich.

W prasie prawosławnej można było co prawda spotkać przychylne wzmianki o nauce religii prawosławnej w Białostockiem, jednakże jak się wydaje — były one pisane z inspiracji władz państwowych⁷. Generalnie jednak akcja usuwania nauki religii ze szkół na tym terenie miała charakter masowy i objęła wszystkie wyznania. W 1953 r. nauczano religii w 259 szkołach, a rok później zaledwie w 149 szkołach wszystkich typów. Niektóre ingerencje władz w nauczaniu religii w szkołach wywo-

ływały nawet otwarte bunt wiernych, jak to miało miejsce m.in. w 1952 r. w Białymstoku⁸.

Z masowymi protestami wiernych i duchowieństwa spotykały się też administracyjne ograniczenia i zakazy obchodów odwiecznych tradycji i procesji, jak np. obrzęd święcenia pól. Drastyczne ograniczenia tych zwyczajów, które na mocy przepisów z 1949 r. ich obchodzenie uzależniały od decyzji lokalnej administracji i aparatu bezpieczeństwa publicznego, w praktyce doprowadziły do ich likwidacji i nakładania kar pieniężnych na oporne duchowieństwo. Władzom centralnym — wbrew pozorom — z trudem przychodziło przełamywanie oporu biurokracji lokalnej a nawet umarzanie wymierzonych kar pieniężnych⁹. W jakimś stopniu związane to było z falą cudów na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, która nie ominęła i parafii prawosławnych na Białostocczyźnie. Władze kościelne zresztą, z inspiracji władz państwowych, zagroziły nawet wiernym sankcjami kanonicznymi za udział w pielgrzymkach do „innowierczych cudownych miejsc kultu”¹⁰. Jednak w małym stopniu ograniczały te postanowienia zainteresowanie wiernych cudownymi wydarzeniami. Owo administracyjne wywieranie nacisku na społeczność prawosławną przejawiało się także przy innych okazjach. Odmawiano przykładowo zezwolenia na odbudowę spalonej świątyni w Rajsku, gdyż zdaniem władz białostockich, była ona tam „niepotrzebna”¹¹. Wybitnie uznaniowy charakter miały decyzje w sprawie przydziałów materiałów budowlanych na remonty i inwestycje w obiektach sakralnych. Wiele utrudnień sprawiano w tym zakresie przy budowie cerkwi w Gródku ówczesnemu proboszczowi, ks. W. Doroszkiewiczowi, obecnemu metropolicie Bazylemu¹². Całości dopełniała polityka podatkowa, skierowana przede wszystkim w gospodarstwa rolne proboszczów i pomocniczego kleru. Polityka władz wojewódzkich i lokalnych wobec prawosławia na tym terenie zmierzała w nader wyraźny sposób do wybitnego ograniczenia (jeśli nawet nie likwidacji) działalności Kościoła reglamentacji jej różnych form i do rozciągnięcia nad nią totalnego nadzoru. W jakimś stopniu przykładem szczegółowym tej polityki może być stanowisko ówczesnego kierownika Wydziału do Spraw Wyznań PWRN w Białymstoku — Aleksego Kozioła — który nie chciał wyrazić zgody na zwolnienie proboszcza w Jałowie (mimo starań władz kościelnych i wiernych), gdyż jak stwierdzał w jednym z pism „...naszym zdaniem jest to nam wygodne, że ludność nie uczęszcza do kościoła, gdyż nie jest ona nawet bardzo religijna w większości za wyjątkiem starszych osób i to przeważnie kobiety, a pobieranie opłat wysokich (za posługi religijne — K. U.) to nam również nie jest szkodliwym, a raczej postępowaniem swym kler w oczach społeczeństwa kompromituje się i tymże samym odgradza się...”¹³.

Ale z drugiej strony władze systematycznie nadzorowały duchowieństwo i wywierały naciski w kierunku kształtowania jego „lojalnej postawy”

wobec państwa i zachodzących przemian społeczno-politycznych. Służyły temu najrozmaitsze kampanie polityczne, poczynając od akcji zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim w sprawie pokoju, poprzez uczestnictwo w pracach Frontu Narodowego, czy innych organizacji społecznych, a skończywszy na działalności duszpasterskiej i wywieraniu wpływu na wiernych. Liczne rezolucje w tym względzie ogłaszały i same władze kościelne, w których z reguły pojawiały się również twierdzenia o szerokich „swobodach religijnych” w obecnym ustroju, wolności działania dla wspólnot wyznaniowych itp.¹⁴ Wielce spektakularną na tym odcinku była akcja współdzielczania wsi, w tym zamieszkałych i przez ludność prawosławną, prowadzona na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. W świetle zachowanych danych z 1951 r. w akcji tej „przodowały” parafie dekanatu Bielskiego, gdzie na terenie 10 parafii przystąpiło do spółdzielni aż 24 wioski¹⁵. Natomiast w parafii Czyże w trzech spółdzielniach (Czyże, Liniewo, Kojły) członkami spółdzielni byli wyłącznie prawosławni. Jedną z form tej administracyjnej „aktywizacji” — w tym wypadku duchowieństwa — była wspomniana już akcja rejestracyjna. Nie przybrała ona jednak na Białostocczyźnie represyjnego charakteru mimo nader niekiedy krytycznych i niesłusznych ocen postawy duchowieństwa, formułowanych przez władze białostockie. Władze centralne dysponowały również „własnymi” ocenami i charakterystykami. Jedne z nich, prawdopodobnie z początku 1952 r. zawierały charakterystyki 48 proboszczów i wikariuszy¹⁶. Otóż z wyjątkiem kilku pozostałe były bardzo wyważone, nie zawierały tendencyjnych sformułowań czy pomówień, a nawet pewne ujemne oceny (np. nadużywanie alkoholu) były formułowane w sposób bardzo umiarkowany. Dał się zaobserwować rozziw między władzami centralnymi i lokalnymi w ocenie kleru prawosławnego, jego miejsca i roli w życiu społecznym regionu.

Życie religijne wielu parafii zakłócały jednak, być może w stopniu większym niż restrykcje władz administracyjnych, konflikty wewnątrzparafialne. Na Białostocczyźnie było ich wyjątkowo wiele i ta prawidłowość będzie dawać znać o sobie przez długie lata także po 1956 r. Podłoże tych konfliktów było zróżnicowane. Oprócz wymienionego masowego „sporu jurysdykcyjnego” lat 1944-46 podobne wypadki nie będą miały miejsca, z wyjątkiem wydarzeń w Orli. Natomiast pozostałe powstały na tle sporów między duchowieństwem czy sporów między klerem a wiernymi — o zróżnicowanym zresztą charakterze i przyczynach. Konflikt w Orli w latach 1949-50 dotyczył sporu między biskupem diecezjalnym a wikariuszem parafii i wiernymi, w wyniku którego ci ostatni wypowiedzieli posłuszeństwo władzy diecezjalnej i podjęli starania o utworzenie samodzielnej placówki pod nazwą „Stowarzyszenie Chrześcijan Prawosławnych w Orli bez zwierzchnictwa biskupów”. Przedłożony statut, jego konstrukcja i treść świadczą, że nie można

tu wykluczyć pewnych działań władz państwowych, zmierzających tą drogą do uszczuplania stanu posiadania Kościoła¹⁷. W swoich koncepcjach „separatystów” nawiązywali do żywego po rewolucji w Rosyjskim Kościele Prawosławnym ruchu „obnowlenczestwa”, a zwłaszcza ruchu tzw. „samoświatów”, czy nawet idei staroobrzędowców-bezpopowców. Konflikt ten został jednak zażegnany w 1950 r. przy pomocy zresztą samych władz państwowych.

Częste natomiast były niepokoje i rozruchy wewnątrzparafialne, zrodzone na innym podłożu. Przykładowo sprawozdanie z 1951 r. ze stanu Kościoła odnotowywało w dekanacie bielskim niesnaski w parafiach: Boćki, Klejnik i Narew, w dekanacie siemiatyckim — Drohiczyn, Gródek, Mielnik, Sasiny, Zubacze i Telatycze, a za 1953 r. tylko w dekanacie białostockim — w Dojlidach, Kożanach, Zabłudowie, Rybołach i Jałowie. Poważnym problemem dla władz kościelnych okazywała się także sprawa dyscypliny wśród duchowieństwa, a zwłaszcza nadużywanie alkoholu. Liczne sprawozdania ze zjazdów dekanalnych systematycznie podnosiły ten, nierozwiązany do 1956 r. problem. Brak dyscypliny odnosił się również w niektórych przypadkach do zaniedbywania nauczania religii czy innych obowiązków duszpasterskich. Sytuacje powyższe osłabiały w wielu wypadkach funkcjonowanie parafii. Pewien wpływ na taki stan rzeczy mogło wywierać osłabienie władzy diecezjalnej poprzez nie tyle presję czynników administracyjnych, ile nadmierną wówczas centralizację władztwa kościelnego. I jakkolwiek sprawozdania parafialne mówią o niezakłóconym rozwoju życia religijnego parafii, to jednak dawały się już odczuć trudności w ich funkcjonowaniu. Dotyczyło to parafii diasporalnych, niektórych placówek dotkniętych długotrwałymi konfliktami oraz tych, w których młodzież i dorośli podejmowali dalszą naukę względnie pracę zawodową poza rolnictwem. Sygnalizowany już spadek wiernych w wielu parafiach był symptomem tych procesów i zjawisk, które nasilały się już po 1956 r.

Przypisy:

1. Godovoj otcet... (za 1951 rok).
2. Por. PAM, sygn. RVI)2A 1836.
3. Okólnik Konsystorza nr 162 z 11.II. 1946 r. do Księży Proboszczów, tamże.
4. Pismo dyrekcy z 12.IV.1947 r. do Zarządu Powiatowego ZNP, AAN MAP, t. 1042.
5. Pismo z 6.II.1953 r. do Ministerstwa Oświaty, AUdW, sygn. III 1a/1/53.
6. Por. AUdW, sygn. III 1a/38/53.
7. Por. N. Lencëvskij, Zakon Bożij v g. Bielostokie v 1955-56 učebnym godu, „Cerkovnyj Viestnik” 1956, nr 6, s. 8-10.
8. Obszerne akta w: AUdW, sygn. III 1a/13/52.
9. Obszerne akta m.in. w: AUdW, sygn. III 1a/32/53.
10. Por. Okólnik Konsystorza nr 999 z 29.VII.1949 r., AAN MAP, t. 1042.
11. Por. AUdW, sygn. III 1b/18/54.
12. Np. akta w: AUdW, sygn. III 1b/18/54/.
13. Pismo z 11.VI.1955 r. do Urzędu do Spraw Wyznań, AUdW, sygn. III 1a/19/55.
14. Np. Nie chcemy wojny, „Życie Białostockie” 1955, nr 92; Pismo abpa Tymoteusza z 13.VIII.1949 r. do MAP, AAN MAP, t. 1042.
15. Zestawienia m.in. w: PAM, sygn. RVI-8D 1609.
16. Archiwum MSW, sygn. LXI/N. Teczka 4. Część I, pozycja 21-22.
17. Tamże. Teczka 3. Pozycja 20.

O nazwach mieszkańców od nazw miejscowości w gwarach Białostocczyzny

Rozwój badań terenowych gwarowych i onomastycznych pozwolił językoznawcom stwierdzić, iż w gwarach istnieje kilka sposobów określania nazw mieszkańców od nazw miejscowości. Obok odmiejscowych nazw rzeczownikowych tworzonych za pomocą sufiksów, np. *-anin*, *-an*, *-ec*, *-ak*, *-uk*, *-ica* (dla form liczby pojedynczej rodzaju męskiego) występują nazwy opisowe i przymiotnikowe. Dokładna penetracja terenu¹ pozwala określić stopień rozpowszechnienia poszczególnych typów nazw, zaś w obrębie derywatów rzeczownikowych — ustalić geograficzne zasięgi poszczególnych przyrostków (zob. mapkę).

Sufiksy te mogą występować na całym obszarze badanych gwar, tworzyć zwarte kompleksy w określonych rejonach, występować wyspowo lub tylko jako relikt. Jedne formanty są bardziej a. inne mniej produktywne. Wnikliwa analiza zgromadzonych materiałów może poinformować nas o kierunkach zachodzących zmian, wskazać na to, która z występujących paralelnie dwu lub więcej form jest w ofensywie, a która ustępuje, zanika. Wszystkich tych problemów nie da się przedstawić w niewielkim popularnoanukowym artykule, dlatego zainteresowanych odsyłam do innych prac².

W tym miejscu omówimy tylko sposoby określania mieszkańców od nazw wsi i miast oraz zarysujemy układ geograficzny sufiksów tworzących rzeczownikowe nazwy mieszkańca podając w procentach częstość występowania ważniejszych sufiksów na całym obszarze Białostocczyzny.

Nazwy jednego mieszkańca

W gwarach Białostocczyzny są trzy sposoby określania jednostkowej nazwy mieszkańca (nazwy mężczyzny) od nazwy wsi czy miasta. Są to:

a) nazwy opisowe, występujące w postaci wyrażenia przymikowego albo wyrażenia przymikowe z rzeczownikiem: *człowiek* (gw. *čataw'ek*, *čoťov'ek*, *coťov'ek*, *čuťu'ik*, *čtek*, *čtek*), *mężczyzna* (gw. *muš-č'yna*, *musc'yna*), np. z *R'eškaŋcaŋ* od nazwy wsi Reszkowice; z *Ov'eček* — Owieczki; z *Por'ośtuŋ* — Porosty; z *D'ubič čoťov'ek* — Dubicze; *mušč'yna* z *P'ilik* — Piliki itd.;

b) nazwy przymiotnikowe, występujące w postaci przymiotnika utworzonego od nazwy miejscowości lub też w postaci przymiotnika z rzeczownikiem: *człowiek*, *mężczyzna*, np. *v'oŋkusi* od nazwy wsi Wołkusz; *gńeč'ucki* — Gnieciuki; *ž'yrčycki* — Żerczyce; *xmel'ęski* — Chmielewszczyzna; *sań'i-*

cki čata'ek — Sanniki; *b'outrycki čata'ek* — Bołtryki;

c) nazwy rzeczownikowe, derywowane sufiksalnie od tematu rzeczownika lub przymiotnika, np. *gońaž-a'niin* od miejscowości Goniądz; *raj'an* — Rajsk; *vašilk'ovec* — Wasilków; *hajnov'ec* — Hajnówka; *ta'p-ak* — Łapy; *knys'yńak* — Knyszyn; *b'agńuk* — Bagno; *parč'uk* — Parcewo; *čeremš'uk* — Czeremcha; *trošćan'ića* — Trześcianka; *moran'yća* — Morze; *orlan'yća* — Orla; *dublań'ića* — Dubno; *ogr'odnik* — Ogrodniki; *r'udnik* — Rudnia; *nov'ińiar* — Nowiny Kasjerskie; *koź'incaž* — Kozińce itd.

Opisowe i przymiotnikowe nazwy jednego mieszkańca (typ: a, b) występują znacznie rzadziej od nazw urabianych za pomocą przyrostków i tworzą tylko około 10% wszystkich nazw na omawianym terenie. Wymienione wyżej trzy typy nazw mieszkańca w niektórych wsiach mogą pojawiać się obocznie we wszystkich możliwych kombinacjach, np.: *złotor'yjec/ ze Złotorii* — od wsi Złotoria; *kul'eśak/ s Kules* — Kulesze Chobotki; *karp'ovec/ karp'oski* — Karp; *s S'ačkaŋcaŋ/s'ačkaŋski čata'ek* — Sackowce.

Sufiksy tworzące nazwy jednostkowe mieszkańca (nie mieszkanki!) na terenie Białostocczyzny³ są bardzo różne, występują w czystej postaci i w formach rozszerzonych, charakteryzują się wielością wariantów fonetycznych. Ze względu na popularny charakter artykułu i trudności składu tekstu przykłady nazw mieszkańców podaję w transkrypcji bardzo uproszczonej.

1. Przyrostkiem najczęściej używanym do tworzenia nazw mieszkańców w gwarach prawie całej Białostocczyzny jest sufiks *-ec* (*-ovec*). Za pomocą tego sufiksu w różnych rejonach badanych gwar urabia się od 40-60% wszystkich nazw rzeczownikowych. Formant *-ec* i jego formy rozszerzone *-ovec*, *-añec* w gwarach przybiera postać fonetyczną zgodną z wokalizmem i konsonantyzmem dawnych gwar. Przykłady:

-'ec (*-ec*, *-'ac*, *-ac*, *-eć*): *kapciowiec* — Kopciówka, *hornostajec* — Hornostaje, *pajowiec* — Pajewo, *topolaniec* — Topolany, *domanowiec* — Domonowo, *niewinieć* — Niewino Borowe, *markowiec* — Markowo Wielkie, *leŋkowiec* — Lewkowo Stare, *masiaw'ec* — Masięwo, *krasnoborac* — Krasnoborki, *padazi'eraniec* — Podozierany, *zubow'ec* — Zubowo, *ryh'orowec* — Grygorowce, gw. *Ryh'orouci*, *sobi'atyneć* — Sobiato, *hajnow'ec* —

Hajnówka, *witow¹ec* — Witowo, *pokanieweć* — Pokaniewo, *moszczeneć* — Moszczona Królewska;

W formie rozszerzonej:

-*ovec* (-*avec*, -*oveć*, -*uveć*): *mońkowiec* — Mońki, *jaświłowiec* — Jaświły, *szafrankowiec* — Szafranki, *gugnowiec* — Gugny, *żółtkow¹ec* — Żółtki, *sochoniowiec* — Sochonie, *w¹ejkawiec* — Wiejki, *szymkawi ec* — Szymki, *wyszkowiec* — Wyszki, *gawinowiec* — Gawiny, *rybołoweć* — Ryboły, *hołodoweć* — Hołody, *ondry¹ankoweć* — Andryjanki, *w¹ojszkuweć* — Wojszki, *szpakuw¹ec* — Szpaki, *hruszkow¹ec* — Gruszki, *ladow¹ec* — Lady, *czochow¹ec* — Czechy Orlańskie, *kliszczeloweć* — Kleszczele, *łuszczuw¹ec* — Łuszczę;

-*evec*: *łazewiec* — Łazy Duże i Łazy Małe;

-*ańec* (-*aneć*): *zalesianiec* — Zalesie, *radulaniec* — Radulin, *werst¹oczaneć* — Werstok, *m¹utnianieć* — Mętna, gw. *Mutn¹aja*.

Przyrostek -*ec* (*ovec*) służy do tworzenia nazw mieszkańca również w gwarach dziesięjszych województw białkopodlaskiego i chełmskiego⁴. W tej funkcji występuje także powszechnie w sąsiadujących z Białostoczczyzną rejonach Białorusi, gdzie 60-80% wszystkich nazw rzeczownikowych stanowią nazwy odmiejscowe z sufiksem -*ec* (-*ovec*). W grupie języków wschodniosłowiańskich przyrostek ten jest bardzo produktywny. Za pomocą tego formantu tworzy się nazwy osób od rzeczowników oznaczających miejscowość, krainę, narodowość, organizację lub instytucję⁵, np. *lenin¹gradiec*, *uralec*, *litowiec*, *wietnamiec*, *komsomolec*, *wuzowiec*.

2. Innym sufiksem często wykorzystywanym do urabiania nazw mieszkańca na badanym terenie jest przyrostek -*anin*, -*an*. Pojawia się on na całym obszarze omawianych gwar tworząc w różnych rejonach od 15-30% wszystkich nazw rzeczownikowych. Formant -*anin* występuje przeważnie w północnej i wschodniej części Białostoczczyzny. Przykłady:

-*ańin*: *hruszczanin* — Hruskie, gw. *Hrusk¹oje*, *dayżanin* — Długie, gw. *D¹oŭho*, *kamianczanin* — Kamienna Stara, gw. *K¹amenka*, *Star¹aja*, *maławiszczanin* — Małowista, *śniczanin* — Śniczany, *wyłudzianin* — Wyłudy, *halanin* — Hało, *goniǫdzanin* — Goniǫdz, *kamiancanin* — Kamionka, *chobotczanin* — Chobotki, *reklanin* — Rekle, *choroszczanin* — Choroszcz, *rybnicanin* — Rybniki, *poniklanin* — Ponikła, *zabłudowianin* — Zabłudów, *jałuwczanin* — Jałówka, *surazanin* — Suraż, *oleksianin* — Oleksin, *brańszczanin* — Brańsk, *odrynczanin* — Odrynki, *ślabotczanin* — Słobódka, *łosinczanin* — Łosinka.

W formie rozszerzonej:

-*łańin*: *rutkajłanian* — Rutkowszczyzna, *krapijłanin* — Kropiwnica, *kryplanin* — Krypno, *subotlanin* — Sobótko, *kutowłanin* — Kotówka, *horodlanin* — Grodzisko, gw. *Horod¹isko*;

-*čańin*: *lipinczanin* — Lipina, *kamenczanin* — Kamień, *nowinczanin* — Nowinnik, gw. *Novin¹y*, *krywczanin* — Krzywiec;

-*ščańin* (-*scańin*): *wodziłofscanin* — Wodziłówka.

Sufiks -*an* jest bardziej reprezentatywny od -*anin* w gwarach na południe od rzeki Narew, choć znany jest i na północ od tej rzeki. Przykłady:

-*an* (-*ań*) *krukoušczyni¹an* — Krukowszczyzna, gw. *Kruk¹ouščyna*, *bajcan* — Bajki Zalesie, *leśnic¹an* — Leśniki, *klepaczan* — Klepacze, *suszcz¹an* — Suszcza, *raj¹an* — Rajsk, *kalnic¹an* — Kalnica, *bżeźniczan* — Brzeźnica, *rutczan* — Rudka, *kiewłacań* — Kiewłaki, *holoncań* — Holonki, *tucz¹an* — Łuka, *naraŭcz¹an* — Narewka.

W formie rozszerzonej:

-*lan*: *istocz¹an* — Istok, *łozycz¹an* — Łozice;

-*ščan* (-*scań*): *siekierscań* — Siekierki;

-*o¹an* (-*o¹ań*): *szmurłowiań* — Szmurły, *zempkowi¹ań* — Niemyje-Ząbki.

Formant -*an* będący skróconą odmianą literackiego -*anin* występuje powszechnie na terenie gwar Polski południowej. W gwarach zachodnich rejonów Białorusi odmiejscowe nazwy mieszkańców urabiane są za pomocą formantu -*anin*. Sufiks -*anin* w tej funkcji odznacza się znaczną produktywnością w polskim języku literackim i w językach wschodniosłowiańskich. Sufiksy -*anin* (-*janin*) znany jest językowi prasłowiańskiemu a najproduktywniejszy był dla nazw plemiennych⁶.

3. Przyrostek -*ak* szerzy się w zachodniej części województwa białostockiego i przylegających do niego gminach woj. łomżyńskiego i suwalskiego, głównie na terenie gwar polskich. Tworzy on niewielki odsetek nazw mieszkańca. Przykłady:

-*ak*: *wroceniak* — Wroceń, *klewiancak* — Klewianka, *zubolak* — Zubole, *krynica¹ak* — Krynica, *laskowiak* — Laskowiec, *jeżewiak* — Jeżewo Stare, *szacilak* — Szaciły, *czapliniak* — Czaplino, *tryczowiak* — Tryczówka, *topczewiak* — Topczewo, *śpieszyniak* — Spieszyn, *mniak* — Mień, *lubiescak* — Lubieszczę.

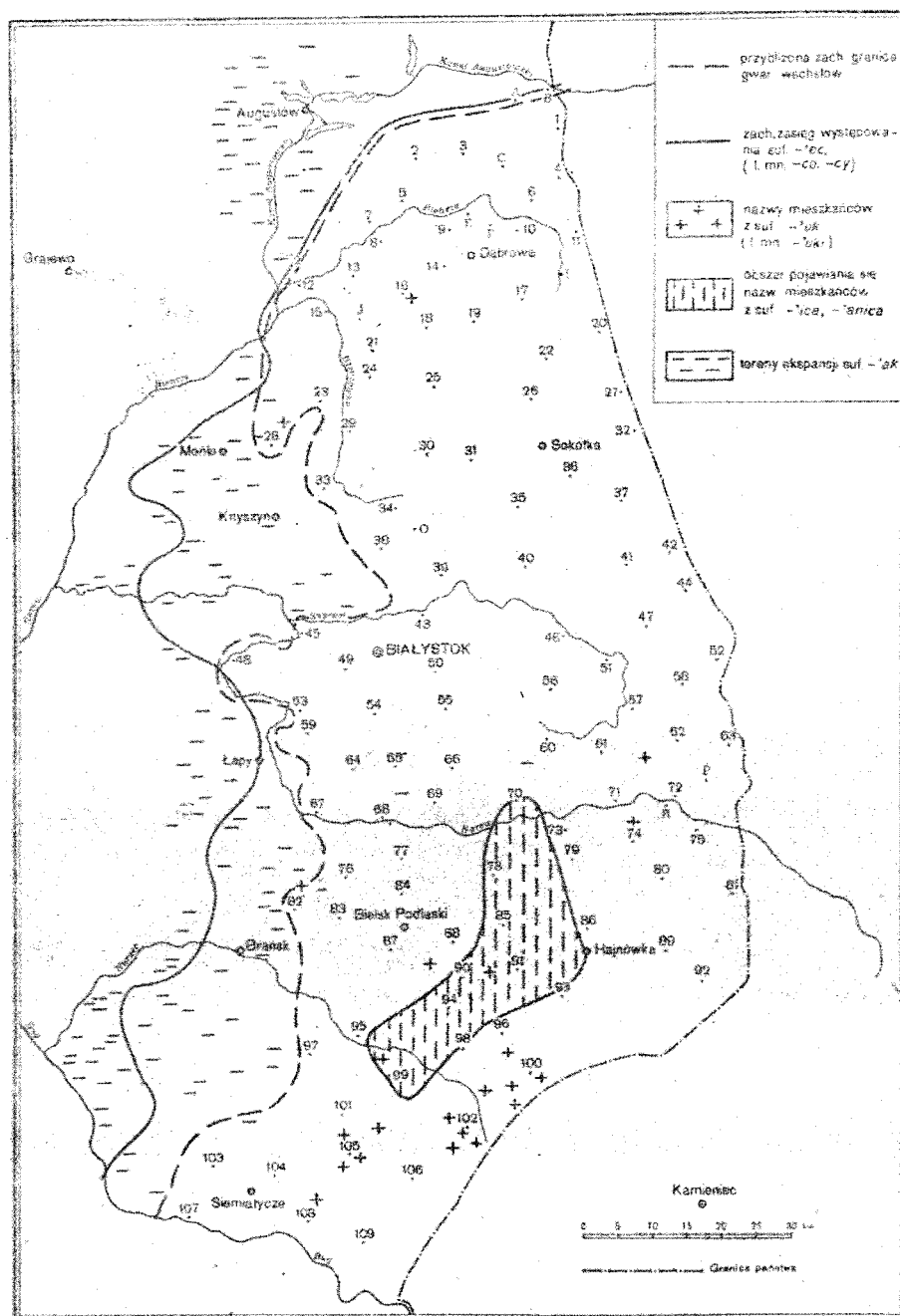
W formie rozszerzonej:

-*ńak*: *kołodziejniak* — Kołodzieje

-*o¹ak*: *kleszczowiak* — Kleszcze, *jarnuntowiak* — Niemyje-Jarnąty, *skłodowiak* — Niemyje-Skłody. Przyrostek -*ak* wymienia się często ze starszymi formami tworząc nazwy oboczne, nowsze, inne niż dawniej używane. Oto kilka przykładów: *żodzowiec*/*żodziak* od wsi Żodzie, *barszczewiec*/*barszczewiak* — Barszczewo, *godziebiak*/*godziebowiec* — Godzieby, *bagięszczak*/*bagięszczan* — Bagińskie Nowe, *popławiań*/*popławiak* — Popławy, *zempkowi¹ań*/*zempkowiak* — Niemyje-Ząbki.

Nieliczne spotykane nazwy mieszkańca z sufiksem -*ak* w gwarach wschodniosłowiańskich okolic Hajnówki i Bielska mają charakter zgrubiały, przezwiskowy. Przykłady: -*ak*: *tynewi¹ak* — Tyniewicz Wielki, *szost¹ak* — Szostakowo, *straż¹ak* —

Geografia ważniejszych sufixów tworzących nazwy mieszkańców na Białostocczyźnie



Numery na mapce oznaczają nazwy badanych wsi do *Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny*. Tom I Atlasu ukazał się w 1980 r. Na s. 31-63 zawiera on wykaz badanych wsi i ich charakterystykę historyczno-osadniczą, językową i wyznaniową.

Biała Straż; *-lak*: *hrabuwł'ak* — Grabowiec, *dubiczł'ak* — Dubicze Cerkiewne; *-aka*: *narowł'aka* — Narzew, *liszczyni'aka* — Leszczyny. Gdy się chce odnieść do mieszkańców tych miejscowości z szacunkiem i powagą, trzeba by było użyć nazw: *tinew'licz*, *szostako'weć*, *narowcza'nin* lub określić: z *Hr'aboucia*, z *D'ubicz*, z *Liszczy'n* etc.

Sufiks *-ak* jest bardzo produktywny w tworzeniu gwarowych nazw mieszkańca na terenie prawie całego polskiego obszaru językowego. Jednak nazwy

mieszkańców z sufiksem *-ak* występując obocznie z nazwami o przyrostku *-anin* mają w polszczyźnie literackiej odcień poufałości. Między formacjami na *-anin* i formacjami na *-ak* zachodzić też może różnica znaczeniowa. Formacjami na *-anin* oznaczamy nieraz mieszkańców miasta a nazwami na *-ak* mieszkańców regionu, którego dane miasto jest stolicą, np. *krakowianin* 'mieszkaniec Krakowa', *-krakowiak* 'rodem z krakowskiego'.

4. Formant *-uk*, w funkcji urabiania odmiejscowych nazw mieszkańca, występuje na terenie gwar przejściowych białorusko-ukraińskich, na południe od linii utworzonej przez Bielsk Podlaski — Hajnówkę, przy granicy państwowej z Białorusią. Na pozostałym obszarze Białostoczczyzny pojawia się tylko sporadycznie. Przykłady:

-uk: *pakaśni¹uk* — Pokośna, *masiuk* — Masie, *bagniuk* — Bagno, *ciwoni¹uk* — Ciwoniuki, *parci¹uk* — Parcewo, *kaleei¹uk* — Kalejczyce, *jelancz¹uk* — Jelonka, *policz¹uk* — Policzna, *opacz¹uk* — Opa-ka Duża, *czeremsz¹uk* — Czeremcha, *stawyszcz¹uk* — Stawiszczce.

W formie rozszerzonej:

-luk: *krywiatluk* — Krywiatycze.

Sufiks *-uk* (*-čuk*) tworzy nazwy mieszkańca również na Białorusi w sąsiednich rejonach obwodu brzeskiego, np. *milincz¹uk* — Omieleniec gw. Milin¹eć, *kamincz¹uk* — Żyrowickaja Kamianica, *horodcz¹uk* — Haradziec, *oziatcz¹uk* — Aziaty, *selcz¹uk* — Sialec. Formant *-uk* na określonym wyżej terenie Białostoczczyzny i w obwodzie brzeskim Białorusi jest często wykorzystywany w tworzeniu nazwisk i imion o zabarwieniu zdrobniałym, pieszczotliwym⁸.

5. Przystotek *-iça*, *-ańiça* tworzy nazwy mieszkańca w gwarach przejściowych białorusko-ukraińskich na południe od rzeki Narew. Przykłady:

-iça (*-yça*): *trościanicia* — Trześcianka, *pudr¹e-czanicia* — Podrzeczany, *kornianicia* — Kornin Stary.

W formie rozszerzonej:

-aniça (*-anyça*): *hor¹otczanicia* — Horodczyno, *moranicia* — Morze, *chitranicia* — Chytra, *hruszc-zanicia* — Gruzka, *łokianicia* — Łoknica, *orlanicia* — Orla;

-laniça (*-lanyça*): *putisklanicia* — Puciska, *zbu-czlanicia* — Zbucz, *korytlanicia* — Korycisk, *dub-lanicia* — Dubno. Nazw z sufiksem *-iça* jest około 25. Tworzą one dość zwarty obszar (zob. mapkę).

6. Inne formanty są bardzo rzadko wykorzystywane do tworzenia odmiejscowych nazw mieszkańca. Nie tworzą one także określonych zasięgów terytorialnych. Należą do nich sufiksy: *-ik* (*rudnik* — Rudnia, *budnik* — Budy); *-ar* (*nowiniar* — Nowiny Kasjerskie, *piaskar* — Piaski, *kozincarz* — Kozin-ce); *-ur* (*sobieskur* — Sobieski, *pisanczur* — Pisan-ki); *-un* (*dzieski¹un* — Dzieżki, *skryb¹un* — Skrybi-cze, *sfiryd¹un* — Świridy); *-us* (*downarus* — Do-wnary) i inne. Niektóre z wymienionych formantów tworzą nazwy mieszkańca o charakterze żartobliwym lub przezwiskowym.

Znaczna część nazw mieszkańca została utworzo-na od niepełnej podstawy słowotwórczej. Przy de-rywacji tych nazw odrzucane są sufiksy nazwy miejscowej, takie jak: *-izna* (*-ina*), *-ščyzna* (*-ščyna*),

-ka, *-ki*, *-sk*, *-isk*, *-içe* (*-ice*), *-ńica*, *-iščę*, *-in*, *-ina* i inne. Oto kilka przykładów: *czechowiec* — Czecho-wizna, *rutkaglanin* — Rutkowszczyzna, *kapciowiec* — Kopciówka, *śluczaniec* — Śluczanka, *tryczo-wiak* — Tryczówka, *studzaniec* — Studzianki, *ra-j¹lan* — Rajsk, *korytlanicia* — Korycisk, *karmo-wiec* — Karpowicze, *rypczuk* — Repczyce, gw. R¹y¹p¹cy¹, *kra¹piulanin* — Kropiwnica, *berezi¹uk* — Berezyszcze, *radulaniec* — Radulin, *oleksianin* — Oleksin, *policz¹uk* — Policzna.

W niektórych wypadkach urabia się nazwę mieszk-kańca (rodzaju męsk. liczby pojedynczej) od tematu przymiotnika, np. *kraśnianin* — przym. *kraśniań-ski*, nazwa miejscowości *Krasne*, *wodziłofscanin* — przym. *wodziłofski*, n. m. *Wodziłówka*, *siekierscań* — przym. *siekierski* n. m. *Siekierki*.

W niniejszym opracowaniu tematu nie uwzględ-niono jeszcze wielu problemów związanych z tworzeniem odmiejscowych nazw mieszkanki i ogółu mieszkańców (liczba mnoga) oraz tendencji rozwojowych w gwarowym nazewnictwie nazw mieszkańców, jak też względnej chronologii wystę-powania poszczególnych formantów nazwotwór-czych. Zagadnienia te można przedstawić w nastę-pnym artykule.

Przypisy

1. Materiały do artykułu zostały zebrane przeze mnie oraz Mikołaja Wróblewskiego i Tadeusza Zdancewicza ze wszystkich miejscowości omawianego obszaru w czasie prac nad rejestracją nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych, w latach 1961-1970, prowadzonych na zlecenie Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy Urzędzie Rady Ministrów. Wykorzystano także gwarowe zapisy nazw mieszkańców zebrane przez zespół Pracowni Filologii Białoruskiej Instytutu Słowia-noznawstwa PAN.

2. Por. M. Kondratiuk, *Tendencje słowotwórcze w nazwach miesz-kańców na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim* [w:] *Studia z filo-logii polskiej i słowiańskiej*, VIII, Warszawa 1969, s. 191-200; M. Kandracjuk, *Nazwy žycharou, utworonyja ad nazwau wiosak i ha-radou u haworkach uschodniaj Bielastoczczyzny* [w:] *Belaruskaje i slawjanskaje movaznaustva*. Da 75-hoddžia akademika AN BSSR Kandrata Kandratavicza Krapivy, Minsk 1972, s. 183-190. W. Pomia-nowska, *Nazwy mieszkańców wsi w gwarach polskich* [w:] *Sprawozda-nia z prac naukowych Wydziału Nauk Społecznych PAN, Rok IV*, 1961, zesz. 5/221, s. 39-48. Pełną bibliografię innych prac można znaleźć w *Bibliografii onomastyki polskiej*, t. I, Kraków 1960, t. II, Kraków 1972, opracował W. Taszycki przy współudziale M. Karasia i A. Turasiewicza, t. III. Pod redakcją K. Rymuta, Wrocław 1983.

3. Przez pojęcie *Białostoczczyzna* uznaje się tu obszar dzisiejszego województwa białostockiego z przylegającymi gminami woj. suwał-skiego i łomżyńskiego.

4. Por. B. Lindert, *Przyrostki tworzące nazwy mieszkańców na tere-nie województwa lubelskiego* [w:] *Onomastica*, VIII, 1963, s. 313-327.

5. Zob. Grammatika russkiego jazyka, t. I, Moskwa 1960, s. 213-214; Hramatyka belaruskaj movy, t. I. Mińsk 1962, s. 103-104; L. A. Bula-chovs'kyj, *Kurs sučasnoji ukrajinśkoji movy*, t. I, Kijów 1951 s. 353.

6. Zob. M. Brodowska-Honowska, *Nazwy mieszkańców w języku staro-cerkiewno-słowiańskim* [w:] *Onomastica*, VI, 1960, s. 249-266; S. Rospond, *Patronimiczne nazwy miejscowe na Śląsku*, Wrocław 1964, s. 8.

7. W. Taszycki, *Kilka uwag o nazwach mieszkańców od nazw krain i miejscowości* [w:] *Prace Filologiczne*, t. XVIII, Warszawa 1964, cz. 3, s. 263.

8. M. V. Biryła, *Belaruskaja antrapanimicznaja nazwy u ich adnosi-nach da antrapanimicznymi nazvau inszych slawjanskich mou*. V Miżna-rodny zjezd slavistau. Dakłady. Mińsk 1963, s. 39-41.

Bernadetta M. Puchalska

Dramat szekspirowski w teatrze im. A. Węgierki w Białymstoku

W repertuarze polskich teatrów dramaturgia obca wypełnia niemal czwartą część każdego sezonu. Inscenizacje dzieł Williama Szekspira zajmują tu miejsce wyjątkowe — przypomnijmy choćby liczbę trzystu premier, które odbyły się w latach 1944-1979. Dodajmy do tego dorobek sceniczny ostatniego dziesięciolecia oraz ogromną ilość montaży, by uświadomić sobie rozmiary tego bezprecedensowego zjawiska w dziejach naszego teatru. W wielu przypadkach wystawianie dramatu Szekspira stanowiło (i nadal stanowi) ukoronowanie inscenizacyjnych i reżyserskich ambicji kierownictwa teatru i nie rzadko — jak pisze Marta Fik — jest manifestacją poglądów realizatora na scenę. Dotyczy to, oczywiście, przedstawień najwybitniejszych, na trwałe zapisujących się w historii teatru, jak „Hamlet” w reżyserii Wilama Horzycy (Poznań, 1950) czy „przełomowych” inscenizacji „Snu nocy letniej” i „Wszystko dobre, co się dobrze kończy” K. Swinarskiego (1970, 1971).

Na deskach białostockiego teatru imienia Aleksandra Węgierki Szekspir gościł w latach 1951-1985. W ciągu tego okresu zaprezentowano dziewięć znanych dramatów (pięć komedii i cztery tragedie), jak np. „Wesołe kumoszki z Windsoru”, „Hamlet”, „Sen nocy letniej”, „Romeo i Julia”. Do niektórych sztuk sięgano dwukrotnie, co łącznie dało liczbę trzynastu spektakli. Premiery odbywały się stosunkowo często, średnio co rok lub co dwa lata (wyłączając okresy 1952-1956 oraz 1971-1981, kiedy Szekspira nie wystawiano). Praca niniejsza ma na celu przegląd poszczególnych realizacji i jest jednocześnie próbą określenia ich miejsca w polskim dorobku szekspirowskim.

Pierwszą wystawianą na białostockiej scenie sztuką wielkiego stratfordczyka był „Wieczór Trzech Króli” (premiera 25.XII.1951) w przekładzie Stanisława Dygata i reżyserii Tadeusza Kozłowskiego. Przedstawienie, częściowo oparte na widowisku Erwina Axera, różniło się znacznie od dotychczasowych realizacji dramatu, eksponujących — często nadmiernie — jego baśniowy i maskaradowy charakter. W interpretacji Axera-Kozłowskiego groteska ustąpiła miejsca „prawdziwemu człowiekowi i tekstowi”. „Wydobyć ze sztuki wszystkie realistyczne przesłanki” — czytamy w jednej z recenzji — „oto słuszny zamiar inscenizatora... Postacie sceniczne żyją tu naprawdę, trudnemu zaś tekstowi nie uchybiono w niczym”². Szczególne uznanie zyskały w oczach krytyków odtwórczyni ról Marii i Violi, grające „po mistrzowsku” i „z niewymuszonym wdziękiem”. Oszczędne dekoracje, noszące typowe dla teatru elżbietańskiego cechy umowności oraz muzyka oparta na motywach staroangielskich współtworzyły i zarazem określały całość. Nie obeszło się, rzecz jasna, bez drobnych mankamentów (postaciom męskim brakowało „komediowej lekko-

ści”); ogólnie jednak spektakl — bądź co bądź debiutancki — można zaliczyć do udanych.

Na następną inscenizację dramatu Szekspira czekała białostocka publiczność sześć lat. 29.IV.1957 r. odbyła się premiera „Wesołych kumoszek z Windsoru”. Przedstawienie rozbawiło widzów, jednak — jak pisze w swym komentarzu Jerzy Rościszewski³ — „zawdzięczać to można tylko i wyłącznie Szekspirowi, a nie wykonawcom”. Aktorzy zagrali „blado” i bez wyrazu, z fatalną dykcją. Sytuację ratowały, choć w niewielkim stopniu, tytułowe „kumoszki” — Maria Chwalibóg (pani Ford), Barbara Bardzka (Pani Page) i Karolina Salanga (pani Chybka), którym udało się wnieść nieco życia w sennie widowisko, przypominające mieszkankę teatru profesjonalnego i amatorskiego. Spektakl okazał się całkowicie „nieszekspirowski”, pozbawiony pierwiastka komicznego.

Sezon teatralny 1958/59 przyniósł „Sen nocy letniej” — komedię niezwykle często wystawianą na polskiej scenie. Głównym celem realizatora spektaklu (ówczesnego dyrektora „Węgierki”, Ireny Górskiej) było wyeksponowanie charakterystycznej dla tego dzieła baśniowości i poetyckości. Ambitny zamiar reżysera, starającego się wykorzystać cały zasób możliwości technicznych teatru (scena obrotowa, światła, fruujące księżycy), został zrealizowany tylko częściowo. Trzeszczące deski uniemożliwiały elfom (wprowadzonym już od pierwszej sceny pierwszego aktu) bezszelestne poruszanie się po scenie; część aktorów razita nienaturalną i koturnową grą, całości dopełniały ciężkie dekoracje i szare kostiumy, całkowicie nie korespondujące z pogodną, humorystyczną akcją. Zdaniem Krystyny Marszałek, „sen w białostockim przedstawieniu jest ponury, niosący w sobie zapowiedź grozy, tragizmu (...) świat fantastyczny zbyt ciężki i mało baśniowy (...) nie pomogło nawiązywanie kontaktu z widownią przy pomocy biegających po niej rzemieślników”⁴. Z przychylną oceną spotkało się precyzyjne opracowanie poszczególnych scen, wprowadzenie przyjemnych interludów i znakomita wręcz kreacja Heleny Krauze — Puka, wywołująca żywą reakcję widowni. Przedstawienie było bardzo nierówne, złożone z szeregu niezbyt harmonizujących ze sobą elementów.

Kolejnemu występowi białostockiego zespołu — tym razem w „Poskromieniu złoŹnicy” (premiera 31.I.1960 r.) towarzyszył entuzjazm i widowni i krytyki. Reżyser, Zbigniew Sawa — „spec od komedii szekspirowskich” — nadał dramatowi formę soczystego, miejscami nawet wulgarnego obrazka spod znaku włoskiego renesansu. Krystyna Marszałek wyróżniła w spektaklu dwie płaszczyzny: obyczajową i satyryczną. Pierwsza angażuje widza, przedstawiając mu poszczególne postaci zwierające się ze swoich przeżyć i poczynań, druga staje się groteską, „w której prym wiodą służący, cała

czereba hultajów i obwiesiów”⁵. Kreując tytułową bohaterkę Maria Drzewiecka odegrała swą rolę bardzo dynamicznie i z autentycznym zaangażowaniem. Dzięki wykorzystaniu obrotowej sceny oraz ograniczeniu kurtyny udało się uzyskać efekt zbliżony do metod stosowanych w komedi dell'arte, a polegających na zmianie dekoracji na oczach widzów. Dodatkowym walorem tej realizacji były muzyczne intermedia Andrzeja Markowskiego.

O ile „Poskromienie” okazało się jedną z bardziej udanych interpretacji szekspirowskich, o tyle wystawione w roku następnym „Wiele hałasu o nic” przyniosło rozczarowanie. Nie udało się, sprawdzony w przypadku poprzedniej inscenizacji, zabieg przystosowujący teksty starych przekładów; język przedstawienia raził zbyt wielką liczbą anachronizmów i modyfikacji. Aktorzy „potykali się” na swoich kwestiach, akcja przedłużała się, powodując znużenie odbiorców. Szczególnie niekorzystnie wypadł spektakl premierowy, choć i pozostałe — mimo „rozegrania” się zespołu — nie przyniosły oczekiwanych wrażeń. Dodatkową konsekwencją niejednolitości tekstu był „nierówny” charakter całego widowiska. Sceny dramatyczne wyeksponowano zbyt mocno, niektóre ujęcia wydawały się być przeniesione z innej sztuki. Najbardziej „szekspirowskie” zabarwienie miały pełne werwy fragmenty z udziałem strażników; pozytywnie oceniono również oszczędną oprawę sceniczną oraz muzyczną.

Pewnym symptomem przełamania złej passy stała się inscenizacja „Kariolana” (premiera 27.IV.1963) i prezentacja dramatu na dorocznym Festiwalu Teatrów Polski Północnej w Toruniu. Już sam wybór tej rzadko grywanej tragedii był — w zestawieniu z repertuarem poprzednich sezonów — dużym zaskoczeniem (i zarazem manifestacją reżyserskich ambicji dyrektora teatru, Jerzego Zegadłowicza).

Do współpracy zaproszono znanego warszawskiego scenografa Krzysztofa Pankiewicza; adaptowano dobre przekłady Leona Ulricha i Józefa Paszkowskiego; rolę tytułową powierzono ambitnemu aktorowi Kazimierzowi Kurkowi. W rezultacie powstał spektakl znakomity, wyróżniający się tłem wielu pretensjonalnych realizacji tzw. wielkiej klasyki. Do najcelniejszych osiągnięć reżysera zaliczono umiejętne operowanie tłumem oraz gestykulacje aktorów, pięknie wystylizowane na modłę antyczną. Z prostą i przejrzystą konstrukcją sztuki doskonale harmonizowała scenografia i kostiumy — malowane maski na twarzach wykonawców, nawiązujące do konwencji teatru renesansowego. Odtwórca roli tytułowej stworzył postać bardzo konsekwentną, imponującą, celował zwłaszcza w scenach intelektualnych pojedynków z Patrycjuszami. Jego kreacja została nagrodzona wyróżnieniem. Jak pisze Krystyna Siemiatycka, „Kariolan” należał do tych przedstawień, które rzetelnie pokazywały szekspirowskie dzieło i w interesujący (...) sposób starały się pogodzić intencje i aspiracje inscenizatora z realnymi możliwościami zespołu i środkami sceny”⁶. Żaden z dotychczasowych występów białostockiego zespołu nie spotkał się z tak życzliwym przyjęciem festiwalowej publiczności.

Nie powiodła się natomiast próba uczczenia czterechsetnej rocznicy urodzin Szekspira. Reżyserowana przez Zegadłowicza „Burza” — groźny i gorzki moralitet, „pożegnalna symfonia” wielkiego dramaturga, okazała się

— używając określenia recenzenta — „małym deszczem”. Tekst został mocno okrojony, a główny nacisk położono na zaakceptowanie „baśniowości”, co w przypadku „Burzy” nie jest chyba najszcześniejszym rozwiązaniem. W efekcie obejrzelśmy widowisko bardzo „płaskie”, bez ostrości i głębi, w którym „żadna z postaci nie miała własnej racji na scenie”⁷. Jury VI FTTP (1964) uznało przedstawienie za jedno z najslabszych i nie uwzględniło naszego teatru przy rozdziale nagród. O niepowodzeniu zdecydował w dużym stopniu sam dobór sztuki, ocenianej dziś jako mało efektywna i zbyt skomplikowana dla przeciętnego widza⁸. Zdaniem krytyków, zespół „Węgielki” wypadłby o wiele lepiej, gdyby zaprezentował jedną z wcześniej przygotowanych „sprawdzonych” inscenizacji⁹.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru pokazano w Białymstoku „Romeo i Julię” (premiera 23.III.1968), spektakl niezwykle ciekawie wyreżyserowany przez Bronisława Orlicza. Po raz pierwszy w dziejach naszego teatru tłem akcji stał się dziedziniec Pałacu Branickich. W tytułowych rolach wystąpili Mieczysław Banasik oraz utalentowana aktorka Barbara Komorowska. Przedstawienie, odegrane w nietypowej, oryginalnej oprawie, z pewnością wzbudziło zainteresowanie widzów.

W sezonach 1970/71 oraz 1981/82 ponownie sięgnięto do „Wieczoru Trzech Króli” i „Poskromienia złoŹnicy”. Oba spektakle były równie udane jak ich poprzednie realizacje. W pierwszym przypadku widzom zaaplikowano „porcję przedniej zabawy”, żywą i dynamiczną inscenizację z wartkimi dialogami i bajecznymi kostiumami na tle dobrze zaprojektowanej, „pajęczęj” dekoracji. Jeszcze lepiej zaprezentowali się białostoccy artyści w „Poskromieniu złoŹnicy”, widowisku utrzymanym w stylu teatru jarmarcznego, bardzo ruchliwym, operującym wieloma zmiennymi sytuacjami. Młodzi wykonawcy, demonstrujący doskonałą formę fizyczną, wyraźnie „odświeżali” scenę (na szczególne wyróżnienie zasłużył Wiesław Dziuba — Petrucchio, bezlitośnie „znęcający się” nad Joanną Wizmur — Katarzyną). Żywiołowym reakcją naszej widowni wtórowała publiczność warszawskiego Teatru na Woli w dniach 27 i 28.IV.1982: „Przedstawienie — komentuje Witold Filler z „Gazety Krakowskiej” — „było ruchliwe, kolorowe i rozśpiewane, z młodymi wykonawcami głównych ról. To się musiało podobać. I nasunęło myśl, że takich wizyt w Warszawie ostatnimi czasy mało”¹⁰. Inscenizacja zainaugurowała XXIV Festiwal TTP, nie odnosząc, niestety, sukcesu.

Jeszcze w tym samym roku dyrektor Tadeusz Aleksandrowicz podjął decyzję wystawienia „Hamleta”, odczytaną jako śmiały lecz słuszny krok ku zerwaniu z ciążącym na naszym ośrodku kompleksem prowincji. Spektakl zrealizowano w oparciu o przekład Romana Brandstaettera. Rolą duńskiego księcia powierzył reżyser młodemu, mało znanemu aktorowi Krzysztofowi Nowikowi, co również zinterpretowano jako akt niezwyklej odwagi.

Spektakl wywołał wiele sprzecznych opinii. Edward Grygo uznał widowisko za udane, akcentując uzewnętrżoną w grze Hamleta dynamikę akcji i daleko posuniętą realizm niektórych scen (np. pojedynku z Laertesem): „Przedstawienie technie młodzieńczym duchem... toczy się żywo, wciąga widza w tok wydarzeń sceniczych, trzyma w napięciu, tworzy atmosferę skupienia”¹¹. Zupełnie inaczej odebrał występ Andrzeja Koziara, zarzu-

cając reżyserowi i zespołowi zbytnią ostrożność w interpretacji i brak dbałości o czytelność w podawaniu tekstu, przez co trzygodzinne widowisko było po prostu nużące¹². Jako spektakl inaugurujący jubileuszowy, XXV Festiwal TPP, białostocki „Hamlet” przyniósł kolejny zawód. Szczególnie surowo rozprawił się z przedstawieniem Janusz Majcherek, umieszczając je wśród najgorszych festiwalowych pokazów: „Wystawianie Szekspira w sytuacji, gdy nie dysponuje się stosownymi aktorami, jest pomysłem ryzykownym. Historia duńskiego księcia została podana środkami teatru szkolnego (...) postaci zostały wyciągnięte z teatralnej rupieciarni, gdzie od wieków przechowuje się pozy i gesty. Od takiego modelu aktora odstawał Krzysztof Nowik w roli Hamleta, ale drażnił czym innym. Mówił niewyraźnie, szybko, z lekceważeniem w głosie, miotał się w bezsilności i udręce”¹³. W podobnym duchu utrzymane były wszystkie pofestiwalowe recenzje, określając białostockiego „Hamleta” mianem parodii, melodramatu, czy też „krwawego nonsensu a la Szekspir”¹⁴. Zastrzeżenia wzbudził też fakt posłużenia się zbyt anachronicznie brzmiącym tekstem Brandstaettera. Jedyne „sensownym” elementem widowiska były — obok kontrowersyjnej gry Nowika — dekoracje w stylu elżbietańskim.

Niepowodzenie nie zniechęciło jednak Tadeusza Aleksandrowicza, wielkiego miłośnika i propagatora twórczości „człowieka ze Stratfordu”. Dwukrotnie jeszcze prezentowano dzieła Szekspira przed białostocką publicznością: niemal dokładnie w rok po premierze „Hamleta” pokazano ponownie „Sen nocy letniej”, zaś 11.V.1985 po raz drugi wystawiono „Wesołe kumoszki z Windsoru”. Reżyserujący oba przedstawienia dyrektor teatru po raz kolejny ujawnił swe tendencje do eksperymentowania. W przypadku „Snu nocy letniej” pokusił się o wykorzystanie pomysłu Petera Brooka, polegającego na obsadzeniu ról Tytanii i Hipolity oraz Tezeusza i Oberona tymi samymi aktorami. W swym założeniu miało być to próba „uwspółcześnienia” dramatu, potraktowania go jako opowieści o dwoistości ludzkiej natury (ci sami bohaterowie są jednocześnie elfami i zwykłymi śmiertelnikami). „To jednak, co na scenie Royal Shakespeare Company stało się podstawą do rozważań nad naturą człowieka” — pisze w artykule „Po co nam Szekspir” Maciej Nowak — „w Białymstoku nabiera cech przebieganki (...) na scenie rozgrywa się rewia zmysłowo-erotyczna (...) Bogu ducha winni kochankowie pośród orgiastycznych wyczynów dworu Hipolity-Tytanii wyglądają dość bezsensownie”¹⁵. Mimo to spektakl cieszył się powodzeniem, głównie dzięki starannemu opracowaniu wątków komediowych i wyrazistej, żywej, bardzo „sportowej” grze aktorów.

Na niezbyt podatny grunt — tym razem przy realizacji ostatniej inscenizacji dramatu Szekspira w białostockim ośrodku — trafiła koncepcja współreżyserowania (spektakl przygotował Tadeusz Aleksandrowicz wraz z Jerzym Siechem). Zdaniem Edwarda Grygo, widowisko opracowano bardzo starannie i ciekawie, czyniąc zeń oryginalną propozycję interpretacyjną. Główni wykonawcy — Tadeusz Kozłowski (Falstaff), Paweł Binkowski (Chudeusz) oraz Barbara Łukaszewska i Alicja Telatycka wraz z Dagny Rose stworzyli interesujące kreacje. Nieco przesadnie uwydatniono refleksyjną i groteskową warstwę, niejśnami wręcz tłumiąc naturalny, komediowy urok dzieła¹⁶.

Krytycznie nastawiona do przedstawienia Hanka Warakomska określiła je jako „przypadkowy zbiór różnych pokazów aktorskich”, również akcentując zbytnią dominację elementu groteskowego, szczególnie w grze postaci drugoplanowych. Dodatkowym mankamentem była scenografia zaprojektowana niezbyt szczęśliwie (w architekturze domów zastosowano zakopiańskie krokwie, nie mające nic wspólnego z angielskim budownictwem doby średniowiecza i renesansu). Pozytywną ocenę zyskał ruch sceniczny przygotowany przez Krystynę Ungeheuer-Nietelską oraz kostiumy. W sumie białostocka interpretacja — jak trafnie zauważył E. Grygo — zdawała się potwierdzać zasadność pytanie o to, czy rzeczywiście zamówienie królowej Elżbiety I, zasługują na miano arcydzieła sztuki dramatycznej.

Na skromy repertuar szekspirowski Teatru im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku złożyło się kilkanaście realizacji, reprezentujących bardzo zróżnicowaną klasę. Liczne — począwszy od „Wieczoru Trzech Króli” z 1951 r. — próby poszukiwania (czy może raczej kopiowania) nowatorskich rozwiązań w zakresie reżyserii i scenografii dawały rozmaite, nie zawsze najlepsze efekty. Niemal w każdym przedstawieniu można było doszukać się usterek, zdecydowanie obniżających jego wartość: niefortunny wybór sztuki, przekładu, sposób adaptowania tekstu przez reżysera, niski poziom gry aktorskiej, zła dykcja — to najczęstsze mankamenty interpretacji dostrzegane przez recenzentów. Kolejne niepowodzenia naszego teatru na imprezach zamiejscowych (na cztery dramaty Szekspira zaprezentowane na Festiwalu TPP tylko jeden zyskał wyróżnienie) jeszcze bardziej ugryntowały nie najlepszą sławę białostockiego ośrodka.

W serii szekspirowskich przedstawień „Węgierki” zabrakło — może poza „Koriolanem” — inscenizacji, która zdobyłaby szerszy rezonans. Nie znaczy to, oczywiście, że nie udało się stworzyć spektakli interesujących i udanych, mających choćby niewielki udział w kształtowaniu teatralnej tradycji.

Przypisy

1. M. Fik, Trzydzieści pięć sezonów, W-wa 1981, s. 132.
2. Odpis recenzji przechowywanej w archiwum Teatru im. A. Węgierki (autor nieznan).
3. J. Rościszewski, „Wesołe kumoszki” — ale nie szekspirowskie (w:) Życie Białostockie, maj 1957.
4. K. Marszałek, „Sen nocy letniej” (w:) Życie Białostockie, 6.IX.1958.
5. K. Marszałek, „Poskromienie złoŹnicy” (w:) Życie Białostockie, 9.II.1960.
6. K. Siemiątycka, Recenzja z V Festiwalu TPP (w:) Gazeta Białostocka, 29-30. VI.1963.
7. J. Szymkiewicz, Ostatnie przedstawienia: „Burza”, „Oskarżenie”, „Juliusz Cezar” (w:) Gazeta Toruńska, 23.VI.1964.
8. K. Marszałek, Z „Burzy” mały deszcz (w:) Gazeta Białostocka, 27-28.VI.64.
9. j. w.
10. W. Filler, Kraj, świat i jedna i półka (w:) Gazeta Krakowska, 16.V.1982.
11. E. Grygo, „Hamlet” po raz pierwszy (w:) Gazeta Współczesna, 12-13.III.83.
12. A. Koziara, Już nie student, a jeszcze nie król (w:) Gazeta Współczesna
13. J. Majcherek, Anegdoty prowincjonalne (w:) Teatr, sierpień 1983.
14. J. Majcherek, Krwawy nonsens a la Szekspir, (w:) Nowości, 30.V.1983.
15. M. Nowak, Po co nam Szekspir (w:) Teatr, lipiec 1984.
16. E. Grygo, Na jawie i we śnie (w:) Gazeta Współczesna, 1984.

Varia

Józef Mąroszek

W sprawie lokalizacji mennicy tykocińskiej

Krzysztof Filipow kilkakrotnie podejmował w publikacjach temat mennicy tykocińskiej, ostatnio m.in. na łamach „Białostoczczyzny” nr 2/22 z 1991 r. Interesowały go problemy związane z czasem działalności tego zakładu, a także kwestia usytuowania obiektu w mieście Tykocinie. Nie sposób zgodzić się z koncepcją autora, że mennica ustawiona była w pierzei rynkowej, której parcele graniczyły z brzegiem narwianym. Osąd ten pozostaje w sprzeczności z przytaczanymi zresztą przez autora źródłami.

Jednym z głównych przekazów źródłowych dotyczących zakładu mincerskiego (prócz zachowanych numizmatów, jest dokument z 1564 r. K. Filipow powołuje się na informację A. Jabłonowskiego, który w 1908 r. w swym „Podlasiu” zamieścił wiadomość zaczerpniętą z „Kapiciana” o wykupie domu przy rynku w Tykocinie na potrzeby mennicy. Szkoda, że autor nie sięgał raz jeszcze do samego źródła (AGAD, Kapiciana 10, s. 212-214), gdzie można dowiedzieć się pewnych szczegółów tego przedsięwzięcia, istotnych dla sprawy lokalizacji. Otóż król Zygmunt August w Knyszynie 18 maja 1564 r. wystawił dokument nadający Florianowi Łobeskiemu podstarościemu tykocińskiemu 2 włóki ziemi w mieście Tykocin i 6 włók w siele Siekierkach (razem z poddanymi), do posiadania prawem dziedzicznym, jako ekwiwalent za zabrany

jego dom z placem, ze sklepami i piwnicami murowanymi oraz zabudowaniem dla „robienie minci” („dom jeho kotory on miał w mieście naszym tykotynskom z placem, z sklepy i piwnicami murowanemi, z budowaniem i zo wsziem”). Szczegóły te mogą mieć pewne znaczenie, gdyby podjęto poszukiwania archeologiczne, a te wyjaśniłyby niejedną zagadkę mennicy. Resztki murowanych przecież „sklepów” i piwnic pewnie do dziś kryją tereny przyrynkowe.

Nie można zgodzić się z K. Filipowem w interpretacji słów inwentarza starostwa tykocińskiego z 15 października 1571 r. „Rejestr” ten precyzyjnie opisuje wszystkie place sadzibne, ogrody i grunty miejskie, wskazując ich usytuowanie w mieście. Jest to pewnie zmieniona wersja nie zachowanego do dziś „Rejestru pomiarów włócznej starostwa tykocińskiego 1559 r.” (ten spłonął w 1944 r. w Bibliotece Narodowej w Warszawie), stąd jego dokładność. Otóż inwentarz z 1571 r. wymienia: „Połąć pierwsza w rynku, która leży czołem na zachód słońca” (w niej 4 place i tyleż ogrodów), „Połąć druga rynkowa, która leży czołem na północy, tyłem ku ogrodom” (14 placów i tyleż ogrodów, między którymi i dom menniczny), „Trzecia połąć w rynku na wschód słońca” (po 2 place i ogrody), „Czwarta połąć w rynku czołem

na południe, tyłem ku Narwi” (14 placów bez ogrodów). Szczególnie opis ostatniej pierzei jest jasny, gdy opisywano siedziby graniczące z Narwią, w związku ze szczupłością miejsca i funkcjami portowymi nie posiadającymi ogrodów. Mennica bez wątplenia usytuowana była w przeciwległej do nadrzecznej pierzei rynkowej, a nie jak uważa K. Filipow, że „budynek mennicy stał na niskiej skarpie nadnarwiańskiej”. Pierzeję, gdzie zlokalizowana była mennica opisywać rozpoczęto od posesji Jana namiestnika królewskiego, a dalej pisze się o tym, że „Ulica Czychrowska idąc z rynku do Sannik po prawej ręce, a poczyną się od uliczki podle namiestnika”. Ta właśnie „uliczka podle namiestnika” — to dzisiejsza Jordyka (własność namiestnika wolna w 1571 r. od podatków, co dało początek nazwie „Jurydyka”, dziś w nieco zmienionej formie). Uchwycenie początku opisu pierzei rynkowej pozwala na precyzyjne wskazanie miejsca lokalizacji domu mincerskiego.

W Gabinecie Rycin Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego zachował się plan rynku tykocińskiego z otaczającymi zabudowaniami z ok. 1769 r. rysowany przez Kazimierza Nowickiego, kadeta Szkoły Rycerskiej. W. Trzebiński przed laty zwracał uwagę na fakt, że większość budynków przyrynkowych ukazanych na planie została wzniesiona na nowo za czasów J. Kł. Branickiego,

w tym samym mniej więcej okresie co zespół kościelno-misjonarski (1742-1771). W interesującej nas pierzei południowej, na rogu dzisiejszej ul. Jorjdyka, w miejscu domu namietnika królewskiego (istniejącego tu w 1571 r.) stała austeria dworska „na dwóch placach zbudowana” (na planie Nowickiego nr 7). Obok niej (nr 5) kordegarda skarbową, „na placu Wincentego Choduńskiego”, która do czasu zniszczenia zamku znajdowała się na jego terenie. Z kordegardą sąsiadowały dwa domy mieszczańskie (nr nr 15 i 16), zbudowane zapewne w 1759 r., dom nr 15 Stanisława Kalinowskiego na „placu kupnym od Marianny po niedgdy Marcinie Malinowskim”, a dom nr 16 na „dwóch placach”. Obserwując zachodnią część „pierzei południowej wg stanu uwidocznionego na planie Nowickiego — W. Trzebiński doszedł do wniosku że — składała się z budynków starych pochodzących z okresu przed przebudową rynku”. Za takim wnioskiem przemawiały fakty: stosunkowo małe wymiary budynku nr 18, o którym inwentarz 1771 r. pisze, że było to domostwo sukcesorów Wojciecha Pruszyńskiego (nie podając ile placów zajmowało), szczytowe ustawienie domów nr nr 21 i 14, co najważniejsze zaś — usytuowanie budynków nr nr 21, 9, 24 nie zharmonizowane z linią zabudowy pozostałego odcinka pierzei. W inwentarzu z 1771 r. wyliczano: „pół placu skarbowe, nie zabudowane, od Żyda Osowickiego nabyte, domostwo od tegoż Osowickiego z karczmą, na półtora placach nabyte ze skarbu” (nr 21), dalej „domostwo skarbowe nowo w trianguł wybudowane... na 2 placach stojące” (nr 9), i „Leyba Choroszuca ma swój własny plac, na którym stoi domostwo”. W sumie w 1771 r. umiemy doliczyć się 11 placów, dwunasty, o którym nie wzmiankuje inwentarz z 1771 r. to plac i dom Sławatyckiego (opisywany jeszcze w 1770 r.), na planie Nowickiego nie uwidoczniiony, choć ze względu na starość razem z domem nr 9 (więźnienie miejskie murowane) przeznaczony był do rozbiórki, a na ich miejscu miał stać budynek apteki. Zburzenie domu Sławatyckiego miało też na celu przebiecie ul. Bernardyńskiej, której wylot daje się zlokalizować w bezpośrednim sąsiedztwie budynku nr 21 (wg numeracji Nowickiego), po stronie zachodniej domu. Właśnie w miejscu domu Osowickiego można dopatrywać się miejsca lokalizacji mennicy królewskiej.

Domostwo Osowickiego „z karczmą”, na planie Nowickiego zaznaczone pod nr 21, ustawione było szczytem do placu rynkowego, choć wyraźnie wyłamywało się z linii zabudowy pierzei południowej, co musiało być spowodowane jego dawnością. Niemożliwość regulacji parceli sprawiło jeszcze jedno, bowiem inwentarz z 1771 r. pisał: „p o d t y m b u d y n k i e m s k l e p ó w d w a m u r o w a n y c h”. Przy żadnym innym budynku w tej pierzei nie odnotowano istnienia murowanych piwnic. Można domniemywać, że podpiwniczenie to pochodzi jeszcze z XVI wieku i pierwotnie służyło mennicy, o czym wspominał akt z 1564 r. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że mennica usytuowana była w Tykocinie przy południowej pierzei rynkowej, u wylotu ulicy Bernardyńskiej (przeprutej przez układ urbanistyczny w 1770 r.). Istniejący w 1771 r. w jej miejscu dom z karczmą na podpiwniczeniach elewacją zachodnią graniczył z ul. Bernardyńską. Dziś jest to posesja Pl. Czarnieckiego 3. Należy postulować przeprowadzenie w przyszłości badań archeologicznych, a wykopy powinny wykraczać poza granice parceli w kierunku północnym i wkraczać na teren rynku, bo takie usytuowanie budynku wyraźnie sugeruje plan Nowickiego z ok. 1769 r.

Warto zwrócić przy tej okazji uwagę na jeszcze inne aspekty problemu mennicy tykocińskiej. Tajemnica lokalizacji zakładu mincerskiego w Tykocinie wynika też z nagromadzenia w tamtejszej twierdzy skarbu monarszego i zapasu kruszcu. Motorem jednak przedsięwzięcia była potrzeba emisji bardzo lichych monet, co dawało władcy krociowe dochody. Dokonanie tego w dobrach własnych stwarzało możliwości niekontrolowanej produkcji pieniężnej. Zastrzeżenie musi wzbudzać przy-

mowany powszechnie w literaturze numizmatycznej sąd, że mennica była czynna jedynie w 1566 r., co stwierdzono na podstawie monet z herbem Jastrzębiec (herb Stanisława Myszkowskiego z Mirowa wojewody krakowskiego, zarządcy mennicy). Pisano już wyżej, a zwraca na to uwagę i K. Filipow, że początki mennicy sięgają 1564 r. Domniemywać jak sądzę należy, że grosze i półgrosze tykocińskie produkowano aż do śmierci króla w 1572 r. Trudno oprzeć się wrażeniu, że król, który miał tak wielkie potrzeby finansowe, głównie wojenne, przestał psuć monetę i tylko sporadycznie w 1566 r. otworzył mennicę emitującą mniej wartościowy pieniądz. Licznym z herbem Jastrzębiec numizmatycy zwykli łączyć z mennicą wileńską, a miały one datę „1567 r.”, wobec czego uważa się, że oficyna mincerska przestała wówczas istnieć w grodzie nad Narwią. Królewski uniwersał z 27.III.1572 r. nakazywał jeszcze: „grosze w Tykocinie na kształt polskich groszy wykowane rozkazujemy też aby tak w Polsce jako w Litwie wedle ceny groszy polskich były brane”. Na tymże sejmie król planował nowe zasady monetarne, zrównujące monety polskie i litewskie, wprowadzając jednakową monetę dla całej Rzeczypospolitej i nową emisję. Skarbiec monarszy, skąd brano kruszce do produkcji pieniędzy, znajdował się w twierdzy tykocińskiej aż do śmierci Zygmunta Augusta. Czas funkcjonowania mennicy w Tykocinie należałoby wydłużyć na okres 1564-1572.

— K. Filipow, Mennica tykocińska. Problemy lokalizacji, dzierżawy i produkcji menniczej, „Białostocczyzna” 2/22, 1991, s. 1)4.

— Tenże, Lokalizacja mennicy w Tykocinie, „Białostocki Numizmatyk”, Białystok 1983, s. 9-11.

— AGAD, Kapiciańska 10, s. 212-214.

— AGAD, ASK LVI, T. 4, k. 7-9 (inwentarz Tykocina z 1571 r.)

— AGAD, Arch. Roskie, sygn. dawna 82 (inwentarz Tykocina 1771 r.) k. 286v-291v.

— Biblioteka Uniwersyteku Warszawskiego, Gabinet Rycin, Zb. król. 188 nr 56 (plan K. Nowickiego z ok. 1769 r.)

— W. Trzebiński, Ze studiów nad historią budowy miast prywatnych w Polsce wieku Oświecenia, „Studia z historii budowy miast”, Warszawa, b.d., s. 92-100.

— Muzeum Narodowe w Krakowie, Bibl. Czart. rkps TN 80, s. 10.

Massalany

Czterdzieści pięć kilometrów na południowy wschód od Grodna leżą Massalany. Dojeżdżało się tam z Grodna szosą, przez miasteczko Indura, do Olekszyń, skąd potem 5 km traktem biegnącym przez Massalany do osady Wielkie Eysymonty, gdzie był kościół parafialny oraz groby rodzinne.

Na wiosnę 1786 r. Jan Bisping — marszałek starodubowski, jako opiekun sierot, po śmierci swojego brata Józefa, za sumy pozostawione przez niego, zakupił Massalany od ks. Massalskiego.

Józef Bisping — stolnik starodubowski, z żony Teresy Suchodolskiej miał dwie córki: Aleksandrę — urodzoną w 1784 r. i Józefę — urodzoną 24 sierpnia 1786 r., już po śmierci Jej Ojca. Aleksandra otrzymała w spadku rodzinne Werekki z przyległościami, a Józefa zakupione Massalany. Wystawiła ona środkową część pałacu, projektowanego przez architekta włoskiego Andriolego, oraz kaplicę po drugiej stronie jeziora.

1 lipca 1853 r. obie siostry utworzyły z rozległych swoich włości Ordynację Massalańską, na rzecz swojego stryjecznego wnuka Aleksandra Bispinga, drugiego syna Kamillego. Po śmierci Aleksandra drugim Ordynatem został jego starszy brat — Jan. Dobudował on w 1878 r. prawe skrzydło, a w 1891 r. lewe skrzydło

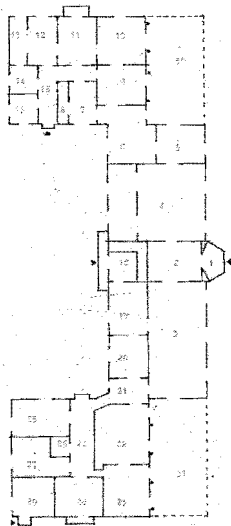
pałacu. Zebrał z licznych podróży europejskich wiele dzieł sztuki, którymi upiększył pałac massalański. Trzecim Ordynatorem był najmłodszy z braci — Józef. Po śmierci Józefa czwartym Ordynatorem został jego starszy syn — Jan, który mieszkał i zarządzał Ordynacją Massalańską od 1897 r. do wybuchu II wojny światowej w 1939 r. Po zniszczeniach w czasie I wojny światowej odbudował budynki gospodarcze, oraz wytrwałą pracą doprowadził do rozkwitu całe gospodarstwo. Na łąkach za jeziorem założył stawy rybne z hodowlą karpia, oraz przy alei wjazdowej szkółkę drzew owocowych. Jako dobry gospodarz starał się świecić przykładem dla całej okolicy. Założył mleczarnię spółdzielczą, szkołę wiejską i ochronkę dla dzieci pracowników. W miarę możliwości starał się nieść pomoc wszystkim potrzebującym.

Pałac w Massalanach.

Z podjazdu wchodziło się na ganek (1) schodkami, pomiędzy czterema filarami. Na ganku w czasie lata stały koszykowe meble, gdzie po kolacji pito herbatę i odpoczywano w chłodzie, mając przed sobą widok na jezioro, kapliczkę za nim i w dali zarys gór mogiłańskich. Z ganku wchodziło się do przedpokoju (2), gdzie pod ścianami stały dwa duże stoły. Stoły te miały podnoszone blaty, a wewnątrz znajdowały się ornaty. Ornaty te były sporządzone ze ślubnych sukni pierwszej i drugiej Żony mojego Ojca, i przez nie własnoręcznie haftowane. Przedpokój ten służył równocześnie jako kaplica domowa, ponieważ naprzeciwko drzwi wejściowych znajdowała się szafa ścienna, wewnątrz której był ołtarz. Z przedpokoju na lewo wchodziło się do pokoju jadalnego (3). Długi pokój o trzech oknach, o ścianach obitych kurdybanem, drzwiach oszklonych z wyjściem na zewnątrz. Pośrodku znajdował się długi rozsuwany stół, otoczony wypłatanymi krzesłami dębowymi z naszym herbem na szczycie. Pod ścianami bufety i szafy ze stołową i szafa gdańska, od której klucz posiadał jedynie mój Ojciec. Na ścianach wisały portrety naszych przodków, kopie ory-

ginałów znajdujących się w Strubnicy. Z przedpokoju na prawo wchodziło się do salonu (4). Koło drzwi wejściowych stały dwa postumenty z białego alabastru w kształcie kolumn greckich. Na samym środku wisiał olbrzymi żyrandol kryształowy. Pokój od strony wschodniej był przegrodzony arkadą o dwóch przejściach. Pomiędzy nimi wisiało olbrzymie lustro w złożonych ramach. Na dole był kominek, a przed nim stał kryształowy ekran z naszym herbem. Naprzeciwko na ścianie między oknami wisiało drugie takie samo lustro, a pod nim stała kanapa, obok dwa fotele i stół rzeźbiony. Jedno przejście pod arkadą było zastawione parawanem, obok stał stół owalny z dużą lampą spirytusową. W koło stała kanapa oraz krzesła i fotele wyscietane. Nad kanapą wisił ogromny portret Ewy Rudomino — pierwszej Żony mojego Ojca. Za arkadą stała duża, bardzo wygodna kanapa, szafa z całą księgowością, oraz fortepian. Ściany były obwieszone obrazami, między nimi płótna Siemiradzkiego, Krudowskiego, Fałata, Kossaka, Kozakiewicza, Brandta i inne. Podłoga w jadalnym, salonie i saloniku była z białego i czarnego dębu, ułożona w rozmaite wzory. W salonie pod ścianami stoliki o złożonych nogach, a na podłodze olbrzymi dywan perski. Z salonu przechodziło się do saloniku (5), gdzie urzędowała moja Matka, prowadząc całą księgowość majątkową. W saloniku też byli przyjmowani nimie oficjalni goście.

Z saloniku przechodziło się do pokoju Rodziców (6), z którego było przejście do przyległej ubieralni (7) i łazienki (8), które leżały już w prawym skrzydle pałacu. Z pokoju Rodziców było też przejście do pokoju dzieciennego (9), a z niego do pokoju narożnego dzieciennego (10). Pokój ten łączył się z pokojem bony (11), za nim z pokojem bawialnym dzieciennym (12), który miał wnękę (13). Następnie był pokój służących (14), oraz garderoba (15), gdzie były szafy z bielizną, oraz było przynoszone pranie z pralni, która znajdowała się w oddzielnym budynku. Pokoje nr nr 7, 9, 11, 12, 14, 15 miały wyjście



Plan pałacu w Massalanach.

na korytarz (16). Z pokoju jadalnego jedno wyjście było do kredensu (17), gdzie było podgrzewane jedzenie przynoszone z kuchni, znajdujące się w zupełnie innym budynku. Kredens przez sionkę (18), gdzie leżało porąbane drewno opałowe, miał wyjście na zewnątrz budynku. Za kredensem znajdował się pokój służącego (20), a potem był przedpokój (21), do którego wejście było również z pokoju jadalnego. W przedpokoju Ojciec mój wieczorami rozmawiał z włodarzem, ustalając program robót polowych na następny dzień. Przedpokój ten był przejściem do lewego skrzydła pałacu.

Z przedpokoju wchodziło się do biblioteki (22), czyli gabinetu majego Ojca. Pod ścianami stały dębowe oszklone szafy z herbami na górze,

pełne książek i papierów rodzinnych. W rogu był kominek, a nad nim wisiał portret mojego Ojca w mundurze szambelana papieskiego. Obok stało duże biurko. Między oknami stał stół okryty zielonym sukniem, a na nim leżały nasze strzelby myśliwskie. Nad stołem wisiały portrety dwóch siostr — fundatorek Ordynacji. Za biblioteką był pokój (23), cały wyłożony boazerią drewnianą, celem lepszego go ocieplenia. Miał on oddzielne połączenie z korytarzem (24). W korytarzu tym stała olbrzymia szafa, w której była przechowywana odzież zimowa (dachy, futra, burki). Z dwóch stron szafy stały dwie ogromne drewniane skrzynie, w których były przechowywane dywany. Nad skrzyniami wisiały rogi jelenie, które służyły ja-

ko wieszaki, oraz wypchane orły i jastrzębie. Korytarz ten łączył się wąskim przejściem z przedpokojem i były z niego wejścia do pokoi gościnnych: białego (25), W.C. (26), czerwonego (27) i pokoju pana Aleksandra (28), ponieważ wisiał tam portret pana Aleksandra. Ostatni pokój tzw. Lintnera (29) miał oddzielne wejście na zewnątrz budynku i nie miał połączenia z innymi pokojami. Na przedłużeniu saloniku (30) i pokoju jadalnego (31) było ogrodzenie ze sfinksami na rogach. Przed salonikiem wewnątrz znajdował się klomb z kwiatami, a za jadalnym pokojem całość ogrodzona była siatką drucianą, a wewnątrz była budka dla srebrnego bażanta, który tam był hodowany.

Recenzje

Rocznik Białostocki, t. XVII, Warszawa 1991, ss.476, Muzeum Okręgowe w Białymstoku.

Po dłuższej, bo prawie dziesięcioletniej przerwie ukazał się t. XVII „Rocznika Białostockiego”. Fakt ten należy przyjąć z zadowoleniem, gdyż Rocznik zdobył sobie trwałą pozycję wśród wydawnictw tego typu i czytelnicy niepokoił się o dalsze jego losy.

Omawiany tom przede wszystkim dokumentuje osiągnięcia Muzeum Okręgowego w Białymstoku. Są to opisy badań archeologicznych, numizmatycznych i etnograficznych, a także informacje o działalności muzeów na obszarze regionu białostockiego. Zajmują one łącznie ponad połowę rozmiaru omawianego tomu.

Artykuły o problematyce historycznej występują w dwóch działach: rozprawy i studia oraz materiały i źródła. Niezależnie od miejsca ich zamieszczenia można podzielić je na dwie grupy. Do pierwszej z nich należą opracowania dotyczące Wielkiego Księstwa Litewskiego. Do nich należą artykuły: H. Wisnera pt. Litwa wobec elekcji Władysława Wazy oraz wiążący się z tą problematyką skromniejszy rozmiarami noszący tytuł: Litwini wśród elektorów Władysława IV pióra W. Kaczorowskiego.

Drugą grupę stanowią opracowania dotyczące regionu. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują artykuły J. Szum-

skiego p.t. Z problematyki świadomości społecznej chłopów na Suwalszczyźnie w okresie przeduwłaszczeniowym. Stanowi on fragment szerszych badań naukowych obejmujących problematykę społeczną wsi północno-wschodniej Polski XIX w. do I wojny światowej. Również artykuł A. Sztachelskiej-Kokoczeki p.t. Organizacja i struktura spławu produktów z dóbr Jana Klemensa Branickiego do Gdańska w XVIII w. stanowi fragment szerszych badań autorki dotyczących latyfundiów hetmana. Spośród innych materiałów na uwagę zasługuje opracowanie J. Maroszką p.t. „Bobra Wielka — dzieje dworu i pałacu”.

W sumie t.XVII „Rocznika Białostockiego” zawiera ciekawe materiały i wart jest zapoznania się z jego treścią. Można go nabyć w Muzeum Okręgowym w Białymstoku. Niebawem ma się ukazać zaległy tom XVI Rocznika.

Henryk Majecki

Studia Podlaskie, t. I, Instytut Historii Uniwersytetu Warszawskiego Filii w Białymstoku, Białystok 1990,

W końcu, po wielu perypetiach i dwóch już tomach (I i III) ukazał się pierwszy tom „Studiów Podlaskich”. Został on poświęcony pamięci zmarłego w 1983 r. Profesora Jerzego Wiśniewskiego. Człowiekowi, którego zasługi w badaniach nad historią Regionu są doskonale znane. Powodem uruchomienia serii „Studia Podlaskie” było, jak czytamy w słowie od Redakcji „brak możliwości regularnej publikacji prac historycznych, poświęconych przeszłości Podlasia i ziem przyległych”. Oby z tak obранеj drogi Redakcja nie zrezygnowała.

Tom został podzielony na 4 zasadnicze działy: 1) Rozprawy, 2) Warsztat ba-

dawczy historyka, 3) Materiały, 4) Recenzje.

Omawiany tom otwiera artykuł A. Izydorczyka i A. Wyczańskiego o kształceniu historyków w Białymstoku. W dziale Rozprawy zostały zamieszczone trzy artykuły. J. M. Szczerba poruszył problematykę związaną z Jurydykami i libertacjami królewskich miast podlaskich do połowy XVII w. O „Powstaniu i rozwoju układu przestrzennego Bielska Podlaskiego w XIV-XVIII w.” napisał J. Zieleniewski. Jest to cenny artykuł dotyczący historii miasta, w którym autor na podstawie solidnie przeprowadzonych badań poczynił wiele interesują-

cych nowych ustaleń. Dopełnieniem artykułu są zamieszczone plany i mapy jako wkładki.

W. Jarmolik przedstawił „Pierwszą lokację miejską na Podlasiu (Sokołów Podlaski-1424)”. Autor ukazał przyczyny i okoliczności lokacji jedynego na Podlasiu miasta na prawie średzkim.

C. Kukło i A. Wyczański przedstawili wstępne wyniki „Badań nad rodziną w Polsce XVI-XVIII w. za pomocą elektronicznego przetwarzania danych prowadzone w Instytucie Historii PAN w Warszawie oraz w Instytucie Historii FUW w Białymstoku”.

O mapie Karola de Perthesa województwa podlaskiego z 1795 r. napisał St. Alexandrowicz. Artykuł ten stanowi wstęp do opublikowanego dalej przez W. Wernerową źródła jakim są „Opisy

parafii dekanatu knyszyńskiego z 1784 r". Te cenne dla badaczy rękopisy znajdują się w Bibliotece Akademii Nauk w Kijowie. Opublikowanie opisu jednego z dekanatów powinno zapoczątkować wydanie drukiem wszystkich opisów dekanatów z końca XVIII w., które miały służyć sporządzeniu dokładnych map Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Czas, aby jak najszybciej zostały opublikowane, choćby właśnie w powyższych studiach. Tym bardziej, że autorka już je przepisała w kijowskiej bibliotece. Aneks do tegoż źródła jest „Statystyka ludności dekanatu knyszyńskiego z r. 1788” opracowana przez T. Krahela.

Jako kolejny materiał źródłowy została opublikowana „Tabela dymów rolniczych w powiecie grodzieńskim...” z 1794 r. Wydawcami tegoż źródła znajdującego się w zbiorach Biblioteki w Kórniku byli J. Urwanowicz i A. Woltanowski. To bardzo cenne i ciekawe źródło z czasów Powstania Kościuszkowskiego zostało wydane bez znajomości terenu i osób zamieszkujących w tym czasie powiat grodzieński. Wydawcom w większości nie udało się ustalić, do kogo należały dymy w tymże powiecie. Temat wymaga oddzielnego omówienia. C. Łuckiewicz swój artykuł poświęcił „Drewnianym krzyżom cmentarnym

z okolic Sokółki”. Praca napisana przed dziesięć laty jest dokumentacją krzyży z których niestety, większości już nie ma.

Tom kończą recenzje oraz dwa nekrologi poświęcone historykom związanym z badaniem historii Wielkiego Księstwa Litewskiego i Podlasia: Prof. H. Łowmiańskiego i Prof. J. Wiśniewskiego.

Ta cenna inicjatywa Instytutu Historii Filii UW w Białymstoku jakim było wydawanie „Studiów Podlaskich” winna być systematycznie kontynuowana.

Leszek Postolowicz

Jan Siedlecki, Brańsk Bogusława Radziwiłła 1653-1669, Białystok 1991, ss. 108.

Od kilku lat w różnych periodykach naukowych i popularnonaukowych, tak regionalnych, jak też ogólnopolskich (np. „Zeszyty Filii UW”, „Białostocczyzna”, „Przegląd Historyczny” czy „Biuletyn ZIH”) drukowane są artykuły i przyczynki magistra Jana Siedleckiego, o przeszłości podlaskiego miasteczka Brańsk. Uzbierało się ich już ok. 20. Teraz, autor, podsumowując niejako swoją owocną działalność wydał własnym sumptem książeczkę pt. „Brańsk Bogusława Radziwiłła 1653-1669”. Warto poświęcić jej kilka słów.

Przede wszystkim mylący jest tytuł pracy. Autor wcale nie ograniczył się w niej do ukazania dziejów Brańska na początku drugiej połowy XVII w. Na ponad trzydziestu pierwszych stronach (1/3 objętości książki) streścił historię miasteczka w XV-pierwszej połowie XVII w. oraz przedstawił swój ulubiony temat: „Brańsk jako miejsce sądów i sejmików szlacheckich”. Z kolei właściwa

część pracy pt. „Brańsk Bogusława Radziwiłła 1653-1669” (ok. 60 stron) powinna raczej mieć tytuł: „O działalności Bogusława Radziwiłła, gdy tenże był starostą brańskim i nie tylko o tym”. W owym rozdziale bowiem o samym mieście, jego wewnętrznych problemach (ludność, gospodarka, układ przestrzenny, samorząd) jest niewiele. Dominują natomiast opisy przemarszów wojsk w czasie „potopu”, sejmikowych spotkań, niektórych ówczesnych problemów starostwa brańskiego i związanych z nim ludzi. Należy tutaj stwierdzić, że autor miałby niewątpliwie trudne zadanie, gdyby chciał rzeczywiście przedstawić samo miasto Brańsk w wybranym przez siebie okresie. Po prostu brak jest właściwych źródeł do pełniejszego poznania tego problemu. A może nie należy jeszcze tracić nadziei i pewnego razu Jan Siedlecki w swoich pracach poszukiwaniach archiwalnych (zwłaszcza

w ZSRR) natrafi na księgi miejskie Brańska z połowy XVII w.

Interesującym, acz mało przydatnym uzupełnieniem do tekstu o „Brańsku Bogusława Radziwiłła” jest kalendarium ważniejszych wydarzeń z dziejów miasta w latach 1677-1944, autorstwa Zbigniewa Romaniuka. Regionalista ten, posiadający autentycznie dużą wiedzę o Brańsku w nowszych czasach, powinien na ten temat napisać własną książkę. Byłaby ona jeszcze cenniejszym wkładem w badania nad dziejami miasteczek podlaskich, niż omawiane tutaj opracowanie.

Pomimo przedstawionych powyżej zastrzeżeń, książeczka magistra Jana Siedleckiego zajmie na pewno przewidziane dla niej miejsce w biblioteczkę każdego szanującego się regionalisty. Jest ona bowiem przejrzystym streszczeniem kilkunastu szczegółowych, rozproszonych artykułów i przyczynków autora, które, wszystkie, zostały również wymienione (i słusznie) na końcu pracy.

Włodzimierz Jarmolik

Zeszyty Naukowe Politechniki Białostockiej. Nauki Społeczno-Polityczne nr 14. Białystok 1991, ss. 124.

Artykuły i opracowania zgrupowane są w trzech działach tematycznych: nauki ekonomiczne, filozofia i socjologia oraz historia i polityka.

W dziele: filozofia i socjologia Jan Czerniawski przedstawia wyniki badań socjologicznych dotyczących opinii studentów politechnik w Białymstoku i Mińsku na temat ich przyszłej pracy. Inny artykuł tegoż autora omawia cele życiowe studentów w świetle wyników komparastycznych badań nad opiniami studentów Białostockiej Akademii Medycznej oraz politechnik w Białymstoku i Mińsku. Z kolei Ryszard Gębowski prezentuje analizę trzech wybranych wymiarów religijności młodzieży: stosunku do wiary, do praktyk religijnych i wyznania w oparciu o wyniki badań socjologicznych przeprowadzonych w Białymstoku i w regionie.

Formom i sposobom oddziaływania różnych ośrodków władzy (m.in. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, Ministerstwa Informacji i Propagandy, cenzury, urzędów wojewódzkich) — na treści zamieszczane w prasie polskiej w latach 1945-1947 jest poświęcone opracowanie M. Ciećwierza. Autor wyszedł z założenia — zweryfikowanego przez najnowsze dzieje powszechne — że „od początku narodzin prasy władze wszystkich państw przywiązywały duże znaczenie do właściwego (dla nich) określenia jej miejsca w systemie sprawowania władzy oraz do form i sposobów oddziaływania na nią”.

Stanisław Janucki przypomniał różnicowanie narodowościowe ówczesnego powiatu bielskopodlaskiego, w którym Żydzi choć stanowili 9% ogółu ludności, to aż 44% ludności miejskiej. Ukazał

także rolę i pozycję Żydów w życiu gospodarczym powiatu.

Artykuł Henryka Majeckiego przedstawia różnicowanie polityczne ludności wiejskiej zamieszkującej we wschodniej części woj. białostockiego w latach 1919-1926. Region ten, obejmujący m. Białystok i powiaty: białostocki, sokółski, augustowski, suwalski, grodzieński i wołkowsky charakteryzował się znaczącym różnicowaniem narodowościowym. Przedstawiając mozaikę sił politycznych autor podkreśla wpływy w środowisku wiejskim dwóch partii: Chrześcijańskiej Demokracji i PSL Piast.

W sumie otrzymaliśmy dość interesujący — i redakcyjnie starannie opracowany — numer Zeszytów. Zamieszczone w nim materiały przygotowane zostały w poprzedniej epoce. Jednakże zawarte w nich przemyslenia, tezy i warstwa interpretacyjna nie utraciły swoich wartości także dziś, w nowej epoce, w której o wielu opracowaniach zwłaszcza historycznych, nie warto wspominać.

Mieczysław Ciećwierz

